

Karpacki Przeгляд Społeczno- Kulturalny

Карпатський соціокультурний огляд

Bieszczady - miejsce dawnych tradycji i tworzenia się nowych



Kiedy w wyszukiwarce Google wpisujemy hasło Bieszczady, to w ciągu 0,4 sekundy wybierze nam ona grubo ponad 6 milionów wyników. To zdecydowanie jeden z lepszych rezultatów w Polsce dotyczący obszaru geograficzno-przyrodniczo-kulturowego. Dla współczesnych mieszkańców województwa podkarpackiego to także i odpowiedzialność, aby uchronić go przed dewastacją i wspomóc w rozwoju. Swoisty boom inwestycyjny w tym regionie, zarówno dotyczący turystyki, jak i infrastruktury świadczy najlepiej, że potencjał Bieszczadów jeszcze można rozwijać i ma on swoje rezerwy. W tym numerze Karpackiego Przeglądu Społeczno-Kulturalnego publikujemy teksty poświęcone czasom, kiedy ich mit się dopiero tworzył, nabierał „ciała i ducha”. Wyjaśniamy fenomen tak szybkiego i licznego tworzenia się w Bieszczadach lat 70. XX wieku środowiska artystycznego wspomnieniami osoby, która w dużym stopniu się do tego przyczyniła – Andrzeja Potockiego. W wywiadzie opowiada on także o micie „zakapiorów”.

Sięgamy również do dawnej demonologii Bojków, która szczególnie żywa jest na obszarze Ukrainy, gdzie żyją oni do dzisiaj w zwartych grupach.

Ale Karpaty to także kultura drewna, która dzięki zrządzeniom losu w tym regionie przetrwała najliczniej w Europie. Jej przykłady to zarówno cerkiew św. Jerzego w Drohobyczu na Ukrainie, swoisty „malowany poemat w drewnie”, jak i zespół średniowiecznych kościołów z XV wieku, tak licznie zachowanych na terenie Podkarpacia. Wśród nich wyróżniają się pod względem zachowanego, cennego wyposażenia dwa: w Bliznem i w Haczowie. Ten ostatni znalazł się na trasie ekspedycji ekspertów, którzy dzięki projektowi „Świat karpackich rozet - działania na rzecz zachowania kulturowej unikalności Karpat” przemierzają obszary Pogranicza. Na trasie ich przejazdu znalazła się miejscowość Jaśliśka, w której przetrwała oryginalna drewniana zabudowa z XIX i początku XX wieku.

Ciekawym odniesieniem do przeszłości jest także tekst o bartnictwie, poprzedzającym rozwój pszczelarstwa, który prezentuje rozwój tej dziedziny gospodarki na obecnym pograniczu polsko-ukraińskim od czasów średniowiecza. ■

Zapraszam do lektury.
Adam Cyło

Якщо в пошуковикі Google увести запит «Бещади», протягом 0,4 секунди він видасть нам приблизно понад 6 мільйонів результатів. Це, безумовно, один із найкращих результатів у Польщі серед географічних та природно-культурних регіонів. Для сучасних жителів Підкарпатського воєводства це також і відповідальність, щоби захистити його від руйнування та допомагати в розвитку. Своєрідний інвестиційний бум у цьому регіоні, як в області туризму, так і інфраструктури, найкраще свідчить, що потенціал Бещад ще можна розвивати і він має свої резерви. У цьому номері Карпатського соціально-культурного огляду ми publikуємо статті про епоху, коли їхній міф лише зароджувався, набирав «тіла та духу». Ми пояснюємо феномен так швидкого та численного утворення в Бещадах у 70-х роках XX століття середовища митців через публікацію спогадів людини, яка значною мірою посприяла цьому, — Анжея Потоцького. В інтерв'ю він також розповідає про міф про «Закапiorів».

Ми також зазірнемо в стародавню демонологію бойків, яка особливо жива на території України, де вони живуть і сьогодні в щільних групах.

Але Карпати — це також культура деревини, яка, завдяки перипетіям долі, збереглася в цьому регіоні найчисленнішою в Європі. Її приклади — це церква св. Георгія в Дрогобичі в Україні, своєрідна «розмальована поема в дереві», а також ансамбль середньовічних церков XV століття, велика кількість яких збереглася на території Прикарпаття. Серед них виділяються з погляду збереження цінних елементів інтер'єру дві: у Близному та в Гачеві. Ця остання опинилася на маршруті експедиції експертів, які завдяки проекту «Карпатська розета» мандрують територією Прикордоння. На їхньому шляху слідування опинилося село Ясьлиśка, у якому збереглася оригінальна дерев'яна забудова XIX та початку XX століття.

Цікавою подорожжю в минуле є також стаття про бортництва, що передувало розвитку цієї галузі економіки на нинішньому польсько-українському прикордонні з часів середньовіччя. ■

Приємного читання.
Адам Сіло

Projekt „ŚWIAT KARPACKICH ROZET - DZIAŁANIA NA RZECZ ZACHOWANIA KULTUROWEJ UNIKALNOŚCI KARPAT” finansowany ze środków Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

Niniejszy dokument został przygotowany przy pomocy finansowej Unii Europejskiej, w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020. Odpowiedzialność za zawartość tej publikacji leży wyłącznie po stronie Stowarzyszenia „Pro Carpathia” i nie może być w żadnym przypadku traktowana jako odzwierciedlenie stanowiska Unii Europejskiej, IZ lub Wspólnego Sekretariatu Technicznego Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020.

W numerze:



Projekt Festiwal Kultury Bojkowskiej „Boje”	3 Kasper Bosek
Projekt Warsztatów ceramicznych etap pierwszy	4 Kasper Bosek
Magia Karpat Tradycyjna kultura duchowa Bojków	6 prof. Wołodymyr Halajczuk
Rozmowa z... Nie byłem ich sędzią, raczej adwokatem...	9 Jacek Stachiewicz
Zabytki w Karpatach Malowany poemat w drewnie	16 Юрій Лобан
Zabytki w Karpatach Wieś z gotyckim „drewniaczkiem”	20 Justyna Warecka
Sztuka Fenomen rzeźbiarstwa w Bieszczadach	22 Andrzej Potocki
Ludzie Karpat Nauczyciel, artysta, człowiek	27 Krzysztof Zieliński
Entomologia Karpat Relikty lasów pierwotnych	28 dr inż. Tomasz Olbrycht
Zabytki w Karpatach Jaśliśka, spotkanie z burzliwą historią	30 Justyna Warecka
Bartnictwo Pszczoła nasz przyjaciel	33 Krzysztof Zieliński
Karpaccy beskidnicy Następca Oleksego - Wasyl Bajurak	36 Rafal Grosz
Legendy Karpat Homen, Mamidło górskie, Czarna niewiasta...	38 Andrzej Potocki
Polecane lektury	40 Krzysztof Zieliński

Karpacki Przegląd Społeczno-Kulturalny

Карпатський соціокультурний огляд

Redakcja: 35-032 Rzeszów, ul. Śreniawitów 6/1a
tel. 698 902 259,
e-mail: acylo@wp.pl

Redaktor prowadzący: Adam Cyło

Redakcja: K. Bosek, D. Dąbrowski, A. Dziama, J. Górnicki, R. Grosz, B. Galaichuk, Ю. Лобан, K. Migurska, T. Olbrycht, A. Pieniążek, A. Potocki, T. Poźniak, J. Stachiewicz, J. Warecka, D. Zawistowski, K. Zieliński

Druk/skład/tamania: Drukarnia Papiirus, Jarosław
Nakład: 1000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Kopiowanie i rozpowszechnianie publikowanych materiałów wymaga zgody Wydawcy. ISSN 2544-9028
© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Carpathia” Czasopismo bezpłatne



Wydawca: Regionalny portal gospodarczy
www.gospodarkaPodkarpacka.pl

Wydawca: Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”
www.facebook.com/szak.woloski/
www.procarpathia.pl
www.skarbypodkarpackie.pl
www.podkarpackiesmaki.pl
www.zielonepodkarpacie.pl
www.karpaty-turystyka.pl
www.e-procarpathia.pl

fol. Iga Cichoń
Snycerstwo to jedna z dziedzin rękodziela artystycznego, ulubiona przez mieszkańców Karpat



Festiwal Kultury Bojkowskiej „Boje” Фестиваль бойківської культури «БойЄ»

W połowie października br. w Uryczu, w obwodzie lwowskim na Ukrainie, w ramach projektu „Świat karpaccich rozet - działania na rzecz zachowania kulturowej unikalności Karpat” odbył się Festiwal Kultury Bojkowskiej „Boje”.

W czasie tego kulturowego wydarzenia można było podziwiać występy kapel ludowych, uczestniczyć w prelekcjach tematycznych o „świecie Bojków”, a także obserwować inscenizację karpaccich obyczajów ludowych. Nie zabrakło też przedstawicieli rzemiosła, którzy prezentowali swoje - inspirowane tradycją - wyroby rękodzieła. Można więc było i obejrzeć, jak i nabyć, wyroby ceramiczne, skórzane oraz lokalne produkty spożywcze. Organizatorzy przygotowali również przedsięwzięcia dla najmłodszych, tak aby dzieci i młodzież mogły spędzić czas ucząc się elementów spuścizny kulturowej Bojków. Największym zainteresowaniem wśród tej grupy uczestników cieszyła się nauka gry na... trombitcie.

W imprezie przygotowanej przez ukraińskich partnerów projektu wzięli udział przedstawiciele polskich mediów, eksperci oraz osoby tworzące dokumentację dla powstającego Centrum Kultury Karpackiej. ■



У середині жовтня цього року в Уричі, у Львівській області в Україні, відбувся (у межах проекту «Світ карпатських розет — заходи зі збереження унікальності культури Карпат») Фестиваль бойківської культури «БойЄ».

Під час цього культурного заходу можна було помилуватися виступами народних капел, узяти участь у тематичних лекціях про «світ бойків», а також подивитися інсценізації карпатських народних звичаїв. Також численними на ньому були представники ремесел, які представляли свої натхненні традицією вироби ручної роботи. А отже, можна було й подивитися, і придбати керамічні та шкіряні вироби та місцеві харчові продукти. Організатори також підготували заходи для найменших, щоби діти та молодь могли провести час, вивчаючи елементи культурної спадщини бойків. Найбільший інтерес серед цієї групи учасників викликало навчання гри на... трембіті.

У заході, що його підготували українські партнери проекту, узяти участь представники польських засобів масової інформації, експерти та особи, які створюють документацію для Центру карпатської культури, що будується. ■



Warsztatów ceramicznych etap pierwszy

Керамічний цех перший етап

Ze względu na niezbędne do realizacji procesy technologiczne praktyczna wiedza przekazywana adeptom przez mistrza w trakcie warsztatów ceramicznych wymaga znacznego rozłożenia ich w czasie. Stąd też i decyzja, aby realizowane w projekcie „Świat karpaccich rozet - działania na rzecz zachowania kulturowej unikalności Karpat” zajęcia podzielić na dwie sesje: październikową i listopadową. Pierwsza z nich odbyła się w Woli Sękowej w dniach 18-20 października br.

Teorię i umiejętności w zakresie twórczości ceramicznej, ze szczególnym uwzględnieniem tradycji karpacciej, uczestnicy trzydniowego spotkania mogli poznać na Uniwersytecie Ludowego Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej k. Rymanowa. Głównymi instruktorami byli Katarzyna Ziomek oraz Zbigniew Przytułski.

W pierwszym dniu warsztatów uczestnikom przedstawiono podstawowe techniki ceramiczne oraz rodzaje narzędzi i materiałów, a także sposoby ich pozyskiwania. Duży nacisk położono na przegląd dorobku mieszkańców Karpat w tych zagadnieniach. Prowadząca zajęcia Katarzyna Ziomek prezentowała przykłady ceramiki huculskiej, pokuckiej, a także skupiła się na ich oryginalnym wzornictwie i technikach wykonania. Dużo czasu poświęcono też symbolice karpacciej wykorzystywanej w ceramice współczesnej oraz przeglądowi prac inspirowanych ceramiką pokucką. Po tym przygotowaniu uczestnicy wykonali własne projekty, a następnie kafle nawiązujące do wzornictwa huculskiego. W ich tworzeniu pomagała Katarzyna Ziomek, ale i przygotowane przez nią materiały w postaci zdjęć symboli karpaccich wraz z opisem ich znaczeń, a także oryginalne kafle huculskie. Ważnym elementem warsztatów było wykonanie wspólnego projektu: dużych rozmiarów rozety karpacciej. Ten znany symbol solarny patronujący całemu projektowi, po ostatecznym wykonaniu przez uczestników, zostanie zamontowany na ścianie wiaty znajdującej się na terenie Uniwersytetu w Woli Sękowej. Na zakończenie zajęć członkowie grupy wzięli udział w tworzeniu prostych form przy wykorzystaniu techniki *wyciskania z kuli*, które następnie własnoręcznie ozdobili.

Drugiego dnia uczestnicy dowiedzieli się o mechanicznych metodach produkcji ceramicznej. Prowadzący Zbigniew Przytułski wygłosił także wykład *Koło garnca-*



skie – rodzaje kół, pozyskiwanie materiałów, przygotowanie gliny, rys historyczny, który zakończył się pokazem pracy z kołem w jego wykonaniu. Tego dnia każdy pod okiem instruktora przygotował kilka rodzajów naczyń toczonych na kole. Po lekkim przesuszeniu zostały one ozdobione.

Trzeci dzień zajęć przeznaczono na zapoznanie się z kolejnymi technikami: *lepieniem z płatków, lepieniem z wałeczków, wylepianiem w formach gipsowych*. Omówiono i zastosowano w praktyce niektóre sposoby zdobienia ceramiki: rycie, malowanie angobami, szablony, wymywanie, stemplowanie. Adepti wykańczali wykonane wcześniej prace, które trafiły na mini wystawę. ■





З огляду на технологічні процеси, що їх конче треба виконати, практичні знання, що їх майстер передавав adeptам під час семінару з гончарства, вимагали значного розподілення їх у часі. Отже було прийняте рішення про поділ занять, які проводяться в межах проекту «Світ карпатських розет — заходи зі збереження унікальності культури Карпат», на дві сесії: жовтневу та листопадову. Перша з них відбулася 18–20 жовтня цього року у Волі Сеньковій.

З теорією та навичками гончарної справи, з особливим акцентом на карпатських традиціях, учасники триденної зустрічі змогли познайомитися в Університеті народного художнього промислу у Волі Сеньковій біля Риманова. Головними інструкторами були Катажина Зьомек та Збігнєв Пшитульський.

У перший день майстер-класів учасникам було представлено основні техніки гончарного виробництва та види знарядь і матеріалів, а також способи їхнього здобуття. Велику увагу було приділено оглядові досягнень мешканців Карпат у цій області. Ведуча занять Катажина Зьомек представила приклади гуцульської, покутської кераміки, а також зосередилася на їхньому оригінальному дизайні та техніках виконання. Багато часу було присвячено карпатській символіці, що є натхненням для сучасної кераміки, а також оглядові робіт, натхнених покутською керамікою. Після цієї підготовки учасники створили свої власні проекти, а згодом кахлі, натхненні гуцульськими мо-

тивами. У їхньому створенні допомагала Катажина Зьомек, а також підготовлені нею матеріали у вигляді фотографій карпатських символів з описом їхніх значень та оригінальні гуцульські кахлі. Важливим елементом майстер-класів було виконання спільного проекту — карпатської розети великого розміру. Цей відомий солярний символ, який є патроном усього проекту, коли учасники закінчать над ним роботу, буде повішено на стіні павільйону, розташованого на території Університету у Волі Сеньковій. Наприкінці занять члени групи взяли участь у створенні простих форм із використанням техніки вичавлення з кульки, які потім власноруч прикрасили.

На другий день учасники дізналися про механічні методи гончарного виробництва. Збігнєв Пшитульський також прочитав лекцію «Гончарний круг — види кругів, здобування матеріалів, приготування глини, історичний нарис», яка завершилася показом роботи з кругом у його виконанні. У цей день кожен учасник під керівництвом інструктора виробив декілька видів посуду на крузі. Після його легкого висушування посуду було прикрашено.

Третій день занять було присвячено ознайомленню з наступними техніками: ліплення зі шматочків, ліплення зі стовпчиків, лиття в гіпсових формах. Було обговорено та застосовано на практиці окремі способи декорування кераміки: різьблення, фарбування ангобами, трафарет, вимивання, штампування. Адепти закінчували роботу на виготовленими раніше виробами, з яких було влаштовано міні-виставку. ■

Tradycyjna kultura duchowa Wojków

Традиційна духовна культура Бойка

Demonologia ludowa Bojkowszczyzny jest bogata i różnicowana. Wierzenia w *upiory, czarownice-bosurkanie, boginki, wilkołaki, planetniki* i inne duchy oraz istoty nadprzyrodzone, stanowią integralną część przekonań światopoglądowych Wojków. Powszechna jest tu także wiara w duchy domowe, wśród których najbardziej popularny jest tak zwany „duch opiekuńczy” lub „domowy czart”, wyobrażenia które są typowe zarówno dla wszystkich Słowian Zachodnich, jak i dużej części terenów zachodnioukraińskich.

Najczęściej Bojkowie nazywają domowego czarta „*hodowaniec*”. Również powszechne są nazwy *chowaniec, wychowanek, plekańczyk, pomocnik, pastuszek, szczęśliwiec, domowy podchalupnik, zasidycz; ten, który mieszka na strychu; ten, który za płatiwą siedzi* itp. Charakterystyczna jest tradycja nazywania *chowańca* określeniami utworzonymi od antropimów, jak na przykład *antypko, mychaśko, Piotruś, fed'ko*. Ze względu na utożsamianie go z diabłem, powszechnie istnieją także takie nazwy jak *czart, nieczysty, bida, did'ko, wertepnyk, mocejnyk* i dziesiątki innych. Znana jest też Bojkom inna nazwa domowego ducha *domowyk*, chociaż, według słów autochtonów, „*starsi ludzie tak na niego nie mówili*”.

Chowaniec, jak wierzą, zjawi się i będzie szkodzić w chacie, pobudowanej na „nieczystym terenie”, w szczególności w miejscu, gdzie go kiedyś „wyhodowano”. Jeśli po zasiedlinach czyli wybudowaniu siedliska stwierdzano w jej wnętrzu lub sąsiedztwie coś dziwnego - przenoszono chatę. Z tego powodu obawiali się też rozszerzać „*predwicką*” czyli dawne ogrodzenie podwórza, aby w ten sposób nie „*odgrodzić starca*”.

Według innych wierzeń, domowy czart co siedem lub dziewięć lat powstawał z duszy *niechrzcęca* – zmarłego nieochrzczonego dziecka. Powiadano bowiem, „*jak dziewczyna poroni dziecko nieochrzczone, które nie otrzymało chrztu, i z niego był chowaniec*”.

Najczęstszy sposób posiadania *chowańca* to kupić go z jakąś rzeczą lub bezpośrednio wraz z chatą, którą sprzedawano z całym inwentarzem. Jednak, aby nie nabyć przy tej okazji „*bidy*” (biedy), należało odpowiedzieć, że „*ze wszystkim*” nie kupuję (*przestrzegano, jak wyjść z takiej sytuacji: jeśli mówili „Bierz ze wszystkim”, to powinieneś odpowiedzieć „Ze wszystkim to ty sobie zostaw*”). Na wszelki wypadek nic nie kupowali również za „*siedem*” „*Nie można nic kupować za „siedem” ze wszystkim, bo można kupić pić kota w worku*”. Ludzie, którzy nieświadomie w taki sposób nabyli *chowańca*, mieli z tego tylko kłopoty: „*Nie jeden nie wiedział, co kupował dlatego, mówiono, że z tego powodu to on aż spuścił i musiał iść z tym do księdza. A ten ksiądz chodził do święcić. Nie można było nawet spać, bo stukotało w kominie*”.

Można było również z własnej woli nabyć ducha opiekuńczego. Na Bojkowszczyźnie rozpowszechniona jest opowieść o tym, jak *wróźbita* sprzedał ducha człowiekowi w worku, pod warunkiem, aby nie zaglądał tam, dopóki nie wróci do domu. Oczywiście, że mężczyzna nie wytrzymał i otworzył worek przedwcześnie: wyskoczył z niego kot i w ten sposób stracił wszystkie pieniądze.

Najbardziej jednak rozpowszechnionym sposobem było wyhodowanie czarta domowego z małego, ostatniego lub pierwszego zniesionego przez kurkę jaja z nieukształtowanym żółt-

Народна демонологія Бойківщини багата й різноманітна. Вірування в *опирів, відьом-босуркань, майок, вовкунів, градобурників* та інших духів і надприродних істот становлять невід'ємну частину світоглядних уявлень бойка. Повсюдна тут також віра у домашніх духів, серед яких найпопулярнішим є так званий «дух-збагачувач», чи «домашній чорт», уявлення про якого притаманні як для всіх західних слов'ян, так і для значної частини західноукраїнських теренів.

Найчастіше бойки називають домашнього чорта *годованець*. Також поширені назви *хованець, вихванок, плеканчик, допоміжник, пастушок, щасливець, домашній, підхалупник, засидич; той, що на горішці; той, що за платвов сидит* та ін. Характерна традиція називати *годованця* відантропонімічними назвами, як-от *антипко, михасько, петрусь, федьо*. Унаслідок ототожнення з чортом побутують ще такі назви, як *чорт, нечистий, біда, дідько, вертепник, моцейник* та десятки інших. Відома бойкам і назва домашнього духа *домовик*, хоча, за словами автохтонів, «*домовик – старші люди не казали*».

Годованець, як вірять, заведеться й буде шкодити у хаті, яку побудували на «нечистому пляцу», зокрема на місці, де його колись «вигодували». Якщо після входу в виявляли щось непевне, то навіть наймали толоку і переносили хату «на півгрунта». З цієї причини остерігалися розширювати «предвіцьку» – предковічну, давню загороду обійстя, щоб не «пригородити дідька».

За іншим уявленням, домашній чорт через сім чи дев'ять років постає з душі *некщеника* – померлої неохрещеною дитини, мовляв, «*як дівка верже дитину некщени, що воно не мало хреста, та з нього був годованець*».

Поширений варіант купівлі *годованця* з якою-небудь річчю чи безпосередньо з хатою, яку продавали «з усім». Аби не набути «биду», належало відповісти, що «з усім» не купуєш («*Котрі люди знають, то кажуть, що ти мені зо всім не продавай, а тільки корову чи шо там*», «*То колись і таке продавали: «Бери зо всім». А ти мав сказати: «Зо всім ти собі остав». То ніколи не можна брати*»). Про всяк випадок, нічого не купували й «за сім»: «*Не мож купувати нічого за сім і зо всім. Бо то мож за тано в міскі купити т о г о*». Люди, які по незнанню так набули *годованця*, мали з цього лише шкоду: «*Один тут не знав, коли купував, а купив з чимось, а потому, кажуть, що його так мучило... то він гет спух, то він гет до ксьондза ходив, той ксьондз ходив кропити тудя, то страшне. То в хаті не дає і спати, кажуть, що воно гримає, шось там в комині лускає, шо то нема ні спанне ніякого*».

Можна було і з власної волі набути духа-збагачувача у *непростих*. На Бойківщині поширений сюжет, як *ворожбит* продав його чоловікові у мішку, з умовою не заглядати туди, доки не дійде додому. Звичайно ж, чоловік не втримався і відкрив мішка дочасно: звідти чкурнув кіт, а гроші було втрачено.

Найчастотнішим варіантом, проте, було викохування домашнього чорта зі *зноска* – маленького, останнього чи першого у кладці курки яйця з несформованим жовтком.

Знайшовши *зноска*, бойки одразу нищили його: зазвичай «перемітували» лівою рукою «навідліть» чи позад себе де-

Wołodymyr Hałajczuk - ukraiński naukowiec, etnolog, profesor nadzwyczajny Wydziału Etnologii Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie. Zakres zainteresowań naukowych: tradycyjna kultura duchowa Ukraińców: rośliny w ich światopoglądzie, demonologia, obrzędowość kalendarzowa Ukraińców.

Володимир Галайчук - український науковець, етнолог, кандидат філологічних наук, доцент кафедри етнології Львівського національного університету імені Івана Франка. Сфера наукових зацікавлень - традиційна духовна культура українців: рослини у світоглядних уявленнях українців, народна демонологія, зокрема календарні звичаї та обряди, похоронно-поминальна обрядовість.

kiem. Kiedy Bojkowie znaleźli takie jajko od razu niszczyli je: zazwyczaj przerzucali lewą ręką z impetem lub za siebie gdzieś do gęstwiny, przez drogę, przez płot, a najczęściej przez chatę bądź stajnię.

Kto zaś chciał mieć chowańca, ten przez dziewięć (rzadziej siedem, dwanaście) dni „wygrzewał” *znosek* pod lewą pachą. Przez cały ten czas nie można było „ani się zegnać, ani modlić, ani myć”, „*ani do niko-go się odzywać*”, także nie jeść albo jeść tylko postne i niesłone potrawy w komorze i bez świecy. Często *znosek* wkładano pod pachę licząc, aby ostatni dzień przypadł na Wielkanoc. Kiedy w cerkwi po raz pierwszy zaśpiewają „Chrystus zmartwychwstał!”, należało wówczas powiedzieć: „*I mój też zmartwychwstał!*”. Wtedy ze *znoska* wykluje się jakieś czarne kurczątko lub „*z jaja wyskoczy czar i zapyta: czegoś chciał? Ja ci będę w tym pomocny*”. Jednocześnie Bojkowie są przekonani, że chowańca trzeba znać, inaczej on przejmie władzę nad tym, kto go wyhodował i doprowadzi go do grobu. Również uznaje się za skrajnie niebezpieczne przypadkowe zniszczenie *znoska* w trakcie „wygrzewania”.

Wiele osób uważa, że chowańca „*nikt nigdy nie widzi, oprócz tego kto będzie go miał*”. Inni wierzą, że *może zamienić człowieka i w patyk, i w kota, a jak trzeba, to sprawi że będzie zupełnie niewidoczny*. Jeżeli zamieni człowieka w zwierzę to najczęściej będzie to czarny lub rudy kot, duży pies, czarny koń, świnia lub wąż. Może też zamienić „w olbrzymiego chłopca, wojskowego” lub małe stworzenie w kapeluszu i w czerwonych „portkach”, chłopca w „dużym kapeluszu”, „dziecko, bachora”, małego staruszka, który, od czasu do czasu pali fajkę i ma posturę dziada z kuśtykiem. Często chowańca opisują jako małego włochatego chłopca „*podobnego do małpy lub kudłatego dziada*”.

Zazwyczaj chowaniec przejawia się w działaniach wieczorem lub w nocy, około północy, choć zdarza się, że też w południe. Mieszka jako domowy duch zwykle gdzieś w stajni lub w chacie, w przedsiionku, w komorze, w kącie, pod stołem, na piecu, za kominem i w kominie, na przypiecku jak mało się pali, na poddaszu na strychu lub gdzieś w kącie. Chowańca można znaleźć pod podłogami, fundamentami chaty. Nikt nie ryzykował rozebrania i sprzedaży chaty, jeśli podejrzewano w niej obecności chowańca. Najlepiej było w takiej budynku „*nic nie ruszać, nawet żadnego wióra nie brać*”. Chowaniec lubił osiedlić się też w drzewie, które rośnie na dworze lub na między, szczególnie w krzakach bzu, w starych dziuplastych drzewach.

O właścicielu czarta domowego mówili: „*Krzyż na piersi, a dziad na ramionach*”. Właściciel chowańca mógł stać się najbogatszym we wsi, bo pomocnik strzegł pańskiego dobra, ostrzegał przed niebezpieczeństwami, chronił dom przed pożarem, pomagał wszystko robić: podpowiadał, gdzie należy orać i kiedy co siać, chodził przy koniach, pasł krowę, prał bieliznę, miał na żarnach, ciął sieczkę, pomagał w handlu i nawet podrzucał pieniądze, mógł obdarzyć gospodarza *inkluzem* czyli tzw. „powracającą monetą”. W razie potrzeby można było mieć kilku chowańców dla różnych rodzajów prac. I tak na przykład nabywano jednego ducha „do chaty”, a drugiego „do stajni”. Chociaż jak podkreślano, mianowanie chowańca „do chaty” było niebezpieczne dla gospodarza, „bo dwóch gospodarzy w chacie nie mogło być”. Często zdarzają się opowieści o kontaktach chowańca z rzemieślnikami, w szczególności mistrzami budowlanymi, pszczelarzami, młynarzami, muzykami, a nawet upiorami i czarownicami, którym pomaga zabierać mleko u cudzych krow i w inny sposób szkodzić ludziom.

Właściciel ducha opiekuńczego liczył się także z jego złymi stronami. Musiał zadawać domowego czarta, bo mógł zniszczyć gospodarstwo, spowodować, że ludzie będą chorować i umierać. Poza tym, tam gdzie jest chowaniec, *nie karmi się dzieci, gdyż rodzą się kalekie*. On sprawia, iż gospodarz grzeszy, wykonując zakazane prace w wielkie święta. Jeśli ktoś mu się nie spodoba to potrafi przeszkadzać mu spać i powoduje, że spada on z łóżka. Właściciele chowańca często nagle umierają lub długo nie mogą doczekać się śmierci, bardzo cierpią podczas konania, dopóki nie przekazażą czarta innemu gospodarzowi. Gospodarstwo, gdzie trzymano chowańca, wreszcie ostatecznie zanika.

Powszechnym jest przekonanie, że chowańca trzeba karmić niesłonymi potrawami, np. gotowanymi jajkami lub potrawami, które w ciągu dnia ludzie spożywali sami. Niektórzy uważają, że chowańca karmi się



Na przypiecku, jedno z ulubionych miejsc przebywania chowańca, MBL Sanok

небудь «по корчах», «в дебрях»; «вергли» через дорогу, через плит, а найчастіше – «метали» через хату або стайню.

Хто ж хотів мати годованця, той дев'ять (рідше сім, дванадцять) діб «вигрівав» зноска під лівою пахвою. Весь цей час не можна було «ни христити сі, ни молити сі, ни вмивати сі», «ні до кого сі ніц не обзивати сі», не їсти взагалі або їсти пісне й несолене, до того ж лише у коморі й без свічки. Нерідко зноска клали під пахву з розрахунком, щоб останній день припав на Великдень. Як у церкві перший раз заспівають «Христос воскрес!» належало сказати: «*І мій воскрес!*» Відтак зі зноска вилупиться якийсь «*чорне курятко*» або «*з яйця вискочит паничик і питат ся: «Чого пожадаш? То я ти буду на помочи*». Водночас бойки переконані, що до годованця потрібно ще «знати», інакше він забирає владу над тим, хто його викохав, і зводить людину зі світу; також визнають вкрай небезпечним випадково роздушити зноска при «вигріванні».

Багато хто вважає, що годованця «*ніхто не видит, лишень той, що буде єго мати*». Інші вірять, що «*він в шо хоче, в те й може ся перекинути: він і в людину, і в дубину, і в kota, а як треба, то зовсім невидимий буде*». У подобі тварини найчастіше показується як чорний чи червоний кіт, великий собака, чорний кінь, свиня, вуж. У подобі людини – це «великий хлоп», панок, «воєнний»; на вигляд як господар, тільки маленький; маленька істота у капелюсі й у червоних «портках», хлоп'ятко в «капелющати», «дітвачок», «бахурець»; маленький дідок, що час до часу вилазить з-під припички і курить файку; «такий дідочок з коштуриком», жебрак. Часто годованця описують як волохату істоту: він «*малий оброслий*», «*отакій маленький хлопчик такийво, але шо волосся таке, як на мавпі*», «*такий лахматий дідок*».

Як правило, годованець виявляє себе у характерну для «нечистої сили» пору – увечері чи вночі близько опівночі, хоча трапляється, що й у полудень.

Мешкає домашній дух зазвичай де-небудь у стайні чи в хаті: у снях, у коморі, у кутку, під столом, на «п'єцу», за котином чи у котиночі, на припичку або «у підпечі, як мало палет», на горищі (на «стриху», «поді», «даху», «верху») за платвою чи десь у куті. Простежується тісний зв'язок годованця з «підлогами», підвалинами хати: якщо саму хату, де підозрювали його присутність, ще можна було розібрати й продати, то розбирати підвалини не ризикував ніхто (а найкраще було з такої хати взагалі «*не рушати нич, ни щепки не брати*»). Любить годованець оселитися й у дереві, яке росте на обійсті чи на межі, особливо у корчах бузини, у старих дуплавих деревах.

За власника домашнього чорта казали: «*Хрест на грудях, а дідько на плечах*». Він міг стати найбагатшим у селі, бо «помічник» стеріг господареве добро, попереджав про шкоду, оберігав хату від пожежі; усе допомагав робити: підказував, де орати і коли що сіяти, ходив коло коней, пас корову, прав білизну, молов на жорнах, різав січку, допомагав торгувати і навіть підкидав гроші чи міг наділити господаря *вінкльовими грошима, інклюзом* – тобто так званою «нерозмінною монетою». При бажанні можна було мати кількох годованців для різних видів робіт чи для талану в якій-небудь сфері. Наприклад, набували одного духа «до хати», а іншого – «до стайні» (хоч призначити годованця «до хати» було небезпечно для господаря, «бо два господарі в хаті не може бути»). Нерідко трапляються сюжети про зв'язок із годованцем людей, котрі «щось



Bojkowie z okolic Stanisławowa, obecnie Iwano-Frankowsk, zdjęcie z lat 1900-1914

raz w roku, w Wigilię, 12 niesłonymi daniami. Zwykle w jakiejś skorupce stawiano mu do zjedzenia niesłoną kaszę. Natomiast gdyby ktoś dał chowańcowi coś słonego lub święconego, on mścił się na bydło lub całym gospodarstwie np. powypuszczał z zagrody zwierzęta lub przewracał je, albo wysypał ziarno do przedsiönka, zrobił w chacie bałagan. Rozpowszechnione jest opowiadanie o tym, jak gospodarz wyjechał z chaty i przed wyjazdem polecił parobkowi, aby zaniósł na strych niesłoną kaszę. Ten wbrew poleceniu posolił danie i czart domowy wpadł w złość szkodząc gospodarstwu dopóki gospodarz nie wrócił i nie naprawił błędu. Chowańcowi daje się pić w niezwykły sposób; według jednych świadectw „*karmili go krwią lub pił krew z beczi*”, według innych „*dawali mu mleka na poddaszu*”.

Pozbyć się chowańca było trudno, zwłaszcza jeśli był on „wyhodowany” w tym konkretnym miejscu. Jednakże były na to sposoby, nie mógł się on dostać do chaty, którą obsypano święconą pszenicą, samosiewnym makiem lub poświęcono. Aby pozbyć się domowego czarta, polecano mu niemożliwe do wykonania zadanie np. wyprać czarną sierść na białą. Wypędzić chowańca z chaty mógł także ksiądz. Wreszcie domowego czarta można było sprzedać w ten sam sposób, w który on został nabyty, czyli „ze wszystkim”.

Chowańca można było też zniszczyć, bał się on np. błyskawicy (*každy grzmot w niego trafiał*). Dlatego popularne jest opowiadanie, jak gospodarz zabierał go ze sobą przed burzą w pole, aby pokazać uprawy, obiecując przykryć go kapeluszem, jednak nie spełnił obietnicy i w chowańca trafiła błyskawica. Chowańca można było zniszczyć polewając go także wrzątkiem.

Obecnie posiadanie chowańców Bojkom zwykle kojarzy się z dawnymi czasami: „*Ale to prastare obrzędy. Teraz nie ma już tych staruszków, bo wojna ich wyniszczyła*”. Mimo to, do tej pory Bojkowie obawiają się kupić chatę lub jakąś rzecz z chowańcem (z przekonania, że pomaga on tylko temu, kto go wyhodował, a innym szkodzi). Boją się także, aby nie przejąć chowańca od konającego człowieka. Pomimo sceptycznego podejścia do tych opowieści (*inni kłamią, a ja nie kłamię*) prawie w każdym opowiadaniu o chowańcach czuć ukrytą wiarę w ich istnienie. Przy czym w zdecydowanej większości przypadków chodzi raczej o niechęć do osobistego kontaktu z chowańcem. Świadectwa informatorów często nie zawierają potępienia ani wrogości wobec tych, którzy go rzekomo posiadali lub mają obecnie. Oni po prostu stwierdzają fakt, że chowańca może wyhodować sobie każdy i że będzie on pomagał swojemu właścicielowi. Zdarza się nawet, że o takich przypadkach mówią z żalem, bo przecież tam, gdzie działa chowaniec w rzeczywistości nie ma nic złego. ■

znają», zокрема майстрів-будівельників, пасічників, мельників, музикантів; упирам і чарівницям він начебто допомагає відбирати молоко у чужих корів та чинити іншу шкоду людям.

Господар духа-збагачувача, однак, мав і суттєві невигоди. Він мусив годити домашньому чортові, адже якщо той розсердиться – господарка занепадає, а люди хворіють і вмирають. Окрім того, там, де є годованець, нібито «*не годують сі діти*», родяться каліки. Він змушує господаря грішити, виконуючи брудну роботу у великі свята. Якщо кого не вподобає – скидає під час сну з місця. Власники годованця часто помирають не своєю смертю або ж довго не можуть діждати смерті, важко конають, аж доки не передадуть чорта іншому господареві. Господарка, де тримали годованця, врешті-решт зводиться нанівець.

Повсюдним є переконання, що годованця потрібно годувати несоленим, наприклад, вареними яйцями чи часткою з кожної страви, яку защодень споживали самі. Трапляється уявлення, що годованця годують раз на рік на Святвечір дванадцятьма несоленими стравами. Зазвичай же в якому-небудь черепку ставили «на під» несолену кашу.

Якби хто дав годованцеві соленого чи свяченого, той відімститься на худобі чи на господарці загалом: повідв'яже худобу або позакладає її сторч ногами за драбини, виверне зерно на сіни, зробить у хаті «переверти» тощо. Поширеним є сюжет про те, як господар відлучився з обійстя, перед від'їздом наказавши наймитові віднести на горище несолену кашу. Той всупереч настанові солить страву – і домашній чорт «воює», аж доки господар не повернеться і не залагодить ситуацію.

Пити годованцеві дають нібито зі сліду людини; за одними свідченнями – «*годували 'го кров'ю: лизав кров з бочки*», за іншими – «*під дашок на вула давали 'му молока*».

Збутися годованця важко, особливо якщо він «вигодуваний» на цьому «пляцу». Все ж, способи були. «Біда» не матиме доступу до хати, яку обсіпали свяченими пшеницею чи самосійним маком, окропили свяченою водою. Аби збутися домашнього чорта, йому давали неможливе завдання – випрати чорну вовну набіло. «Вичитати» годованця з хати міг священик. Вміли «раду давати», знали «молитву» від нього «вроджені» упирі, ворожити, майстри тощо. Нарешті, домашнього чорта можна було продати у той самий спосіб, що й набули, тобто «з усім».

Годованця можна було й знищити. Як і чорт, він боїться блискавки («*де грим – то в него б'є*»). Відтак популярним є сюжет, як господар бере його перед грозою у поле оглянути посіви, обіцяючи прикрити капелюхом, однак не виконує обіцянки – і годованця вражає блискавка. Згине годованець і після того, як обілляти його окропом.

Нині володіння годованцями бойки зазвичай співвідносять з давніми часами: «*Але то – давнє-давнє. Тепер нема вже тих дідьків. То вже війна винищила – і ті дідьки, і в'єсо*». Попри це, досі остерігаються купити хату чи яку-будь річ із годованцем (вважаючи, що він допомагає лише тому, хто його вигодував, а іншим шкодить), бояться, щоб не перейняли годованця від агонізуючої людини. Привертає увагу, що попри помітний показовий скепсис (мовляв, «*люди брешуть, то й я вам брешу*») майже у кожній розповіді про годованців відчувається прихована віра в їхнє існування. При цьому в переважній більшості випадків йдеться радше про небажаність контакту з годованцем для себе, як про страх перед ним. Свідчення інформаторів часто не містять осуду чи ворожості до тих, у кого він нібито є чи був. Вони просто констатують факт, що годованця може виносити собі будь-хто і той буде допомагати хазяїнові. Трапляється навіть, що про такі випадки говорять з жалем, адже там, де є годованець, насправді «нема в добрі нічого». ■

Бібліографія:

Галайчук В., *Українська міфологія*, Чарків 2016
 Войтович Н., *Людова демонологія Бойківщини*, Львів 2015.

Бібліографія:

Галайчук В., *Українська міфологія*, Харків 2016
 Войтович Н., *Народна демонологія Бойківщини*, Львів 2015

Jacek Stachiewicz

Nie byłem ich sędzią, raczej adwokatem...

Z Andrzejem Potockim – pisarzem, dziennikarzem, twórcą „bieszczadzkiego zakapioryzmu” – rozmawia Jacek Stachiewicz.



Andrzej Potocki

- Jak pan wpadł na pomysł pisania książek o bieszczadzkich zakapiorach i w ogóle o Bieszczadach?

- Nie był to impuls, który gdzieś tam nagle mnie oświecił. Zbliżałem się do tego krok po kroku przez ponad 20 lat. Artykuły prasowe o nich publikowałem od 1978 r. Wtedy nie byli jeszcze dla mnie zakapiorami.

- Najważniejszy był krok pierwszy.

W dniu 1 lutego 1972 r. zacząłem pracować jako instruktor teatralny w powiatowym domu kultury. Miałem wtedy 25 lat i to było mój pierwsze spotkanie z Bieszczadami. Wcześniej pracowałem na takim samym stanowisku w powiatowym domu kultury w Sanoku. Lesko na mnie zrobiło straszne wrażenie. W tamtych latach Sanok w porównaniu z Leskiem był metropolią. Mimo tamtych lat, tego PRL-u, był Sanok miastem radosnym.

- **Pamiętam tamte klimaty. Gdy się wtedy wracało nocą z Bieszczadów, Sanok był tym pierwszym dużym punktem świetlnym dającym ulgę, że się wraca do cywilizacji, zostawiając za sobą ciemność i samotność tych wyludnionych ciągle jeszcze gór. A Lesko...**

- ...przygnębiało, dołowało. Małe, ciemne, zakurzone, brudne, ponure, zaniedbane, wstęp do depresji pewny. Ale pomyślałem sobie wtedy tak: Dobrze, odpokutuję grzechy swojej młodości...

- A jednak?

- Co „a jednak”?

- **No przyznał się pan teraz, że jednak ten grzech popełnił. Nie pokutuje się za nic.**

- Pomińmy to. Czuję się w tym Lesku jak na zesłaniu. To oczywiście nie było porównywalne z zesłaniem naszej mamy, którą bolszewia wyekspediowała ze Lwowa na sześć lat na Syberię, ale

nie powiem, bym się wtedy czuł radośnie. Uznałem jednak, że po pierwsze – trzeba się zaangażować w pracę, która jest przecież najlepszym lekiem na depresję, pod warunkiem oczywiście, że przynosi radość i satysfakcję. Po drugie – trzeba się rozglądać za jakimś mieszkaniem, bo ile można mieszkać w jednym wynajmowanym pokoiku z żoną i małym dzieckiem. I okazało się, że w tymże Lesku jest PBRol, czyli Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego, a jego dyrektorem jest wujek mojej żony. Powiedział: Budujemy blok. Przyjdź do nas do pracy i za pół roku dostaniecie mieszkanie.

- Miał pan szczęście.

- Serce zakrwawiło – kultura kulturą, zwłaszcza że pracowałem jako instruktor teatralny, bo wtedy bawiłem się w teatry, ale walka o byt zdecydowała. Za porozumieniem stron przeszedłem do tego PBRolu i rzeczywiście z dokładnością co do dnia, po pół roku dostaliśmy mieszkanie. Rewelacja – dwa pokoje z kuchnią, łazienką... Wie pan, jaki to w takim Lesku był wtedy luksus. Mniej więcej w tym samym czasie Artur Bata...

- ... był później redaktorem naczelnym krośnieńskiego „Podkarpacia”?

- Tak. No więc Artur wtedy pracował jako powiatowy konserwator zabytków i równocześnie został dyrektorem Leskiego Domu Kultury, który był w synagodze.

I Artur powiedział: Basiu! Przyjmę cię do pracy, będziesz prowadzić u mnie bibliotekę repertuarową. Po otrzymaniu mieszkania to był nasz drugi głęboki oddech ulgi. Lesko było małe, odległości też, a praca żony była 50 metrów od domu.

- A pan co robił w tym PBRolu?

- Miałem jakieś takie wymyślone stanowisko do spraw organizacji pracy i bezpośrednio podlegałem dyrektorowi. Ale

gdy wyrzucił kadrowca, to prowadziłem kadry, jak zwolnił się radca prawny, to byłem radcą prawnym, bo miałem za sobą niedokończone studia prawnicze na UJ.

- Nie chciało się panu studiować?

- Na moje studia wypadł „Marzec '68”, wyrzucono mnie z uczelni, zabrano w kamazie, ale po pół roku wyrzucono mnie także z wojska, bo byłem nie do okielznania. Nie chcę o tym mówić. Kombatancstwo jest mi obce. No więc w tym PBRolu były też Ochotnicze Hufce Pracy i gdy dyrektor zwolnił ich szefa, bo pożyczył chłopcom pieniądze na procent, zostałem na pewien czas komendantem OHP.

- A teatry, w które się pan bawił?

Nie brała tęsknota za nimi?

- Och bardzo. Nie zasypiałem gruszek w popiele. Pracowałem w PBRolu, a po pracy prowadziłem zespół teatralny. W Lesku były trzy szkoły: technikum leśne, technikum hodowlane i liceum. Tysiąc młodzieży z okładem. Dogadałem się z tamtejszym szefem ZHP, że pod egidą harcerzy powołamy zespół. I to się stało. W skrócie to się nazywało KPP, czyli... Klub Popierających Poezję. Po roku działalności wysłano nas na ogólnopolski festiwal kultury szkolnej do Kielc. I my - zespół z tego Leska, o którym wielu innych uczestników nie miało w ogóle pojęcia, że takie miasteczko w Polsce jest, i pytali, gdzie ono leży, przywieźliśmy stamtąd Złotą Jodłę, czyli główną nagrodę w kategorii teatrów poezji. Komenda w Rzeszowie, która ogarniała całe stare województwo rzeszowskie, wysłała na ten festiwal wiele innych grup - tanecznych, wokalnych. Występy tamtych przeszły bez echa, a jakiś Potocki z zespołem z Leska zabrał do domu główną nagrodę. Urosłem bardzo, do tego stopnia, że zaproponowano mi stanowisko szefa Domu Kultury WSK w Rzeszowie.



Andrzej Potocki na biwaku w Dwerniku w 1976 r.

- I oczywiście pan się nie zgodził.

- Nie ja, tylko żona, chociaż proponowano mi jako gratis do tej dyrektury trzy-pokojowe mieszkanie. Naczelnik miasta Leska ich przeliczytował, żeby mnie zatrzymać i dał mi M-5.

- Gdyby się zgodziła i pan także, nie byłoby zakapiorów.

- Pewnie tak, a raczej na sto procent tak. Opuściłbym ich legowiska, o których jeszcze wtedy nic nie wiedziałem. O naszym zespole był prawie czterdziestominutowy program w telewizyjnej „dwójce”, no to już szaleństwo było. Okazało się, że o tych moich zespołach i widowiskach, które robiłem, prasa pisze częściej i wielokrotnie więcej niż o wszystkim innym, co się w Lesku i okolicach dzieje. Gdy z komitetu partii wyszła prośba, aby wystąpić na akademii z okazji radzieckiej rewolucji, odmówić nie mogłem, ale powiedziałem: Dobrze, ale zrobimy widowisko poetyckie. Zgodzili się. Wybrałem lirykę Majakowskiego, Jesienina, Lermontowa i zrobiliśmy piękne widowisko wplecione w tę jesienną leską szarugę. Pokazaliśmy teksty Majakowskiego, ale nie „Lewą marsz”, tylko „Flet kręgosłupa”, „Obłok w spodniach”... Lirykę! Tę najpiękniejszą lirykę. Uważam, że nikt nie pisał tak pięknie o miłości, jak Majakowski.

- Nie miał pan problemów z cenzurą?

- Każdy, kto w tamtym czasie parął się „upowszechnianiem kultury”, je miał.



Naszywka na mundury harcerskie



Ksiądz Antoni Obrzut, Zdzisław Pękalski i Andrzej Potocki przy cudownym obrazie Matki Boskiej Rudeckiej w Jasieniu koło Ustrzyk Dolnych

Każde widowisko, każda piosenka, występ poetycki, musiał mieć pieczętkę cenzora. W widowisku pod tytułem „Gałązka oliwna”, które przygotowaliśmy na wspomniany festiwal w Kielcach, wplotłem hasła paryskich studentów z rewolty w Paryżu w 1968 r.

- Na przykład?

- „Otwierajcie mózgownice równie często jak rozporki”, „W każdym z nas drzemie policjant. Trzeba go zabić”.

- Do dziś aktualne.

- Absolutnie tak. No więc rzeszowski cenzor wszystko to mi powykreślał. Gdy przyjechalśmy na festiwal do Kielc, tekst naszego widowiska musiał zaakceptować także tamtejszy cenzor. On nie był już takim kneblem jak rzeszowski. A gdy daliśmy scenariusz do cenzury przed występem w telewizji, to go nam oddali czysty, ani słowa nie wykreślono.

- Im niżej, tym większa służbistość i strach, im wyżej, tym większa tolerancja?

- Takie były czasy.

- Skąd pan brał pieniądze na działalność zespołu?

- Harcerze nas dotowali. Poza tym dogadałem się z prezesem sądu w Lesku, był bardzo przyzwoitym człowiekiem, i wszystkie nawiązki, jakie w sądzie zasądzano, były adresowane na adres leskiego hufca z przeznaczeniem na działalność naszego zespołu. Po kilku miesiącach działalności były wakacje, komenda hufca dała nam pieniądze, z sądu były pieniądze z nawiązek i cały zespół, ponad dwudziestu młodych ludzi wywiozłem na obóz na Węgry. Tydzień byliśmy w Budapeszcie, tydzień nad Balatonem! Młodzież była zachwycona!

- W tamtych szarych polskich czasach tydzień nad Balatonem to był luksus. Nadal pracował pan w PBRolu?

- Musiałem. W umowie o pracę był bowiem zapis, że jeśli się zwolnię z PBRolu, to muszę oddać mieszkanie. Był tylko jeden myk - jeśli rozwiązanie umowy nastąpi z winy pracodawcy, to je zachowam. Po pewnym czasie wujek został przeniesiony do Rzeszowa, do tej wojewódzkiej czapy PBRolu, więc już nie miałem żadnych zobowiązań rodzinnych i tylko czekałem, aby mieć pretekst do wypowiedzenia umowy z winy pracodawcy.



Wojewoda krośnieński Stanisław Szczepański w rozmowie z Andrzejem Potockim na otwarciu Bieszczadzkiej Galerii Synagoga 31 maja 1978 r.

Gdy się nadarzył, pożegnałem się z budowaniem bieszczadzkiego rolnictwa natychmiast i znowu miałem szczęście. Bo jeszcze z papierem o wypowiedzeniu w ręce dowiedziałem się, że jest wolne stanowisko dyrektora gminnego ośrodka kultury w Olszanicy.

- Dwa kroki.

- Nieco dalej, ale nie za daleko. Przyjęli mnie. Z zespołem z Leska nadal robiłem spektakle i widowiska. Na jedno z nich, plenerowe widowisko zatytułowane „Pisanie ognia”, które wystawiliśmy nad Sanem w Lesku, przyszło około tysiąc osób. Przyjechali ludzie z Sanoka, także z Krosna i Rzeszowa.

- Kiedy zaczął pan penetrować te prawdziwe Bieszczady, bo Lesko to dopiero taka brama wjazdowa w nie?

- W gierkowskich latach 70. organizowana była w Bieszczadach harcerska akcja zatytułowana „Operacja Bieszczady 40”. Wymyśliłem więc, że przygotowujemy z moją młodzieżą widowisko, które zatytułowałem „Bieszczadów pejzaż poranny” i na zasadzie obozu wędrownego będziemy z nim jeździć od stacji do stacji i wieczorem je pokazywać. Oparłem to widowisko na tekstach z antologii Jerzego Pleśniarowicza z 1974 r. o Bieszczadach. I tak jeździliśmy.

- Na chleb nadal zarabiał pan w gminnym ośrodku kultury w Olszanicy?

- Tak. Ale niedługo. Pewnego dnia żona powiedziała, że sekretarz komitetu w Lesku chce ze mną rozmawiać. Nie byłem partyjny, więc nie wiedziałem, czego ode mnie może chcieć. A oni zaproponowali mi, abym został dyrektorem powiatowego domu kultury w Lesku. Tam był dyrektor, były sekretarz komitetu powiatowego ZPZR i kilkunastu pracowników, ale i pracownicy, i wszyscy inni mieli go dość, bo miał ksywkę wywodzącą się od oliwy, ale z oliwą niemającą nic wspólnego. Okazało się, że ja ze swoim zespołem pod harcerską egidą robię więcej niż cały ten dom kultury.

- I co pan powiedział tym z egzekutywy?

- Że spróbuję. Co mi zależało? Dwa kroki od domu... Wreszcie mogłem całym sobą robić to, co lubiłem i co chciałem robić. Ten dom kultury miał pod sobą *de facto* całe Bieszczady, kilkadziesiąt gminnych i wiejskich klubów kultury.



W Galerii Synagoga w Lesku spotkanie w 1989 r.; od lewej Zdzisław Pękalski, Jędrzej Wasielewski Polonina, Andrzej Potocki i Roman Szlak

- **Ciepło, ciepło.**

- Z czym?

- **Zbliżał się pan coraz bardziej do zakapiorów.**

- O nich nadal nie miałem jeszcze zielonego pojęcia. Całą energię poświęcałem placówce, której zostałem szefem. Nie namyślając się długo zmieniłem jej nazwę z Powiatowego na Bieszczadzki Dom Kultury w Lesku i tę nazwę ma do dziś. Siedziba była w synagodze, ale niedługo po mojej nominacji partia zaczęła sobie stawiać nową siedzibę. Postanowiłem, że muszę się zakręcić, by po przeprowadzce komitetu przejąć ich starą siedzibę, bo to był przedwojenny budynek Sokoła ze sceną i widownią. Sekretarzem był młody inteligentny człowiek po studiach humanistycznych w Krakowie, który chodził anonimowo na próby naszego harcerskiego zespołu, więc po przeprowadzce powiedział do mnie: Oddajemy ci dom Sokoła. No i zaczęła się szeroka i to bardzo działalność.

- **Opuścił pan synagogę?**

- Broń Boże! Jeszcze w 1972 r., gdy już byłem w Lesku, pojawił się pomysł,

aby w synagodze utworzyć muzeum rzeźby z kamienia. Synagoga została pięknie wyposażona w ławy, ekrany, ogromne panoramyczne zdjęcie Bieszczadów, no i zaczęli zwozić te rzeźby. Zrobiła się afera, bo tu chrzcielnica, tam chrzcielnica następna, tam krzyż jeden za drugim... Pomysł został zarzucony.

- **A „rzeźby” zostały?**

- Zdzicho Pękalski w Hoczwi zrobił izbę regionalną, to mu dałem te „rzeźby”. Jedną tylko kamienną chrzcielnicę zostawiłem w holu, bo była zbyt ciężka i służyła potem za zbiorową popielniczkę. Po tym wszystkim zostało mi się jednak wyposażenie... Postanowiłem zrobić galerię w dużej Sali modlitewnej. W tamtych latach organizowano plenery malarskie w Solinie i pamiętam, że otworzyliśmy galerię poplenerowymi obrazami Solina'77. Potem daliśmy jej nazwę Galeria Bieszczadzka. Ściągaliśmy do niej różne wystawy, na przykład „Wieś w malarstwie polskim” dawnych twórców. Część obrazów wypożyczyłem na nią ze skansenu w Sanoku, część z innych muzeów. Z Krakowa ściągnąłem wystawę „Wenus”, kobiecych aktów.

- **Skąd brał pan na to pieniądze?**

- Dom kultury był co prawda jednostką budżetową, ale mógł prowadzić działalność gospodarczą. Jak już wspomniałem, do leskich szkół średnich uczęszczało około tysiąc młodzieży. Więc zacząłem robić dla niej dyskoteki. Cztery razy w tygodniu, nawet w adwencie. Przychodziło nawet po 300 osób. Milicja była zachwycona, bo ta młodzież nie chodziła po plantach, nie tłukła się, tylko była w jednym miejscu. Bardzo duże pieniądze za-

rabiałem też na instytucji, która nazywała się Estrada. Robiła różnego rodzaju składanki z udziałem mniej lub bardziej znanych piosenkarzy oraz aktorów. Ludzie w Lesku i Bieszczadach byli żłaknieni rozrywki z „wielkiego warszawskiego świata”. Składanki Estrady były różne, także ze striptizem. Jak ściągnąłem składankę ze striptizem, to miałem zapewnionych kilka spektakli, bo tylko jedno nadleśnictwo kupowało 150 biletów, pegeer sto.... Sześćset biletów sprzedawałem od ręki, a z Estradą miałem umowę na określoną kwotę. Ich nie obchodziło, ile ja sprzedam biletów. To obchodziło mnie, ja zaś wiedziałem, ile sprzedam i ile zarobię. A że zarabiałem dużo, to było mnie stać zapraszać Siemiona, Holoubka, Zelnika na spotkania bardziej kameralne, bo z udziałem 50 osób. Miałem z czego dopłacić. Jak ściągnąłem Irenę Kwiatkowską, sprzedałem sześć spektakli. Dwa do Sanoka. Stać mnie było zaprosić Teatr Kacperka z Rzeszowa ze spektaklem dla dzieci i po 2 złote za bilet. Rocznie robiliśmy ponad 250 imprez. Dom kultury był nieczynny tylko dwa dni w roku. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia i pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych.

- **Na partii też pan zarabiał?**

- Jeszcze jak! Przyjeżdżają z Krosna jak po ogień, że trzeba im 60 plasz propagandowych, bo właśnie zbliża się rocznicowa uroczystość w związku ze Świerczewskim pod pomnikiem w Jabłonkach i Jaruzelski na nią przyjeżdża. Powiedziałem, że nie ma sprawy, jest tylko kwestia ceny, bo termin krótki i pracownicy muszą to robić po nocach. No i oczywiście materiały ma zapewnić zleceniodawca.



Poświęcenie kapliczki pamięci w Cisnej 25.08.2008 r.



Kapliczka pamięci w Cisnej

- Ile pan wytargował?

- Nawet nie było wielkiego targowania. Zapłacili tyle, ile zażądałem, a zażądałem jeszcze samochód dla domu kultury, bo nie mieliśmy żadnego. Wtedy załatwienie samochodu granoczyło z cudem. Okazało się, że ta impreza była tak ważna, że nawet samochód dostaliśmy.

- Ile zarobili pracownicy?

- Po trzy tysiące złotych, a miesięczna pensja wynosiła wtedy 2,5 tysiąca.

- Nadal nie znał pan zakapiorów?

- Nadal, ale jeszcze nie wiedząc o tym, że są, już się do nich powoli zbliżałem.

- Bezwidnie?

- I tak, i nie. Wymyśliłem bowiem sobie, że pod egidą naszego domu kultury zorganizujemy coś, co się będzie nazywało Bieszczadzka Grupa Twórców. Mieliśmy już w domu kultury samochód, więc powiedziałem żonie: Basiu! Bierzesz auto, jedziesz w Bieszczady od wsi do wsi i pytasz, czy ktoś tam maluje, rysuje, rzeźbi... Pojechała. Znalazła dwadzieścia kilka osób i zrobiliśmy im wystawę.

- Który to był rok?

- Pierwszą wystawę Bieszczadzkiej Grupy Twórców zrobiliśmy w 1977 r., a rok później otworzyliśmy Bieszczadzką Galerię „Synagoga”, która nadal tam funkcjonuje – 42 lata. W ten sposób poznawałem tych ludzi, wchodziłem w środowisko. Zorganizowałem konkurs pod tytułem „Pamiętka Bieszczadzka”, bo nie było takiej pamiętki, ale propozycja to była tylko korzenioplastyka...

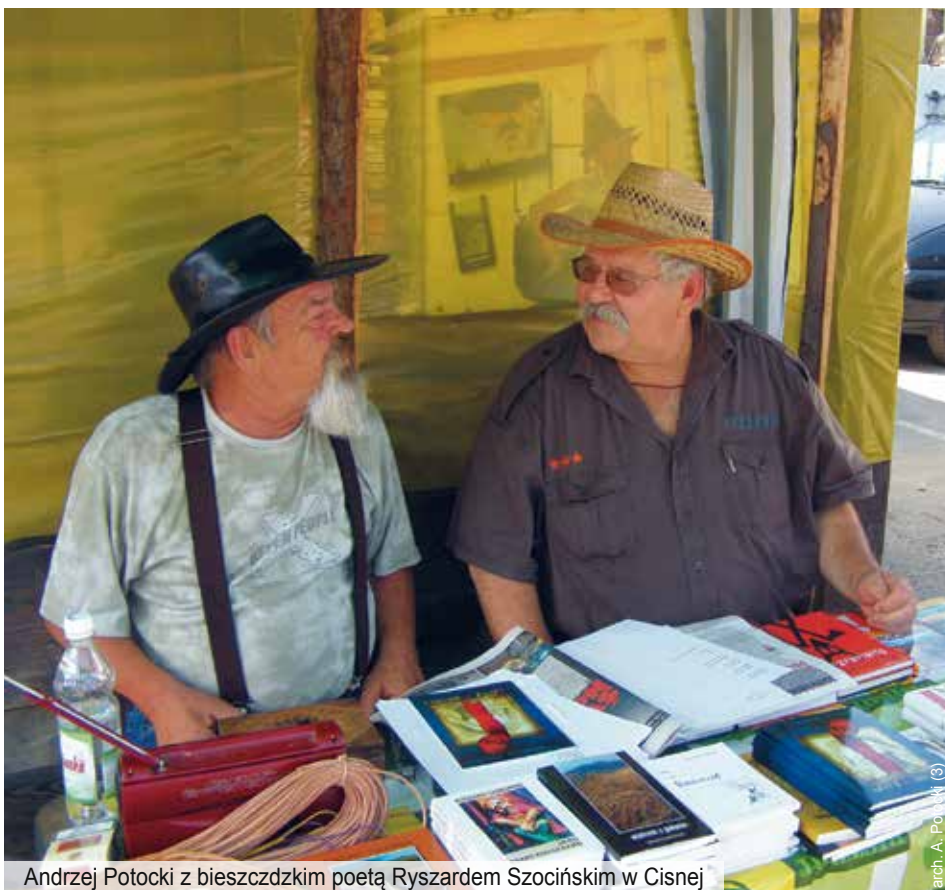
- Tylko?

- Tylko.

- I co pan wymyślił na pamiętkę bieszczadzką?

- Nic nie wymyśliłem. Wymyśliłem stałe wystawy Bieszczadzkiej Grupy Twórców w synagodze, prace eksponowaliśmy przez cztery miesiące, od czerwca do końca września i większość z nich była do sprzedania. Jako pamiętkę bieszczadzką można było sobie kupić obraz, rzeźbę, rysunek.

- Mimo wszystko zaczął pan integrować środowisko bieszczadzkich twórców.



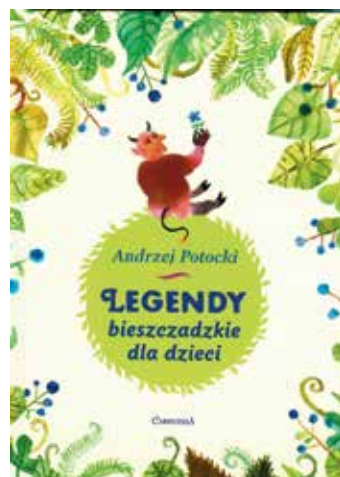
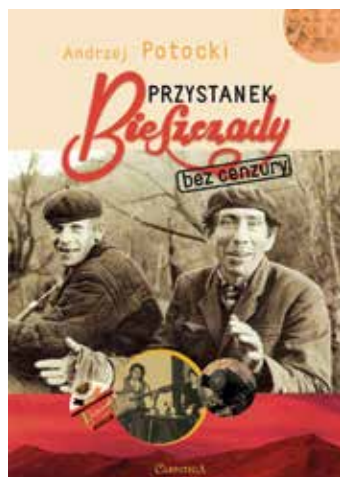
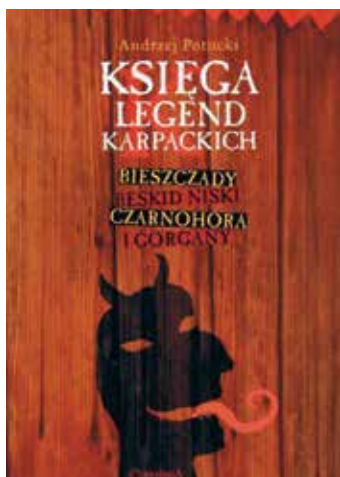
Andrzej Potocki z bieszczadzkim poetą Ryszardem Szocińskim w Cisnej

- W jakiś sposób tylko, bo ci ludzie byli zbyt wielkimi indywidualistami. Ale doprowadziłem do tego, że dowiedzieli się o sobie, że są, że tworzą, no i że jest miejsce, w którym mogą wystawiać swoje prace. Któregoś dnia, a było to na etapie organizowania galerii, przyszli do mnie chłopcy z Technikum Leśnego z informacją, że u nich w szkole jest w kotłowni palacz, który pięknie rzeźbi. Powiedziałem, żeby go do mnie przyprowadzili i w ten sposób poznałem Jędrka Wasielewskiego, który sam siebie nazywał „Jędrkiem Poloniną”. Został zresztą pierwszym „galernikiem”, czyli pracownikiem galerii. Sporo napracował się przy urządzaniu galerii, a potem, jak nie było ludzi, siedział i rzeźbił. Czasem zdarzało się, że ktoś, kto wpadł do galerii, czekał

aż Jędrka ukończy rzeźbę i od razu ją kupował. Ale to nie była natura skłonna do codziennej pracy „od do”. Po trzech miesiącach nagle zniknął. Wrócił po kilku tygodniach, zostaliśmy przyjaciółmi, ale zawodowo od siebie niezależni.

- Kogo jeszcze wtedy pan poznał z tych, którzy stali się później osobowościami Bieszczadzkiej Grupy Twórców?

- Zdzicha Pękalskiego. Był nauczycielem w Hoczwi, wtedy coś tam dopiero malował... Tak malował, jak malował... To był jeszcze ten początkowy okres w jego twórczości. Ale właśnie z rozmów z Pękalskim i Jędrkiem wyłonił się pomysł utworzenia Bieszczadzkiej Grupy Twórców. Spotykaliśmy się regularnie raz na miesiąc. Oni mieli problemy, bo wtedy nie można było przecież ot tak sobie pójść do sklepu i kupić farby.



Tylko członkowie Związku Artystów Plastyków mieli do nich nieograniczony dostęp. Więc ci moi twórcy kupowali jakieś tam farbki i nawet nie wiedzieli, jak je rozrabiać, jak uzyskiwać pośrednie kolory, a Pękalski wiedział. Nie wiedzieli, jak ostrzyć dłuta, bo przecież nigdzie nie można było kupić dłut. Pękalski uczył ich, z czego można zrobić dobre dłuta u kowala i jak je ostrzyć.

- Za sprawą ludzi, którzy znaleźli się w Bieszczadzkiej Grupie Twórców, zaczął pan poznawać swoich przyszłych zakapiorów?

- Najpierw ci twórcy stanowili dla mnie osobliwość, bo różne to były typy ludzkie. Poprzez nich zacząłem poznawać innych, także na obrzeżach. Ludzie „z Polski” przyjeżdżali i mówili: „Siedzi pan w tych Bieszczadach, to pewnie wszystkich pan tam zna”. Uważali Lesko za Bieszczady, a to jest zaledwie przedsiónek do nich. Z Leska do Wetliny jest prawie 60 kilometrów. Dziś się wsiada w samochód i po godzinie z kawalkiem tam się jest. Ale wtedy to była wyprawa, bo pekaes przyjedzie albo i nie, a jak przyjedzie, to wcale nie było pewności, że odjedzie.

- Ale pan już wytargował od towarzyszy partyjnych samochód.

- No i właśnie wtedy, w związku z działalnością Bieszczadzkiej Grupy Twórców, zacząłem się zapuszczać w Bieszczady i poznawać ludzi, którzy byli artystami i którzy nie byli artystami. Bo „Majster Bieda” nie był żadnym artystą. Był zbieraczem poroża, runa leśnego, grzybów, sprzedawał też turystom „setkę wódki z grzybkami” na przełęczy pod schroniskiem na Połoninie Wetlińskiej, ale był też człowiekiem, który znał wszystkie ścieżki w Bieszczadach, ze ścieżkami dzikiej zwierzyny włącznie. Wielokrotnie pomagał „goprowcom” w poszukiwaniach zaginionych turystów, bo znając te ścieżki bezbłędnie przewidywał, którędy taki zaginiony człowiek mógł iść i w którym momencie się zagubił. „Majster Bieda” nie był artystą, ale swoim życiem tworzył ów osobliwy pejzaż tamtych Bieszczadów. I w pewnym



Madonna w podkowach z wrzecionem w nieckach Zdzisława Pękalskiego



Pękalski Zdzisław madonna na nadpalonych gontach z cerkwi w Komańczy

momencie, a było to już dużo później, bo tuż przed rokiem 2000, tknęło mnie nagle, że powinienem o tych wszystkich artystach i nie-artystach napisać.

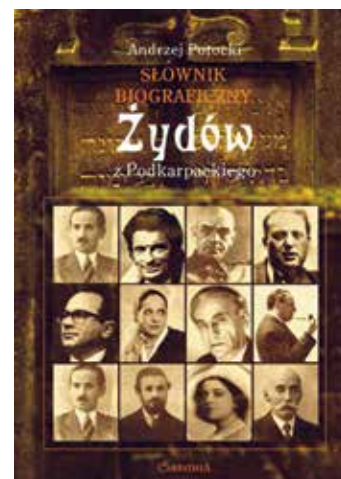
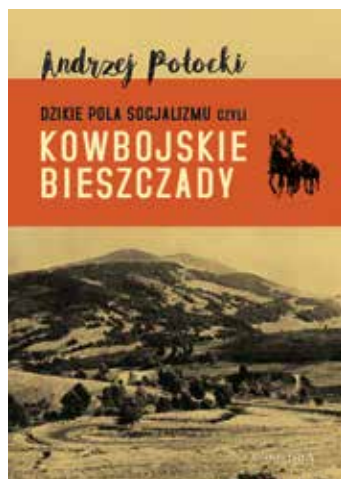
- Dlaczego?

- Bo nagle oni zaczęli znikać, odchodzić, jak ja to nazwałem, na „niebieskie połoniny”. A przecież to między innymi oni stanowili sól tej bieszczadzkiej ziemi lat 60., 70. i 80. Wtedy, w 2000 r. należeli do zanikającej już epoki. Do epoki tych Bieszczadów opuszczonych, a przez to odludnych, surowych, oddalonych od cywilizacji, niezbyt dla człowieka przyjaznych, z prymitywną infrastrukturą, a częściej bez żadnej infrastruktury.

- Taki był ich wybór.

- Zgadza się. Ale intrygowało mnie, dlaczego dokonali takiego właśnie wyboru. I wtedy, gdy postanowiłem o nich napisać, zacząłem się zastanawiać, jak ich nazwać. Nie wiem, nie potrafię dziś powiedzieć, skąd się wziął tytuł „Zakapiorskie Bieszczady”.

- Gdy w pierwszych latach 70. ubiegłego wieku jeździłem w Bieszczady i widziałem samotnych zazwyczaj mężczyzn mieszkających gdzieś na odludziu, nad zamrzniętym potokiem w czymś, co było budą z blachy i sklejki, zastanawiałem się, co nimi powodowało, że wybrali takie życie.



- A pytał pan ich?
- Kilka razy tak.
- I co odpowiadali?

- **Zazwyczaj milczeli otepieni alkoholem.** Gdy się czyta pana książki o zakapiorach, alkohol leje się tam szerokim strumieniem. Pan pisze, że w ich skazaniu się na Bieszczady, świadomie mówię „skazaniu”, dominowało poczucie wolności. Że żyjąc tam, w skrajnie trudnych warunkach bytowych i materialnych, najważniejsze było dla nich to, że są wolni. W jakim stopniu była to wolność, to jest dyskusyjne, bo służba bezpieczeństwa doskonale wiedziała, gdzie oni są i co robią. I dla tych służb byli nieszkodliwi, więc im się wydawało, że cieszą się nieokielznaną wolnością.

- W ich rozumieniu ich życie było wolnością. Oni pewnie nie mieli świadomości, że ta wolność jest pod nadzorem. Taki Władek Nadopta byłby ze swoim charakterem na tym Śląsku, z którego tu przyjechał, bezdomny, spałby na dworcach, a tu czuł się wolny i nigdy nie był bezdomny, bo jego na zimę każdy tu przyjął.

- **Ale on świadomie zrezygnował z lukratywnej pracy w kopalni.**

- Świadomie, oczywiście. Są ludzie, dla których codzienny rytm pracy jest niewolą. Dla niego był, więc przyjechał tu i pracował tylko wtedy, kiedy chciał. I to była dla niego wolność. Większość z nich to ludzie, którzy potknęli się w życiu. Z różnych powodów. Pan powiedział, że gloryfikuję w swoich książkach ludzi nieodstępujących od alkoholu. Menel, pijak... Janusz Zubow zanim został menelem, skończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie z wyróżnieniem. Jedno małżeństwo nieudane, drugie nieudane i poszedł na dno...

- **Chce pan powiedzieć, że tamte Bieszczady były czyszcem dla ludzi, którym gdzie indziej się nie udało, a oni tu odbywali pokutę. Broni pan legendy, którą pan sam stworzył?**

- Nie patrzyłem pod tym kątem, czy ktoś jest menelem, czy nie. Ja się z tymi ludźmi zaprzyjaźniłem. To byli moi przyjaciele, więc nie dokonywałem wartościowania wedle

pańskiej logiki, czyli czy oni są menelami, czy nie. Każdy z nich był dla mnie człowiekiem, w którym była iskierka dobra, a czasem nawet było w nich całe ognisko dobra.

- **Byli dla pana nieodłącznym elementem ówczesnego bieszczadzkiego krajobrazu?**

- Tak. Bezwzględnie. Byli widocznie. Gdzie nie przyjechałem, byli. Przyjechałem do Cisnej, spotykałem ich. Przyjechałem do Wetliny, to samo. Wysiadłem na Przełęczu Wyżnej, spotykałem, byłem w Ustrzykach Górnych to samo. Oni byli wszędzie.

- **Na początku epoki gierkowskiej, czyli w pierwszych latach 70., ogłoszono program osadnictwa w Bieszczadach. Na tych, którzy zdecydowali się tam osiąść, czekały ziemia i ogromne pieniądze na zagospodarowanie. Zjechało sporo ludzi z kraju, w tym oczywiście sporo cwaniaków, którzy wzięli pieniądze i potem w leskich oraz ustrzyckich knajpach szpanowali zapalając papierosy banknotami pięćsetzłotowymi, grali w karty, szastali forszą na lewo i prawo. Kolega napisał o tym reportaż, któremu dał świetny tytuł: „Poker na połoninach”. Po kilku, a nawet kilkunastu latach, od czasu do czasu widywałem tych dawnych szpanerów właśnie w takich budach skleconych nad zamrzniętym potokiem. Gdy się później pojawiły pierwsze teksty o zakapiorach, nie czytałem ich z wypiekami na twarzy.**

- Znam te osadnicze historie. „Pamiętniki osadników bieszczadzkich” – pomysł komitetu wojewódzkiego partii w Rzeszowie na promocję Bieszczadów, nie cieszył wzięciem. Książkę rozdawano nawet za darmo, bo ludzie nie chcieli czytać o pracowitych chłopach.

- **Potem pobitem się z wozakiem. Zrobił swojemu koniowi wędzidło ze skróconej blachy, która powstaje, gdy się otwiera konserwę. Koń miał zdeformowany, zakrwawiony pysk, musiał potwornie cierpieć, a ten bydlak owym wędzidłem zmuszał konia do niesamowitego wysiłku przy zrywce drewna**

- Innych ludzi pan spotykał.

- **Innym razem musiałem nocą zjechać samochodem do rowu, bo tuż przed Cisną na szosie leżało dwóch leśnych ludzi. Była jesień, a oni spali na asfalcie, bo na asfalcie było ciepło. Oczywiście byli w sztok pijani.**

- Mój najserdeczniejszy przyjaciel z grona zakapiorów, Jędrzek Wasielewski „Połonina”, o którym połowa terażniejszych rzeźbiarzy w Bieszczadach mówi, że byli jego uczniami, zginął, bo szedł pijany i spadł na drodze. Przejechał go samochód, który prowadził też pijany kierowca. Jędrzek był młodszy ode mnie, jeszcze by żył, rzeźbił.

- **Zazdroszczę panu, że w tych książkach jest tyle sympatii dla tych ludzi.**

- Pan był z zewnątrz, pan ich widział z doskoku, a ja byłem stamtąd, ze środka, spośród nich. Wszystkich znałem osobiście, przyjaźniłem się z nimi, piłem z nimi wódkę, piwo... Jędrzek Wasielewski przychodził brudny do mnie do domu wieczorem przemocować i co? Miałem go wyrzucić, bo śmierdział?

- **Nie próbował go pan wyciągnąć z choroby alkoholowej?**

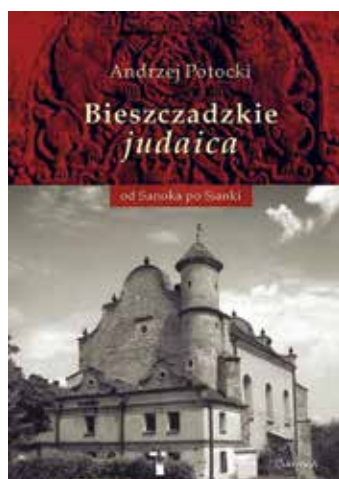
- Nie miałem możliwości. Po śmieci żony zostałem sam z trojgiem dzieci w wieku 4, 6 i 13 lat. Musiałem pracę dostosować do rytmu nauki dzieci, więc poszedłem uczyć do liceum w Lesku i tak jak one miałem wakacje i ferie, więc mogłem z nimi cały czas przebywać. A Jędrkiem zaopiekowało się w pewnym momencie małżeństwo z Rzepedzi. Ona była szefem apteki, on lekarzem. Pomyślałem sobie, że wyciągną Jędrka z tej choroby alkoholowej... Nie było mocnych. A może gdyby tak nie pił, to by tak nie rzeźbił? Nie miałby potrzeby. Picie zmuszało go do zarabiania pieniędzy na wódkę, a jedyne, co umiał, to rzeźbić.

- **Którego ze swoich zakapiorów ceni pan najwyżej?**

- Z artystów?

- **Nie, w ogóle.**

- Dzicza Pękalskiego. Drugim jest Jędrzek Wasielewski. Na tej dwójce opartem



całe moje artystyczne poznanie Bieszczadów. Nie wyobrażam sobie Bieszczadów bez nich. Pękalski wymyślił sobie malowanie na starych deskach. To teraz jest tak powszechne. Co chwilę ktoś maluje to anioły, to ikony, ale Pękalski był pierwszy z tą swoją Madonną namalowaną w świńskim korycie. W marcu będzie szósty rok, jak Zdzichu jest po wylewie. Już nie maluje, a jego kultowa galeria milczy, tak jak on.

- Są tacy, którzy stylizują się teraz na bieszczadzkie zakapiorów?

- Zjeżdżają się goście wypasionymi autami na jakąś zakapiorską imprezę, wysiadają, ubierają skórzaną kamizelkę, kapelusz i są zakapiorami. Balladę stylizowaną na dziadowską śpiewa o tym Robert Myszkal.

- Pan robi takie imprezy?

- Zgrzeszyłbym wobec moich zakapiorów. Takich imprez nie robię.

- Może to ci, którzy w latach 70. mieli po 18 lat, przyjeżdżali w Bieszczady, widzieli pańskich zakapiorów i teraz na nich pozują.

- Być może. Napisałem książkę pt. „Dziki pola socjalizmu, czyli kowbojskie Bieszczady”. I odezwali się do mnie ludzie, którzy jeszcze w 1958 r. byli państwowymi kowbojami. Jeden napisał do mnie z Niemiec, inny aż z Kanady. Oni w dalszym ciągu, niezależnie, że to kowbojowanie pod każdym względem było fikcją, żyją tamtymi czasami. Bo to była ich młodość. Są w tej swojej przeszłości emocjonalnie zanurzeni po uszy. A to pierwsze stado, które wypasali, po wypasie ważyło mniej niż przed i znacznie się zmniejszyło.

- Kiedy był pan ostatni raz w Bieszczadach?

- Na początku listopada w Cisnej. Co roku robimy zakapiorskie zaduszki. Mamy tam kapliczkę pamięci.

- Kto ją wystawił?

- Umyśliłem sobie, że skoro moi zakapiorzy odchodzą na ten lepszy ze światów, to trzeba w jakiś sposób o nich pamiętać. Oprócz tego, że mają swoje groby, postawiliśmy jeszcze tę swoistą kapliczkę. To jest

drewniany słup, na którym przybijamy wizytówki z nazwiskami, takie, jakie przybija się na drzwiach mieszkań. W tej chwili jest już tam 67 tabliczek. Na tym słupie jest bezcka po piwie, w której zrobiono otwór. Siedzi w nim Chrystus Frasobliwy z kapeluszem w rękę, bo przecież zakapiorom jest poświęcona. I przez księży też. Dwóch ich poświęciło – rzymskokatolicki i greckokatolicki.

- Chrystus w becce po piwie... Chyba jedyna taka kapliczka na świecie.

- Ksiądz Marszałek, proboszcz z Cisnej powiedział, że rozmawiał w tej sprawie z arcybiskupem Michalikiem i arcybiskup zezwolił mu poświęcić. Odbyła się normalna ceremonia poświęcenia kapliczki.

- Kto wyrzeźbił figurkę Chrystusa?

- Pierwszego Zdzichu Pękalski, ale go jacyś źli ludzie ukradli. Drugiego, a właściwie kopię tego pierwszego, zrobił znajomy rzeźbiarz z Rogów koło Krosna. Pierwsze tabliczki, po poświęceniu kapliczki, przybijała cała bieszczadzka elita.

- Kiedy to było?

- W roku 2008.

- Niedawno.

- Niedawno, ale już wcześniej robiliśmy coś, co nazwaliśmy „Ogrody pamięci”. To też były tabliczki z nazwiskami tych z „niebieskich połonin” i gdy był jakiś złaz zakapiorski, tośmy ich wspominali. Potem te tabliczki przybiliśmy do kapliczki. Od 2008 r., w pierwszą sobotę listopada po wszystkich świętych co roku organizujemy „Zaduszki zakapiorskie”. Przyjeżdżają ludzie z całej Polski. W tym roku przyjezdnych z Polski było ponad 80 osób. Potem idziemy na cmentarz w Cisnej, gdzie część z zakapiorów spoczywa, zapalamy znicze, odmawiamy modlitwę i do knajpy na piwo oraz wspominki.

- Ma pan świadomość, że stworzył pan mit ludzi niezwykłych, którzy żyli nie tak dawno w Bieszczadach? Swoistą legendę bieszczadzką?

- Tak. Mam. Ktoś napisał, że Potocki jest twórcą bieszczadzkiego zakapiorysty. Pamiętam, jak któregoś dnia siedzieliśmy z Jędrkiem Wasielewskim przy butelce, on był już mocno podпиты i nagle zaczął recyto-

wać wiersz Leśmiana o dusiołkach. Słuchałem i w pewnym momencie powiedziałem do niego: Jędrus, to stwórzmy bieszczadzkie dusiołki. Napisałem teksty, Jędręk je zilustrował i stworzyliśmy „Dusiołki, co one są w Bieszczadach”. Taką książeczkę.

- Co to są te dusiołki?

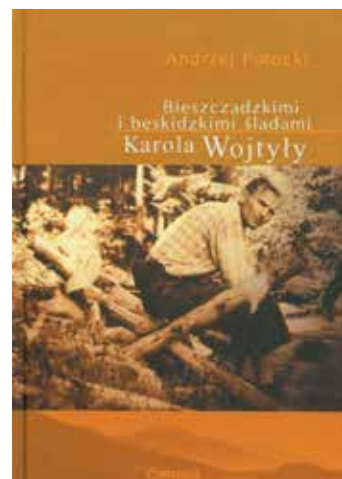
- Stwórz takie różne. I proszę sobie wyobrazić, że pewnego dnia czytamy, już nie pamiętam, kiedy to było i kto to napisał, że w demonologii Bieszczadów od zawsze były biesy, czady i dusiołki... Nie wiedziałem, że to pójdzie w tym kierunku i nagle zacznie mieć swoje życie. W tej chwili w Bieszczadach sprzedaje się dusiołki, w niektórych ośrodkach wczasowych są sale na przykład „Pod dusiołkiem beskidnikiem”, „Pod dusiołkiem caryńczykiem” i tym podobne. Jeśli ktoś chce sobie kupić jakiś talizman bieszczadzki, który nie jest chiński, to kupuje sobie dusiołka, bo dusiołki są od różnych rzeczy i na różne okazje. I mają przynosić szczęście.

- Potwierdził mi pan dusiołkami opinie, że źródłem mitu może być nieprawda.

- Może, co nie znaczy, że jest. Nie uważam, żeby dusiołki były przekłamaniami. Brakowało ich na tej bezładnej ziemi i kiedy je przywołałem w Jędrkiem, okazało się, że traktuje się je tak, jakby od zawsze tutaj były. A to oznacza, że potrzebowano ich bardzo, by opowiadać o Bieszczadach tych, które odeszły wraz z wysiedlonymi stąd po II wojnie.

- Czy to samo można powiedzieć w odniesieniu do zakapiorów?

- Mam świadomość, że dla czytelników ich postacie mogą wydać się zmitologizowane. Ale ja w każdym człowieku szukałem tego, co w nim najlepsze. Podczas poświęcenia kapliczki w Cisnej powiedziałem: *Jeżeli człowiek w życiu miał tylko jeden dobry uczynek, to jego życie miało sens*. Nie unikałem jednak nazywać w ich zachowaniach zła złem. Kiedy jednak robiłem o nich filmy, byłem bardziej tolerancyjny i nie chciałem pokazać ich w negatywnym świetle. Szukałem tego, co jest w człowieku dobre. Nie byłem ich sędzią, raczej adwokatem. ■



Malowany poemat w drewnie

Намальований вірш по дереву

Wielu naukowców i zwykłych miłośników architektury jest przekonanych, że cerkiew pw. św. Jerzego w Drohobyczu jest najpiękniejszą drewnianą świątynią na Ukrainie. I nawet gdyby ktoś miał odmienne zdanie, tak czy owak zwróci uwagę na perłę z Drohobycza i przyzna rację, iż jest to prawdziwy cud, stworzony przez geniusza ukraińskich architektów i malarzy. Poemat w drewnie – takiego określenia czasami używa się w odniesieniu do cerkwi św. Jerzego, wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Zaledwie 10 minut spokojnym krokiem od centrum Drohobycza i w ciszy dawnego przedmieścia Zwarycze oczom otwiera się niesamowite piękno.

Według informacji, które przetrwały do naszych dni, mieszkańcy Drohobycza przewieźli cerkiew ze wsi Nadziejów, położonej w pobliżu Doliny, wymieniwszy ją na 9 wozów soli – strategicznego wówczas produktu. W tej transakcji zbiegły się interesy mieszkańców Drohobycza i Nadziejowa. Pierwsi w czasie szybkiego rozwoju miasta potrzebowali nowej świątyni, ponieważ stara była zdecydowanie za mała, i nie mieli czasu, aby czekać kilka lat, potrzebnych na przygotowanie i obróbkę drewna. Natomiast mieszkańcy Nadziejowa w tym czasie właśnie zaczęli rozbiórkę swojej świątyni, gdyż na jej miejscu zbudować nową, już murowaną.

Choć nie jest to do końca tak, że cerkiew rozebrano, jak puzzle, w Nadziejowie i ponownie złożono w Drohobyczu. Po prostu drewna i materiałów z cerkwi z Nadziejowa użyto do rozbudowy świątyni w Drohobyczu, której przeznaczeniem było, aby stać się główną ozdobą miasta.

A więc w 1657 r. miejscowy architekt Grzegorz Cieśla przebudował cerkiew, po czym przybrała ona taki wygląd, jaki dostrzegamy do dzisiaj: trójdziałna, składająca się z części oltarzowej, kwadratowej nawy środkowej i babińca. Świątynię zwieńczono trzema barokowymi kopułami. Z obu stron do części środkowej dodano graniaste boczne kliry, dzięki którym cerkiew w planie ma kształt krzyża. Na zewnątrz wokół dolnej części świątyni umieszczono szeroką podcień, opierającą się na słupach, która przedłuża się nad babińcem. Wszystkie prace Grzegorz Cieśla właściwie skończył w 1678 r. Oprócz



Współczesny widok cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu w trakcie prowadzonych prac konserwatorskich
Сучасний вигляд церкви св. Присяжні у Дрогобичі під час консерваційних робіт

Тетяна Врублевська (2)

Багато дослідників та й звичайних шанувальників architektury przekonani, що церква святого Юра у Дрогобичі є найгарнішим дерев'яним храмом України. І навіть якщо хтось так не вважає, він однаково відзначить drogobyczkę perlinu i погодиться з тим, що це справжнє диво, створене генієм українських зодчих і малярів. Поема в дереві – так ще інколи називають церкву святого Юра, внесenu до списку Всесвітньої спадщини ЮНЕСКО.

Лише 10 хвилин неквапливого ходу від центру

Дрогобича і посеред тиші колишнього передмістя Зваричі відкривається неймовірна краса.

За інформацією, яка дійшла до наших днів, drogobychani перевезли церкву із села Надіїв, що неподалік Долини, вимінявши її на 9 возів соли – стратегічного продукту того часу. При цій обгородці співпали інтереси drogobychan і надіївців. Перші в час стрімкого розвитку міста потребували нового храму, оскільки старий був явно замалим, і не мали часу, аби чекати кілька років, необхідних на підготовку і оброблення деревини. Надіївці ж у той час як раз почали розбирати свою церкву, запланувавши на її місці муrowану.

Хоча не зовсім коректно говорити, що церкву розібрали, як пазли, в Надіїві і знову склали у Дрогобичі. Просто дерево та матеріали надіївської церкви було використано для розбудови храму у Дрогобичі, якому судилося стати головною окрасою міста.

Отож, 1657 року місцевий зодчий Григорій Тесля перебудував церкву, й вона стала такою, якою її можна спостерігати сьогодні – тридільною, що складається з вітарної частини, квадратної центральної нави та бабинця. Храм увінчано трьома бароковими банями. З двох боків до центральної частини приєднані гранчасті бічні крилоси, завдяки яким церква в плані має хрестоподібний вигляд. Ззовні довкола нижньої частина храму розміщена широка арка-галерея на стовпах, яка продовжується хорами над бабинцем. Власне всі роботи Григорій Тесля



Drewniana cerkiew św. Jerzego przełomu XV i XVI wieku w Drohobyczu, fot. z lat 1918-1927
Дерев'яна церква св. Юра у Дрогобичі, фото 1918-1927 років

Історія Народолюбів у Сургове

церкви św. Jerzego w Drohobyczu ten genialny wielbiciel baroku pracował nad jeszcze jedną znaną świątynią z Drohobycza, a mianowicie cerkwią pw. Świętej Trójcy i Podwyższenia Krzyża Świętego, budował także kolejne w miejscowościach Wolcze i Isaje.

Unikalną cechą cerkwi św. Jerzego jest to, że tam zachowała się kaplica pw. Ofiarowania NMP, umiejscowiona nad babińcem, która właściwie tworzy w ten sposób drugą jego kondygnację. A sprawa polega na tym, że na jednym ołtarzu nie można było sprawować trzeciej mszy św. w tym samym dniu, stąd powstała potrzeba wzniesienia kaplicy. Faktycznie każda taka cerkiew przekształcała się w dwie w jednej, jednak do dziś przetrwały nieliczne.

Powszechnie uznaną ozdobą cerkwi są jej malowidła. Ujawniły się one w całej swej okazałości po renowacji przeprowadzonej przez Lwa Skopa, który również badał historię świątyni i jej malowideł naściennych.

Na Ukrainie pozostało jedynie kilka drewnianych świątyń, w których zachowały się tak duże zespoły malowideł. One całkiem pokrywają ściany i sklepienia kopuł. Znany ówczesny malarz Stefan Popowicz Medycki używał naturalnej farby, składającej się z żółtek jajek, suszonych korzeni roślin, kolorowej gliny i święconej wody.

Po lewej stronie ikonostasu na bocznej ścianie nad oknami przedstawiono scenę Sądu Ostatecznego. U góry siedzi Jezus Chrystus na obłoku (poniżej jest Ewangelia), a po obu jego stronach siedzą Apostołowie. Historia milczy, dlaczego podczas tworzenia malowideł ściennych artysta był zły na kobiety, ale fakt pozostaje faktem: na jego malowidłach do raju idą tylko mężczyźni. Natomiast wszystkie kobiety - do piekła. Nawet więcej: w bębnie kopuły nawy wśród scen z historii starotestamentowej w nieoczekiwany i niekonwencjonalny sposób przedstawiono scenę jak Adam



Wnętrze nawy cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu z widokiem na ikonostas / Интер'єр нефа церкви св. Георгія в Дрогобичі з видом на іконостас

zakończając ją 1678 roku. Oprócz Sviatohors'koi cerkvi u Drohobychi, цей genialний прихильник маньєризму працював над ще однією знаменитою дрогобицькою церквою – Святої Трійці та Воздвиження Чесного Хреста, будував храми у селах Вовче та Ісаї.

Unikalnoju osobliwistiu Sviatohors'koi cerkvi u tomu, sho tam zberig'sja drugij amvon – Vvedens'ka kaplic'ja, rozshasovana nad babincem, utvorjuochi takim chinom faktychno drugij poverh. A sprava v tim, sho odnomu prestoli ne možna buło vidpravljati tretju dennu sluzhbu, tomu vynikla potreba u pobudovi kaplic'i. Po sut'i kohna taka cerkva peretvorjuvalasja na dv'i cerkvi v odnij, odnak do s'jogodnij podobnih zalishilisja odinici.

Zagal'noviznanoju okrasoju cerkvi e yogo vnutrishnij rozpis, kotrij rozkrylisja u vsij krasij pislja restavrac'i, zdijshenoj Levom Skopom, jakij takozh doslidjuvav istoriju hramu ta yogo stinopisiv.

V Ukraїni zalishilos' lishe kil'ka derev'janich hramiv, v jakich zbereglisja rozpisi. Voni sućil'no vkrivajuch' stini, jarysi ta sklepinnja ban'. Znаний toghochasnij maljar Stefan Popovич Medyckij vikoristovuvav natural'nu farbu, jaka skladalasja z jecnoho zhovtka, visushenich korinciv roslin, kol'orovoї gliny i osv'jachenoi vody.

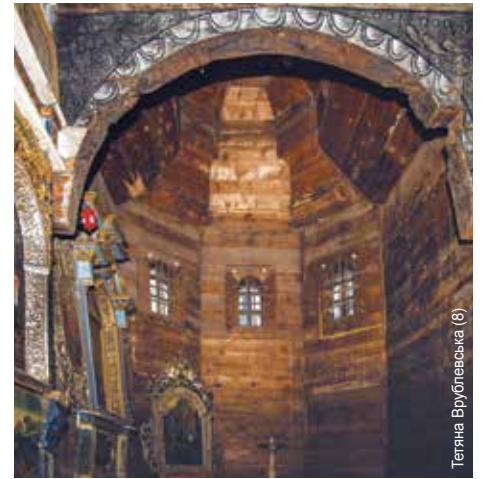
Zliva vid ikonostasu na bokovij stini nad viknami zobrazheno scenu Strashnoho Sudu. Naverhu sidit' Ісус Христос на хмаринці, nižche e Євангеліє, z dvoch bokiv vid jakogo sidjuch' apostoли. Історія замовчує, чому в час творення стінописів маляр був злий на жінок, але факт залишається фактом: на його розписах до раю йдуть лише чоловіки. Жінки натомість – до пекла. Ба більше: у барабані купулу нави поміж сюжетів старозавітної історії несподівано



Видок на cały зabytkovyj zespol' z dzvonnicjo i ogrozhenniem / Вид на весь історичний комплекс із дзвіницею та парканом



Внутрішній вигляд церкви св. Ієрєго в Дрогобичі з видом на іконостас та настінні картини



Тетяна Врублевська (6)

бije Ewę. W końcu to nie jedyne odstępstwo, popełnione przez Stefana Medyckiego od powszechnie przyjętych kanonów, przez co badacze sugerują, iż na twórczość artysty mogły mieć wpływ także teksty apokryficzne.

Poniżej, na tej samej ścianie, poza rusztowaniem, Stefan Popowicz Medycki namalował piekło - otchłań „gehenny ognistej”, w której stoi diabeł, a na jego kolanach siedzi Judasz. Obok tego obrazu w rogu przy oknie namalowano trzy grzechy śmiertelne rodu męskiego: pijaństwo, zdradę małżeńską i sodomię.

Po śmierci artysty dzieło dekorowania cerkwi kontynuował jego syn Iwan. Na chórach namalował on drzewo genealogiczne Panny Maryi. Na dole sceny jest prorok Izajasz, który pierwszy poinformował, iż na ziemię zstąpi Mesjasz. Ciekawostką jest, że artysta przedstawił drzewo genealogiczne nie w postaci winorośli, jak to tradycyjnie bywało, a w postaci dębu, a na nim rośliny charakterystyczne dla tego regionu: tulipany, stokrotki, jeżyny i maliny. Właśnie przeniesienie biblijnych scen na ludowy ukraiński grunt sprawia, że malowidła w cerkwi są czytelniejsze i jakieś szczególnie ciepłe. Czemu przykładem jest chociażby scena odwiedzin Marty i Marii przez Jezusa, gdzie Mesjasza zamierzają poczęstować... pierogami.

W 1711 r. przystąpiono do pokrywania polichromią także babińca, bo wcześniej wspólnocie brakowało środków na jego wykończenie. Pracy sfinansowało bezdzietne lokalne małżeństwo Marii i Onufrego. Na znak podziękowania na północnej i południowej ścianach babińca artysta przedstawił Marię Egipcjanekę i świętego Onufrego, którym błogosławi Pan. Na ścianie między babińcem a środkową nawą znajduje się olbrzymia scena „Po-

i nietradycyjno zobrażeno scenę, як Адам б'є Єву. Зрештою, це не єдине відхилення Стефана Медицького від загальноприйнятих канонів, з чого дослідники припускають, що маляр міг творити під впливом апокрифічних текстів

Нижче на цій же стіні, за ризштунаннями, Стефан Попович-Медицький зобразив пекло – пашу «гієни огненної», в якій стоїть чорт, а в нього на колінах сидить Юда. Біля цього зображення в кутику біля віконечка змальовано три смертні гріхи для чоловіків – пияцтво, подружню зраду і содомію.

Продовжив оздоблювати церкву син Стефана Поповича-Медицького Іван. На хорах він зобразив дерево-родовід Діви Марії. Внизу сюжету prorok Ссей, який перший сповістив, що на землю зійде Месія. Цікаво, що художник зобразив дерево-родовід не у вигляді виноградної лози, як це традиційно буває, а у вигляді дуба, а на ньому рослини, характерні для цього регіону – тюльпани, ромашки, ожину та малину. Власне перенесення біблійних сюжетів на народний український грунт робить розписи церкви більш зрозумілими і якимись особливо теплими. Чого вартує хоча б сцена візиту Ісуса до Марти і Марії, де Месію готуються частувати ... варениками.

Через деякий час – у 1711 році – був розписаний і бабинць, бо до того в громаді не вистачало коштів на його оздоблення. Роботи зафундувало бездітне місцеве подружжя Марії та Онуфрія. На знак вдячності на північній і південній стінах бабинця художник зобразив Марію Єгипетську і святого Онуфрія, яких благословляє Господь.

На стіні між бабинцем та центральною навою – великий сюжет «Покрова Богородиці», щоб кожен бачив, що ми є під її опікою. На шести клеймах зображено як Діва Марія через ангелів допомагає нужденним: ангели спускається до старих людей і до тих, що топляться, годують голодних, напоюють спраглих з глечика. Кілька клейм та інших сюжетів на стінах бабинця залишились незавершеними, ймовірно через смерть художника. Реставратор Лев Скоп припускає, що не довершуючи віртуозну роботу художника, парафіяни в такий спосіб засвідчили свою шану до його праці.

Справжньою перлиною храму є іконостас авторства того ж таки Стефана Поповича-Медицького. Іконостас липовий, різьблений та позолочений. Маляр працював над ним 10 років – з 1659 до 1669 року.

Іконостас складається з цокольного ряду, основного намісного, празникового, пророчого та апостольського рядів. Для ікон використали сусальне золото вищого ґатунку.

У намісному ряду з правого боку від Золотих Воріт розміщена ікона «Ісус Учитель», права крайня ікона – Святий Юрій, на честь якого названа церква. Зліва – Богородиця Одигітрія (з грецької «Дороговказ») рукою вказує на Ісуса-Учителя. Зліва від неї є ікона Святої Трійці. Нижче йде цокольний ряд. Вище над намісним рядом – празниковий ряд, де зображено дванадцять основних свят в році.





krow Najświętszej Bogurodzicy”, aby każdy widział, że jesteśmy pod jej opieką. Na sześciu klejmach przedstawiono, jak Panna Maryja za pośrednictwem aniołów pomaga potrzebującym: aniołowie schodzą do starszych i do wymagających ratunku z topieli ludzi, karmią głodnych, podają spragnionym wodę z dzbanka. Kilka klejm i innych scen na ścianach babińca pozostało niedokończonych, prawdopodobnie z powodu śmierci artysty. Konserwator Lew Skopana zakłada, że pozostawiając perfekcyjne dzieła niedokończonymi, parafianie w ten sposób wykazali swój szacunek do jego pracy.

Prawdziwą perłą świątyni jest ikonostas autorstwa tego samego Stefana Popowicza Medyckiego. Ikonostas jest zrobiony z lipy, rzeźbiony i złocony. Artysta pracował nad nim przez 10 lat - od 1659 do 1669 roku. Ikonostas składa się z rzędu cokołowego, głównego rzędu ikon namiestnych, świątecznego, rzędu proroków i grupy Deesis. Jak wykazały badania do pracy przy ikonach używano złota płatkowego najwyższego gatunku.

W rzędzie ikon namiestnych po prawej stronie od Złotej Bramy umieszczono ikonę Jezusa Nauczyciela, skrajna prawa ikona to św. Jerzy, pod wezwaniem którego została wzniesiona cerkiew. Po lewej - Bogurodzica Hodegetria (z greckiego „Wskazująca Drogę”) ręką wskazuje na Jezusa Nauczyciela. Po jej lewej stronie znajduje się ikona Trójcy Świętej. Poniżej jest rząd cokołowy. Ponad rzędem ikon namiestnych jest rząd świąteczny, w którym przedstawiono 12 najważniejszych świąt roku. Powyżej znajduje się rząd proroków, składający się z sześciu ikon. Zgodnie z przepisami musi on być nad grupą Deesis, ale w tej cerkwi grupę Deesis umieszczono nad nim. To dlatego, że w XV wieku tam, gdzie kończyła się cerkiew, było źródło, zaś w XVII wieku, kiedy przebudowywano cerkiew, ono pewnie wyschło i o nim zapomnieli. W drugiej połowie XVIII wieku, gdy cerkiew już pomalowano, podniosła się woda, co wymusiło podniesienie cerkwi o półtora łokcia w górę i aby rząd proroków nie zasłaniał malowideł ściennych nad ołtarzem, został przeniesiony w dół.

Kolejny, najwyższy rząd to grupa Deesis. W nim po lewej stronie od Jezusa Chrystusa przedstawiono św. Piotra, który trzyma klucz, bardzo podobny do zachowanego klucza od tej cerkwi.

Jeszcze jedna ciekawostka. Pod ikoną świątynną św. Jerzego przedstawiono sceny jego stracenia, w której dość realistycznie odtworzono realia publicznych egzekucji. Po stroju kata można wnioskować, że jest to osoba o pochodzeniu niemieckim. Realizm obrazu był na tyle mocny, że wkrótce po stworzeniu ikony ktoś z parafian wydrapał katowi oczy. Chociaż nie jest wykluczone, że artysta przedstawił w postaci kata kogoś z niemiłych mieszkańców Drohobycza osób, a baczny parafianin po prostu dodał swoją cegiełkę do znieważenia tej osoby.

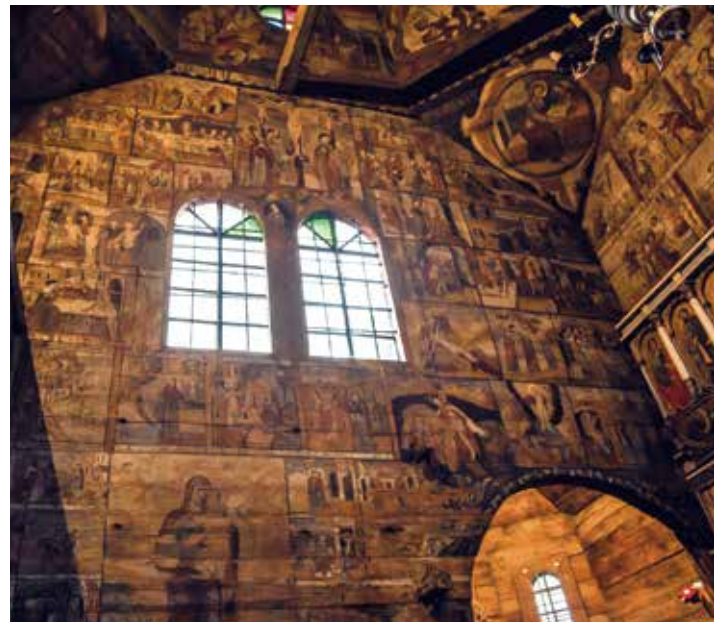
A uzupełnia tego wspaniałego zespołu cerkiewnego jest dzwonnica wzniesiona na początku XVIII wieku. Mimo wielokrotnych prac remontowo-konserwatorskich, zachowała ona swój pierwotny wygląd i jest doskonałym przykładem drewnianej architektury obronnej. ■

Вище розташовано пророчий ряд, він складається з шести ікон. За правилами він має бути над апостольським рядом, але в цій церкві апостольський ряд розташований найвище. Все тому, що у XV столітті там, де закінчувалася церква, було джерело, а у XVII-му, коли перебудовували церкву, воно певно засохло і про нього зовсім забули. У другій половині XVIII століття, коли церкву вже розписали, піднялася вода, тому церкву змушені були підняти на півтора ліктя догори, і щоб пророчий ряд не закривав настінні розписи над вівтарем, його перенесли нижче.

Наступний, найвищий ряд – апостольський. В ньому зліва від Ісуса Христа зображено святого Петра, який тримає ключ, дуже схожий на ключ від цієї церкви.

Ще один цікавий момент. Під храмовим образом Святого Юра зображено сцену його страти, в якому доволі реалістично відтворено реалії публічних страт, які могли відбуватися на тогочасній території Галичини. За одягом ката можна зробити висновок, що ця особа німецького походження. Реалізм зображення був настільки сильним, що невдовзі після створення ікони хтось із прихожан видряпав катові очі. Хоча не виключено, що маляр зобразив в образі ката когось із нелюбих дрогобичанами осіб, а чуйний парафіянин просто додав свою лепту в зневаження цієї особи.

А доповнює вишуканий ансамбль церкви св. Юра дзвіниця, збудована на початку XVIII століття. Попри неодноразові ремонтно-реставраційні роботи вона зберігає свій первісний вигляд і є яскравим зразком дерев'яної оборонної архітектури. ■



Wieś z gotyckim „drewniaczkiem” Село з дерев'яною готичною будівлею

Haczów jest dużą wsią położoną nad Wisłokiem, na terenie powiatu brzozowskiego, od Rzeszowa oddaloną o 57 km. Rozciąga się na długości 7 km wzdłuż rzeki Wisłoki i zajmuje powierzchnię ok. 25 km². Jest jedną z najbardziej rozwiniętych gospodarczo i kulturalnie wsi na Podkarpaciu. Mieszkańcy z dużym zaangażowaniem kultywują miejscowy folklor i tradycje z nim związane.

Prężnie działa tu Towarzystwo Przyjaciół Haczowa oraz zespół folklorystyczny. W Sali Tradycji Gminnego Ośrodka Kultury i Wypoczynku zaprezentowany został zbiór rodzimego rękodziela artystycznego. Podziwiać tu można bogactwo regionu: haft haczowski biały, haft kolorowy, instrumenty muzyczne, wyroby z drewna, serwety wykonywane na szydełku i na drutach, obrazki techniką haftu krzyżkowego. Ważne miejsce w tej ekspozycji zajmuje bogata kolekcja instrumentów pochodzącego stąd lirnika Stanisława Wyżykowskiego, w której poczesne miejsce zajmuje rozslawiona przez niego lira korbowa.

Początki miejscowości sięgają roku 1352, kiedy to lokował ją król Kazimierz Wielki na prawie magdeburkim, a wieś założyli niemieccy osadnicy. Przywilej lokacyjny potwierdził król Władysław Jagiełło w 1388 r., dzięki czemu przez wieki Haczów pozostawał wsią królewską. W tym też roku - 7 lutego - powstała parafia rzymskokatolicka. W okresie zaborów Haczów uważany był za najbogatszą miejscowość w całej Galicji.

W centrum wsi stoją dzisiaj obok siebie dwa kościoły: nowy, murowany z lat 40. XX wieku oraz nieco poniżej niego drugi, drewniany, pochodzący z końca XIV wieku. Ponadto po przeciwnej stronie rzeki Wisłok zobaczymy pozostałości pięknego niegdyś zespołu dworskiego z przełomu XVIII-XIX stulecia.

Haczów w XIV i XV wieku był dużą miejscowością, stąd powstała potrzeba budowy świątyni znacznych rozmiarów. Jej wymiary 40 metrów długości i 12 metrów szerokości czynią ją największym drewnianym kościołem gotyckim w Polsce, a może i w Europie. Obiekt, o drewnianej konstrukcji zrębowej, powstał z 200-letnich bali modrzewiowych i jodłowych, liczących dziś 800 lat. Przy jego wznoszeniu cieśle nie używali gwoździ, lecz drewnianych zatrząsków.

Do niedawna uznawany był jednocześnie za najstarszy w Polsce. Ten tytuł stracił po zaawansowanych badaniach dendrochronologicznych na rzecz kościoła w Tarnowie Pałuckim pod Poznaniem, datowanego na wiek XIV. Ko-

Gachiv — це велике село, розташоване на р. Віслок, на території Березівського повіту, у 57 км від Жешува. Воно простяглося на 7 км уздовж річки Віслок та займає площу приблизно 25 км². Це одне з найбільш економічно та культурно розвинених сіл на Підкарпатті. Його мешканці з великим ентузіазмом культивують місцевий фольклор і традиції.

Тут активно працює Товариство друзів Гачева та фольклорний ансамбль. У Залі традицій Гмінного центру культури та відпочинку виставлена колекція предметів місцевих художніх ремесел. Тут можна помилуватися багатством регіону: біла гачівська вишивка, кольорова вишивка, музичні інструменти, вироби з дерева, серветки, в'язані гачком та спицями, картини, вишиті хрестиком. Важливе місце в цій експозиції займає багата колекція інструментів місцевого лірника Станіслава Виживковського, у якій почесне місце займає прославлена ним колісна ліра.

Початки села своїм корінням сягають 1352 року, коли король Казимир Великий надав йому маґдебурзьке право, а село заснували німецькі поселенці. Локаційний привілей підтвердив 1388 року король Владислав Ягайло, завдяки чому протягом століть Гачів залишався королівським селом. Цього ж року — 7 лютого — було засновано римо-католицьку парафію. Після поділів Речі Посполитої Гачів вважався найбагатшим селом на всій Галичині.

У центрі села стоять сьогодні поруч два костели: новий, кам'яний, побудований у 40 роки XX століття, і трохи нижче — другий, дерев'яний, що походить із кінця XIV століття. Крім того, на протилежному боці річки Віслок ми побачимо залишки прекрасного колісного садібного ансамблю кінця XVIII–XIX століття.

Гачів у XIV та XV століттях був великим поселенням, отже виникла необхідність будівництва храму значних розмірів. Через свої розміри — 40 метрів завдовжки та 12 метрів завширшки — він є найбільшим зрубним дерев'яним готичним костелом у Польщі, а може й у всій Європі. Об'єкт було створено з 200-річних модринових і ялицевих балок, яким сьогодні виповнилося вже 800 років. Під час його зведення теслі використовували не цвяхи, а дерев'яні стрижні.

Донедавна він також вважався найстарішим у Польщі. Цей титул він втратив після поглиблених дендрохронологічних досліджень, передавши його костелу в Тарнові Палуцькому під Познанню, датованому XIV століттям. Костел у Гачеві протягом століть перебудовувався, розширювався та ремонтувався. Він також виконував оборонну



Krzysztof Zdziński



ściół w Haczowie przez wieki był rozbudowywany, powiększany i remontowany. Pełnił również rolę obronną, szczególnie dzięki takim obronnym elementom, jak XVII-wieczna, niezależna od kościoła wieża izbicowa, koliste otwory okienne w nawie czy ziemny wał obronny, który go dawniej otaczał. Połączył przykrywającego go spadzistego dachu, wysokiego na kilkanaście metrów, liczy prawie 2300 m². Całą świątynię otaczają soboty - niskie podcienia wsparte na słupach i przykryte jedno- i dwuspadowym dachem.



Dariusz Dąbrowski (2)

W 1955 r. odkryto gotyckie naścienne polichromie oraz wydobyto ukryte na strychu deski stropowe (przetrawało ich 11 z fragmentami średniowiecznych malowideł). W 2000 r. umieszczono je na stropie, uzupełniając współcześnie wykonaną polichromią). Zachowane monumentalne sceny przedstawiają m.in. upadek Jezusa pod krzyżem, ukoronowanie Matki Bożej w niebie oraz ścięcie przez króla Bolesława Śmiałego bp. Stanisława. Odsłonięty cenny i unikatowy zespół z 1494 r. stanowi największy zbiór średniowiecznych polichromii figuralnych w Polsce. Jego uzupełnieniem są tzw. zacheuski czyli malowane krzyże konsekuracyjne z I poł. XV wieku.

Z pierwotnego wyposażenia zachowały się gotyckie drewniane portale (jeden z misternymi okuciami drzwi), najcenniejsza gotycka rzeźba Pieta z ok. 1400 r. (polichromowana techniką temperową, statuetka wykonana jest z drewna lipowego, obecnie przechowywana w nowym kościele) oraz późnogotycka rzeźba Matki Bożej z Dzieciątkiem z lat ok. 1540-1550. W rozległym wnętrzu świątyni możemy zobaczyć także kamienną chrzcielnicę z XVI wieku, boczne nastawy ołtarzowe, ławki, konfesjonały z XVII-XVIII wieku oraz 12-głosowy pozytyw muzyczny z I połowy XVII wieku, który niedawno wrócił na chór po zakończeniu prowadzonych przy nim prac konserwatorskich.

W 2003 r. cały ten zespół został wpisany, jako jeden z dwóch w Podkarpackiem, na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. Uzasadnienie: najstarszy, największy i najlepiej zachowany gotycki kościół drewniany konstrukcji zrębowej w Europie, praktycznie niezmienny pod względem konstrukcyjnym, z bogatym wystrojem malarskim i rzeźbiarskim; czytelne nawarstwienia form architektonicznych i dekoracyjnych od XV do XIX wieku. Jest on także jednym z najważniejszych obiektów Szlaku Architektury Drewnianej w województwie podkarpackim (Trasa I – Krośnieńsko-Brzozowska), a monety z jego wizerunkiem 2- i 20-złotowe zostały wyemitowane w 2006 r. przez Narodowy Bank Polski.

O dziejach kościoła, jego tajemnicach i cudownych wydarzeniach opowiedział nam ksiądz Kazimierz Kaczor pochodzący z nieodległej Korczyny. Czterdzieści lat związany z kościołem, 35 lat jako proboszcz, ostatnie 5 lat jako emeryt. Autor książek o dziejach kościoła haczowskiego oprowadza wycieczki po świątyni i po Ziemi Świętej. Kościół jest otwarty cały rok, zarówno dla wiernych, jak i dla turystów. I jak twierdzi ks. Kaczor: nie potrzebuje nic ponad skromnego monitoringu ponieważ dzięki wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny i Michała Archanioła omijają go złodzieje. Zimą serdecznie zaprasza na msze do murowanego kościoła, a od kwietnia do października do drewnianego. W kościele odbywają się również okazjonalnie wydarzenia artystyczne, można także wziąć ślub. O oprowadzanie zawsze można pytać na plebanii. Możemy zobaczyć dokument potwierdzający wpis zabytku na listę UNESCO, którego kopię umieszczono na ścianie nawy w kościele, a oryginał przechowywany jest w zakrystii. Ksiądz Kaczor żartując z grupy zwiedzających mówi, że „grzechem opuszczenia” jest w trakcie pobytu w Podkarpackiem nie odwiedzenie tego wyjątkowego zabytku. ■

rolę, особливо завдяки таким оборонним елементам, як окремо зведена башта з XVII століття із шатровим верхом, кругові віконні прорізи в нефі або земляний оборонний вал, який раніше його оточував. Площа схилю похилого даху, що його накриває, який має понад десять метрів заввишки, дорівнює майже 2300 м². Весь храм оточений опасаннями — низькою галерею, вкритою односхилим дахом, що спирається на стовпи.

Відкриття 1955 року настінних поліхромій та прихованих на горіщі готичних стельових дощок (залишилося 11 дощок із

фрагментами середньовічних розписів. 2000 року їх було розміщено на стелі, де вони доповнили сучасну поліхромію) було найціннішою знахідкою, пов'язаною з храмом. Збереглися монументальні сцени, які представляють, зокрема, падіння Ісуса під тягарем хреста, коронування Божої Матері в небі та страту королем Болеславом Сміливим єпископа Станіслава. Відкритий цінний та унікальний ансамбль 1494 року є найбільшою колекцією середньовічних фігурних поліхромій у Польщі. Доповненням до нього є так звані апостольські хрести, тобто хрести, що їх малювали у визначених місцях після освячення храму, що походять із першої половини XV століття.

З оригінальних елементів інтер'єру збереглися готичні дерев'яні портали (один із витонченою дверною фурнітурою), найцінніша готична скульптура «П'єта», що походить приблизно з 1400 р. (поліхромована темперною технікою, виготовлена з липового дерева, нині зберігається в новому костелі) і пізньоготична скульптура Божої Матері з Немовлям приблизно з 1540–1550 років.

У великому внутрішньому просторі храму можна побачити кам'яну хрестильну купіль XVI століття, бічні ретабло, лавки, сповідальні з XVII–XVIII століть, а також 12-голосний орган-позитив із першої половини XVII століття, який недавно повернувся на хор після завершення проведених над ним реставраційних робіт.

2003 року весь цей ансамбль було внесено, як один із двох у Підкарпатському воєводстві, до списку Всесвітньої спадщини ЮНЕСКО. Обґрунтування: найстарший, найбільший та який зберігся краще за всіх зрубний дерев'яний готичний костел у Європі, з практично незмінною конструкцією, з багатим мальовничим і скульптурним декором; чіткі шари архітектурних і декоративних форм з XV до XIX століття. Він також є одним із найважливіших об'єктів на Шляху дерев'яної архітектури в Підкарпатському воєводстві (Траса I — Кросненсько-Березівська), а 2006 року Національний Банк Польщі викарбував монети з його зображенням номіналом 2 і 20 злотих.

Про історію костелу, його таємниці та дивовижні події розповів нам ксьондз Казимир Качор, який є родом із недалекої Корчини. Він протягом сорока років є пов'язаний із костелом, 35 років у ролі настоятеля, а останні 5 років як пенсіонер. Автор книжок про історію гачівського костелу, проводить екскурсії храмом та Святою Землею. Костел відкритий протягом усього року, як для вірників, так і для туристів. І, як стверджує ксьондз Качор: він не вимагає нічого, крім скромного нагляду, оскільки завдяки заступництву Пресвятої Богородиці та Архангела Михайла його оминають злодії. Взимку він сердечно запрошує на відправу до кам'яного храму, а з квітня до жовтня — до дерев'яного. Час від часу в костелі проводяться культурно-мистецькі заходи, можна також узяти шлюб. За екскурсію завжди можна запитати в плебанії. Можна побачити документ, що підтверджує внесення пам'ятки до списку ЮНЕСКО, копія якого розміщена на стіні нефа в костелі, а оригінал зберігається в ризниці. Ксьондз Качор жартома каже групі відвідувачів, що «гріхом невідвідування» під час перебування в Підкарпатському воєводстві є невідвідування цієї унікальної пам'ятки. ■

Fenomen rzeźbiarstwa w Bieszczadach

Феномен бещадської скульптури

W żadnym regionie Polski w skali Bieszczadów nie ma tylu artystów, nie ma tylu publikacji i nie ma tylu imprez kulturalnych. A przecież ten skrawek Polski po zakończeniu wysiedleń Bojków i Łemków był niemal bezludny. Pola zarosły chwastami, zdziczały pozostawione koty, nawet wróble się stąd wyniosły. Nowi ludzie, których rzucił tutaj los, niektórzy mówili: parszywy los, ledwie mogli nasycić swoje brzuchy. Czasami łatwiej było się upić niż najść.

Przyjechałem w Bieszczady w styczniu 1972 r. i od pierwszego lutego zacząłem pracę w Powiatowym Domu Kultury w Lesku. Miasteczko wydało mi się zastygłe w bezruchu. Na ścianach *pedeku* pokrytych zagrzybionymi wykwi-tami wisiało kilka kwietników z korzenioplastyki i huby. Były to jedyne przedmioty lokalnej wytwórczości artystycznej.

Już od początku lat 70. XX wieku Bieszczady pozbywały się tej powojennej siermiężności socjalistycznej. Stawały się atrakcyjne turystycznie, ale także pojawiali się ludzie, którzy nie chcieli ich orać i obsiewać, tylko tutaj zamieszkać na chwilę albo nawet na stałe. Ci drudzy budowali domy, dostawali mieszkania w industrialnych blokach, sprowadzali rodziny i wrastali.

W tamtym czasie profesjonalne akcesoria malarskie mogli kupić tylko członkowie Związku Polskich Artystów Plastyków. Amatorzy posługiwali się różnego rodzaju substytutami albo szukali nieformalnych kontaktów z plastycznymi sklepami, co w przypadku mieszkańców Bieszczadów było dość utrudnione. Łatwiej było o kawałek drewna i dłuto, które ze starego pilnika mógł zrobić kowal.

W 1972 r. rozpoczęto organizować „Międzynarodowe Plenery Malarskie” w Solinie. Kilkunastu twórców na widoku publicznym tworzyło swoje dzieła, które potem wystawiano w rzeszowskiej BWA. Tak było do 1975 r., kiedy to zmieniono podział administracyjny Polski. Kolejny plener w 1976 r. wprawdzie się odbył, ale obrazy nie trafiły na wystawę, tylko zdeponowano je w jednej z ubikacji w leskiej synagodze. Tej samej synagodze, w której wtedy mieścił się Bieszczadzki Dom Kultury. Ponad 70 płócien zrzuconych na stertę. Kiedy już jako dyrektor Bieszczadzkiego Domu Kultury otworzyłem drzwi tego kibelka, wysypała się z niego sztuka.¹

W leskiej synagodze lokalna władza zamierzała w 1972 r. otworzyć muzeum rzeźby w kamieniu. Przygotowano do tego celu, do ekspozycji salę modlitewną i zaczęto zwozić eksponaty. Kamienne cerkiewne chrzcielnice i kamienne krzyże. I nagle na czyjeś polecenie projekt muzeum zarzucono. Jedna duża chrzcielnica stoi nadal w przedsionku, resztę zabrał Zdzisław Pękalski do izby regionalnej w Hoczwi.

W 1977 r. leska synagoga zaczęła funkcjonować jako galeria i pierwszą w niej wystawą była prezentacja obrazów Międzynarodowego Pleneru Malarskiego Solina 77. Tymczasem zrodził się pomysł zorganizowania wystawy lokalnych twórców. Ale jakich? Wiedziałem,



Dawna synagoga w Lesku, od lat 70. XX wieku pełniąca funkcję Galerii Sztuki Bieszczadzkiej Grupy Twórców / Колишня синагога в Ліську, що починаючи із 70-х років XX століття використовується в ролі Галерея мистецтв Бещадської групи майстрів

Krzysztof Zieliński

У жодному регіоні Польщі в порівнянні з Бещадями немає такої кількості майстрів, немає такої кількості публікацій та не проводиться такої кількості культурних заходів. Попри те, що цей клаптик Польщі після виселення бойків і лемків майже знелюднів. Поля заросли бур'яном, здичавіли залишені коти, навіть горобці покинули цю землю. Нові люди, яких закинула сюди доля, деякі говорили, підла доля, ледве могли наситити свої животи. Іноді легше було напитися, ніж наїстися.

Я приїхав до Бещад у січні 1972 р. і з першого лютого почав працювати в Повітовому будинку культури в Ліську. Мені тоді здавалося, що місто застигло. На стінах ПБК, покритих плямами цвілі, висіло кілька

композицій, виконаних у техніці коренепластики, та з трутовиків. Це були єдині предмети місцевого художнього ремесла.

Уже з початку 70-х років XX століття Бещади позбувалися цієї післявоєнної соціалістичної сірості. Вони починали приваблювати туристів, але також з'являлися люди, які не хотіли їх орати та засівати, а лише оселитися тут на деякий час або навіть назавжди. Ті останні будували будинки, отримували квартири в індустріальних багатоквартирних домах, привозили сім'ї та вкорінювалися.

У той час професійне малярське приладдя могли купити лише члени Спілки польських художників. Любителі користувалися різного роду заміниками або намагалися увійти в неформальні контакти з художніми магазинами, що для жителів Бещад було досить складно. Простіше було знайти шматок дерева та стамеску, яку зі старого напилка міг зробити коваль.

1972 року почали організовувати «Міжнародні художні пленери» в Соліні. Кілька художників на публіці творили свої твори, які потім виставлялися в Бюро художніх вистав у Жешуві. Так було до 1975 року, коли було змінено адміністративний поділ Польщі. Наступний плener 1976 року хоча й відбувся, картини не потрапили на виставку, їх просто поскладали в одній із вбиралень у лиській синагозі — тієї ж синагозі, у якій був тоді Бещадський будинок культури. Понад 70 полотен, складених штабелями. Коли вже в ролі директора Бещадського будинку культури я відкрив двері цієї вбиральні, з неї висипалося мистецтво.¹

У лиській синагозі місцева влада збиралася 1972 року відкрити музей кам'яної скульптури. Уже підготували для експозиції молитовний зал і почали привозити експонати — кам'яні церковні купелі та кам'яні хрести. І раптом за чийсь розпорядженням проєкт створення музею згорнули. Одна велика купіль і досі стоїть у вестибюлі, решту забрав Здзіслав Пенкальський до регіональної палати в Гічві.

1977 року лиська синагога почала функціонувати як галерея, а першою виставкою в неї була презентація картин із Міжнародного художнього пленеру Солина 77. Тоді ж народилася ідея організувати виставку робіт місцевих майстрів. Але яких? Я знав, що у Двернику є диявольська галерея бісів і чадів Маріана Гесса, я чув про скульп-

¹ Завилгоцане обrazy по осушенню przekazane zostały do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krośnie.

¹ Мокрі картини після осушення було передано у Відділ культури та мистецтва Воєводського управління в м. Коросно.

Od góry: Andrzej Lach, *Gębka w korze*, Janusz Zubow, rzeźba *Madonna z Dzieciątkiem*, Zdzisław Rados, rzeźba *Świątek świętobliwy / Зверху: Анджей Лях, вирізана з кори пичка, Януш Зубов, скульптура *Мадонна з Немовлям*, Здзіслав Радос, скульптура *Благочестивий святий**

в synagodze i zwiedzający mogli nie tylko obserwować jego pracę, ale także chętnym dawał kawałek drewna i dłuto zachęcał do pracy twórczej. Jego uczniami byli późniejsi bieszczadzcy rzeźbiarze m.in.: Jasio Niedźwiedz z Polańczyka, Adam Rymarowicz, Marian Łagowski i Rafał Potocki z Leska, Romek Szlak z Łączek oraz Darek Chmielowiec z Nowej Dęby. To tylko nieliczni, których zapamiętałem, bo w pracowni Jędrka niestannie wrzało jak w ulu.

Swoich uczniów miał także Pękalski. Nauczył rzeźbić Kazia Klichą, nauczyciela ze Średniej Wsi, i Stasia Łuczejkę, listonosza z Hoczwi. Andrzej Woźny został absolwentem Liceum Plastycznego im A. Kenara w Zakopanem, a Marek Benewiat absolwentem krakowskiej ASP. Jego największym odkryciem była Zofia Roś z Bachławy, genialna rzeźbiarka ludowa.

Bez wątpienia najbardziej znanym i podziwianym artystą w 20-leciu 1975-1995 był Jędrrek Wasielewski. Nie miał żadnego przygotowania plastycznego, ale miał w sobie iskrę Bożą. Zajmował się przede wszystkim rzeźbą, ale kiedy po pożarze domu zamieszkał w bloku i sąsiadom przeszkadzały odgłosy rzeźbienia, malował także na szkle. Po kilku latach porzucił wygodny dom i zamieszkał w piwnicy Bieszczadzkiego Domu Kultury, gdzie jednocześnie prowadził warsztaty rzeźbiarskie. Przewinęło się przez tę piwnicę wielu młodych ludzi, ale jednocześnie rosła sława Jędrka, który do swojego nazwiska dołożył zawołanie „Polonina”. Już po jego śmierci okazało, że grono jego uczniów było liczne, bo wielu mówiło, że uczyło się rzeźbić u Jędrka, chociaż niektórzy tylko z nim wódkę pili. Pod koniec swojego krótkiego życia był włośczęgą, ale zawsze z dętami w plecaku. Kiedy nie miał pieniędzy na jedzenie i piwo, siadał byle gdzie, brał kawałek drewna i rzeźbił świątka nazywanego Cyrylem, albo kapliczkę, coś prostego, naprędce i sprzedawał za niewielką cenę. Podobnie handlował sztuką Andrzej Lach. Rozkładał swój warsztat na koronie zapory w Solinie i w korze topolowej rzeźbił nożykiem „gębki”. Szybko i tanio. Turyści przyglądali się jego pracy i kupowali pamiątki. Autentyczne pamiątki z Soliny.

Jędrrek Wasielewski w okresie fascynacji twórczością Vincenza rzeźbił huculskie świeczniki, które według jego wzorów wykonywali też wspomniany Romek Szlak i Tomasz Wermiński z Baliogrodu. Styl Jędrka w rzeźbie najdokładniej naśladował Jasio Bryndza z Leska. Inni jego uczniowie znaleźli swoją drogę wypowiedzi artystycznej, jak choćby Jan Niedźwiedz z Polańczyka. Swoisty rodzaj rzeźbiarstwa uprawiał Stanisław Nadwodny z Baliogrodu, który na płaskorzeźby przenosił obrazy mistrzów malarstwa polskiego.

Dla rzeźbiarzy zrzeszonych w Bieszczadzkiej Grupie Twórców w 1979 r. zorganizowałem plener rzeźbiarki w Bukowcu nad Solinką. Mieli



Andrzej Potocki (6)



tanekw. У магазині металевих виробів можна було іноді купити плоскі стамески. Перші вигнуті стамески, напівкруглі та грановані, 10 комплектів, я купив для «своїх» митців у Чехословаччині 1980 року.

Від 1974 року я вів молодіжний театральний колектив. Одного разу один із членів колективу, учень Лісового технікуму в Ліську, розповів мені про кочегара котельні центрального опалення, який не спав під котлом усіх дров, а деякі з них перетворював на скульптури. Я попросив організувати з ним зустріч. Цим кочегаром був Єндрек Васелевський. Я був зачарований ним і його скульптурами. Я запропонував йому роботу в Бещадському будинку культури на посаді галерника. Єндрек дуже легко входив у контакти з відвідувачами, але що важливо, робив скульптури в синагозі, і відвідувачі могли не лише спостерігати за його роботою — охочим він також давав шматок дерева та стамеску та запрошував до творчої роботи. Його учнями були майбутні бещадські скульптори, як-от: Ясьо Недзьведзь із Полянчика, Адам Римарович, Маріан Лаговський і Рафал Потоцький із Ліська, Romek Шляк із Лончків і Darek Хмельовець із Нової Демби. Це лише деякі, яких я запам'ятав, адже в майстерні Єндрека постійно гуло, як у вулику.

Своїх учнів мав також Пенкальський. Він навчив різьблення Казя Кліха, вчителя із Середнього Села, і Стася Лучейку, listonoszu з Гічви. Анджей Візний став випускником Художнього ліцею ім. А. Кенара в Закопане, а Marek Бенев'ят — випускником Краківської Академії образотворчих мистецтв. Його найбільшим відкриттям була Софія Рось із Бахляви, геніальна народна скульпторша.

Без сумніву, найвідомішим митцем 20-річчя 1975–1995, роботами якого захоплювалася більшість глядачів, був Єндрек Васелевський. Він не мав жодної художньої підготовки, але мав у собі іскру Божу. Він займався, передусім, скульптурою, але, коли після пожежі в домі переселився до багатоквартирного будинку й сусідам заважали шуми, які супроводжували процес різьблення, малював також на склі. Через кілька років він покинув зручне житло та оселився в підвалі Бещадського будинку культури, де водночас проводив курси з різьблення. Через цей підвал пройшло багато юнаків, але водночас росла слава Єндрека, який до свого прізвища доклав прізвисько «Полонина». Уже після його смерті виявилось, що коло його учнів було численне, адже багато хто казав, що вчився різьблення у Єндрека, хоча деякі з ним лише пили горілку. Під кінець свого короткого життя він став волоцюгою, але завжди зі стамесками в рюкзаку. Коли він не мав грошей на їжу та пиво, сідав де попало, брав шматок дерева та вирізав фігурку святого, якого називав Кирилом, або капличку, щось просте, наспіх, і продавав за невелику ціну. У схожий спосіб торгував мистецтвом Анджей Лях. Він розкладав свою майстерню на верхівці греблі в Соліні і з кори тополі вирізав ножем «пички». Швидко й недорого. Туристи дивилися на його роботи та купували сувеніри. Автентичні сувеніри із Соліни.

Єндрек Василевський у період захоплення творчістю Вінченці вирізав гуцувські свічки, на які взорувалися також уже згаданий Romek Шляк і Томаш Вермінський із Baliogrodu. Стиль Єндрека в скульптурі точніше за всіх копіював Ясьо Бриндза з Ліська. Інші його учні знайшли свій власний шлях художнього вира-



Od lewej: Andrzej Berger, płaskorzeźba *Ukrzyżowanie*, Leszek Grudnik, rzeźba *Mnich*, Tomasz Wermiński, świecznik w stylu huculskim / Зліва: Анджей Берґер, барельєф Розп'яття, Лешек Ґруднік, скульптура Чернець, Томаш Вермінський, свічник у гуцульському стилі



zapewnione zakwaterowanie i dużo drewna lipowego. Uczestniczyli w nim rzeźbiarze ze Świebodzina, którzy w następnym roku zorganizowali u siebie plener malarski. Niestety w stanie wojennym Bieszczadzka Grupa Twórców musiała zawiesić swoją działalność, podobnie jak i galeria w Lesku. Artyści nie wygasili jednak swojej aktywności. Po zniesieniu stanu wojennego zaczęły powstawać w Bieszczadach prywatne galerie. Na przełęcz Wyżnej nad Berehami osiadł Waldek Witkowski i tam też znalazło przystań kilku bieszczadzkich zakapiorów: Boguś Nabrdalik zwany Sikorką, Rysiek Smolarek-Białko, Janusz Zubow, Staszek Laska. Galeria cieszyła się dużym powodzeniem, bo była położona przy jednym z najbardziej uczęszczanych szlaków turystycznych. Ciekawą postacią był Zubow, absolwent warszawskiej ASP, którego rzeźby wyróżniały się wyjątkowym profesjonalizmem. W Chrewcwie miał swoją galerię Jan Cudzich – Johan. W swoim szałasie dawał schronienie kilku bezdomnym, którzy też strugali ni-by-świętki. W Cisnej słynną postacią był Zdzych Rados, twórca żebraczych kijów zwanych radosówkami, ale także rzeźbiący świętki. Radosówki upowszechniły się w Bieszczadach i współcześnie można je spotkać w wielu galeriach. U Radosa rzeźbił świętków Leszek Grudnik, dopóki nie przepadł gdzieś we Włoszech. Wspomniany Józef Fyczok, ale także Krzysztof Szymala i Tomek Żyto Żmijewski wykonywali swoje wielkogabarytowe rzeźby przy pomocy piły motorowej. Swoją drogą poszedł także Adam Glinczewski, rzeźbiarz z Czarnej, tak naprawdę wrocławski szewc, który tu, w Bieszczadach odkrył swoją artystyczną duszę. Jest nie tylko twórcą świętków, ale także biżuterii łączącej drewno z bursztynem. Rzeźbą sakralną mającą cechy prymitywizmu zajmowali się trzej bracia Bergerowie w Smolniku koło Komańczy. Kiedy rolnictwo przestało się opłacać, zajęli się sztuką.

Galeria Pękalskiego w Hoczwi powstała już po roku 1990, ale Zdzych przez 30 lat prowadził zajęcia plastyczne w szkole podstawowej w Hoczwi, gdzie pracował jako nauczyciel. Przez kilka lat w Uniwersytecie Ludowym we Wzdowie prowadził warsztaty rzeźby w drewnie. W swojej autorskiej galerii wystawiał przede wszystkim obrazy, ale jakie. Malowane na starych deskach, na różnych domowych i stajennych sprzętach obrazy madonn i świętych stanowią znakomite połączenie sacrum z profanum. Naśladownictwo jego malarstwa jest bardzo powszechne w Bieszczadach. Nie są to jednak obrazy naśladowujące ikony.



ження, як, наприклад, Ян Недзьведзь із Полянчика. Своєрідний вид скульптури створив Станіслав Надводний із Балигороду, який на

барельєфи переносив картини майстрів польського живописu. Для скульпторів, що належали do Бещадської групи майстрів, 1979 року я організував плener для скульпторів у Буковцю на Солинці. Для них було організовано проживання та багато липової деревини. У ньому взяли участь скульптори зі Свебодзіна, які наступного року організували в себе плener для художників. На жаль, під час воєнного стану Бещадська група майстрів була змушена призупинити свою діяльність, як і галерея в Лїську. Однак митці не припинили своєї діяльності. Після скасування воєнного стану в Бещадах почали з'являтися невеличкі приватні галереї. На перевалі Вижна над Берегами оселився Валдек Вітковський, там же знайшли притулок кілька бещадських «закapіорів»: Богусь Набрдалік, званий Сікоркою, Рісек Смолярек-Бялко, Януш Зубов, Сташек Ляска. Галерея користувалася великим успіхом, тому що була розташована на одному з найбільш відвідуваних туристичних шляхів. Цікавою постаттю був Зубов, випускник Варшавської академії образотворчих мистецтв, скульптури якого відрізнялися винятковим професіоналізмом. У Хреві мав свою галерею Ян Цудзіх — Йоган. У своїм шаласі він давав притулок кільком бездомним, які теж стругали псевдо-фігурки святих. У Тісній знаменитою постаттю був Здзіхо Радос, творець жебрацьких посохів, званих «radosівками», а також фігурок святих. «Радосівки» були поширені в Бещадах і навіть сьогодні їх можна зустріти в багатьох галереях. У Радоса вирізав фігурки святих Лешек Ґруднік, поки він не пропав десь в Італії. Вищезгаданий Юзеф Фичок, а також Кшиштоф Шимала й Tomek Жито Жмієвський виконували свої гromіздкі скульптури за допомогою моторної пили. Своім власним шляхом пішов Адам Глінчевський, скульптор із Чарної, у минулому вrocławський швець, який тут, у Бещадах, відкрив свою художню душу. Він створює не лише фігурки святих, а й прикраси, які поєднують дерево з бурштином. Сакральною скульптурою, яка має риси примітивізму, займалися три брати Берґери зі Смільника біля Команчі. Коли сільське господарство перестало приносити прибуток, вони зайнялися мистецтвом.

Галерею Пенкальського в Гічві було відкрито вже після 1990 року, але Здзіхо протягом 30 років вів заняття з мистецтва в початковій школі в Гічві, де працював учителем. Протягом декількох років у Народному університеті у Вздові він проводив курси з різьблення по дереву. У своїй авторській галереї він виставляв пере-

W Polańcyku w ośrodku wypoczynkowym MSW „Jawor” przez kilka lat galerię sztuki prowadził Wojtek Makara, fotografik i rzeźbiarz. Wystawiał w niej swoje rzeźby, obrazy i ikony swojej żony Agnieszki Popytak, ale także prace bieszczadzkich twórców m.in. obrazy i rzeźby Tomka Żyto Żmijewskiego. Autorską galerię od ponad 30 lat ma także Boguś Iwanowski w Tyrawie Wołoskiej. Nazwał ją „Quo vadis”. Ustawił w plenerze kilkadziesiąt rzeźb. W Rabem koło Ustrzyk Dolnych „Galerię przy cerkwi” utworzyli Jolanta i Waldemar Kordyaczny. On absolwent katowickiej ASP pochodzący z Rzeszowa, ona leszczanka po Liceum Plastycznym w Jarosławiu. W Czarnej galerię „Barak” prowadzą już ponad 25 lat Róża i Krzysztof Franczakowie. Oprócz swoich wytworów artystycznych organizują w niej koncerty i warsztaty dzieł różnych, bowiem galeria jest jednocześnie pracownią. Na podobnych zasadach funkcjonuje w Lutowiskach Galeria „Stare kino”, także jako pracownia Marty i Grzegorza Zubłów. Z kolei w Zagórzcu pracownię autorską malarstwa i witraży prowadzą Katarzyna i Robert Onackowie, absolwenci Uniwersytetu Ludowego we Wzdowie. W Zagórzcu funkcjonuje galeria Bieszczadzkiej Grupy Twórców Kultury, gdzie na szczególną uwagę zasługują rzeźby Antoniego Łuczki.

Zupełnie inną postacią w gronie bieszczadzkich rzeźbiarzy jest Ryszard Kierzkowski z Wetliny, wcześniej nauczyciel w Warszawie. Przez kilka lat współpracował z Janem Romaszkanem w Kalnicy. Wytwarzali tzw. meble myśliwskie, łącząc skóry z drewnem. Myśliwi chętnie kupowali te produkty, również myśliwi dewizowi z Europy Zachodniej. Z czasem Kierzkowski usamodzielniał się i zaczął wytwarzać z drewna domowe sprzęty stylizowane na dawne bojkowskie, które cieszyły się dużym popytem. Józef Soszyński, absolwent wrocławskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, mieszkający od połowy lat 70. w Dwerniku, tworzy srebrną biżuterię, ale także jest znakomitym rzeźbiarzem. Jego dziełem są rami do kopii cudownego obrazu w Łopieniu. Srebrną biżuterię wytwarzał też Wiesław Wasylewicz z Bachławy.

Rodzimy produkt artystyczny stał się w Bieszczadach bardzo popularny, jeszcze zanim powstały handlowe pasaże „z byle czym” w Solinie, Polańcyku i innych miejscowościach regionu. Już w 1978 r. Bieszczadzki Dom Kultury organizował wyjazdowe plenerowe wystawy połączone ze sprzedażą rzeźb i obrazów w Solinie, gdzie była jeszcze wtedy kulturalna pustka. Pod koniec lat 70. XX wieku okazało się, że jest wśród turystów odwiedzających ten region duże zapotrzebowanie na bieszczadzką sztukę. Dość powiedzieć, że w pierwszym roku działalności galerii „Synagoga” w Lesku (od 31 maja 1978 r.) odwiedziło ją ponad 15 tysięcy osób. Sprzedaż obrazów i rzeźb w galerii dowiodła, że można z tego rodzaju wytwórczości mieć znaczny dochód. Grono artystów wystawiających w galerii z roku na rok się powiększało, ale jednocześnie wielu z nich szukało zarobku także poza nią. Stąd w wielu miejscowościach Bieszczadów pojawiały się w okresie letnim punkty sprzedaży rodzimej wytwórczości, jak choćby szopa Ryśka Szocińskiego w Cisnej, w miejscu której po latach powstała „Atamania Bieszczadzka”. ■



Bogdan Iwanowski *Pieta*, rzeźba w drewnie gruszy / Богдан Івановський, «Пета», різьблення по дереву груші

важно картини, ale які! Написані на starych doшках, na różnym побутовemu przyładzie ta przedmetach зі stajni zobraження Madonni ta swytych — ce niezrównanne poednannia sakralnego z profanannim. Nasłiduwannia yogo żywopysu duzhe поширене в Бещадах. Однак, це не є картини, що імітують ікони.

У Полянчыку у відпочинковому центрі МВС «Явір» протягом декількох років художню галерею мав Войтек Макара, фотографік і скульптор. У ній він виставляв свої скульптури, картини та ікони своєї дружини Аґнешки Попитак, а також роботи бещадських митців, зокрема, картини та скульптури Томка Жито Жмієвського. Авторською галереєю понад 30 років володіє також Боґусь Івановський у Тиряві Воłosькій. Він назвав її «Quo vadis» та розмістив у ній просто неба кілька десятків скульптур. У Рябому біля Устриків-Долішніх «Галерею при церкві» створили Jоланта та Евальдемар Корд’ячні. Він — випускник Катовицької Академії образотворчих мистецтв, родом із Жешува, вона — ліщанка, яка закінчила художній ліцей у Ярославі. У Чарній галереєю «Барак» уже понад 25 років володіють Роза та

Кшиштоф Франчаки. Крім виставок своїх мистецьких виробів, у ній організують концерти й майстер-класи з різних мистецьких дисциплін, адже галерея є водночас майстернею. На схожих засадах функціонує в Літовищах Галерея «Старе кіно», також як майстерня Марти та Гжеґожа Зублів. Так само у Загір’ї авторською майстерню живопису і вітражів мають Катажина й Роберт Онацьки, випускники Народного університету у Вздові. У Загір’ї працює галерея Бещадської групи діячів культури, де особливої уваги заслуговують скульптури Антонія Лучки.

Цілком відмінною постаттю серед бещадських скульпторів є Ришард Кежковський із Ветлині, колишній вчитель із Варшави. Протягом декількох років він співпрацював із Яном Ромашканом у Кальниці. Вони виготовляли так звані мисливські меблі, поєднуючи шкіру з деревом. Мисливці охоче купували ці вироби, зокрема й іноземні мисливці із Західної Європи. З часом Кежковський відокремився та почав виготовляти з дерева побутове приладдя, стилізоване під старовинне бойківське, яке користувалася великим попитом. Юзеф Сошинський, випускник вроцлавської Вищої школи образотворчого мистецтва, але живе із середини 70-х років у Двернику, створює срібні прикраси, але також є видатним скульптором. Його роботою є рами для копії чудотворної ікони в Лоп’янці. Срібні прикраси виробляв також Веслав Василевич із Бахляви.

Місцеві мистецькі вироби стали в Бещадах дуже популярним ще до того, як у Соліні, Полянчыку та інших населених пунктах регіону з’явилися торгові пасажі «з чим завгодно». Уже 1978 року Бещадський будинок культури організував у Соліні, де тоді була ще культурна порожняча, виїзні виставки просто неба, на яких продавалися скульптури та картини. Наприкінці 70-х років XX століття з’ясувалося, що серед туристів, що відвідують цей регіон, є великий попит на бещадське мистецтво. Достатньо сказати, що за перший рік роботи галереї «Синагога» в Ліську (від 31 травня 1978 р.) її відвідало понад 15 тисяч осіб. Продаж картин і скульптур у галереї довела, що виробництво цього типу може приносити значний дохід. Кількість майстрів, що виставляли в галереї свої роботи, з року в рік збільшувалася, але водночас час багато з них шукали заробітку й поза її межами. Отже, у багатьох населених пунктах у Бещадах з’явилися в літній час пункти продажу місцевих виробів, зокрема, сарай Риська Шочинського в Тісній, на місці якого згодом було створено «Бещадську Атаманію». ■



Ryszard Kierzkowski, bojkowskie warzochy / Ришард Кежковський, вирізані з дерева бойківські ложки

Krzysztof Zieliński

Nauczyciel, artysta, człowiek Вчитель, митець, людина

Jeszcze inni dodają: malarz, rzeźbiarz i poeta. Na pewno jest legendarnym, bieszczadzkim twórcą, który jako pierwszy na starych, czasami nadpalonych deskach ze ścian cerkwi, albo na świńskich korytach, drzwiczkach do chlewika, deskach z podłóg, ramach okiennych, a nawet łopatach chlebowych tworzył niezwykle dzieła sztuki plastycznej, zapelniając je charakterystycznymi Madonnami, Chrystusami, aniołami i czadami. Dziś jego pracownia w Hoczwi stoi pusta, a on sam musiał przesiąść się na wózek inwalidzki.

Był czas, gdy dość silnie fascynowała go bieszczadzka demonologia, wówczas jego twórczość zdominowały diabły, upiory, wampiry, biesy i czarownice. Innym razem tworzył liczne kapliczki pełne tajemnic wiary. Tworzył własne trendy, które później naśladowali inni, jak choćby motywy aureoli na głowach Madonny, czy licznych świętych, do których używał zużyte, końskie podkowy.

Mija pięć lat, od kiedy Zdzisław Pękalski zmagają się ze skutkami zawału i udaru. Przez cały ten czas walczy przy pomocy najbliższych o powrót do zdrowia i tworzenia. Wciąż pilną potrzebą jest codzienna, kompleksowa rehabilitacja, w większości prywatna. Do tego leki, wyjazdy do lekarzy i szpitali. W jego rehabilitacji jeszcze wiele można osiągnąć. Pomóc Zdzisławowi Pękalskiemu można wpłacając pieniądze na konto:

Fundacja Pomocy Dzieciom im. Stanisławy Bieńczak
nr konta:
83124023241111000033230456
z dopiskiem „na leczenie i rehabilitację Zdzisława Pękalskiego”



Дехто ще додасть: художник, скульптор і поет. Він, безумовно, є легендарним бещадським творцем, який першим на старих, іноді обгорілих дошках зі стін церкви, або на свинячих коритах, дверцятх свинарень, дошках із підлоги, віконних рамах і навіть хлібних лопатах почав створювати дивовижні твори образотворчого мистецтва, зображуючи на них характерні постаті Мадонни, Христа, ангелів і дітей. Сьогодні його майстерня в Гчві стоїть порожня, а самі він був змушений пересісти в інвалідний візок.

Були часи, коли його зачаровувала бещадська демонологія, тоді в його творчості домінували дияволи, упіри, вампіри, біси та відьми. А було, що він створював численні каплички, які ховали в собі безліч тасмниць віри. Він створював свої власні тенденції, які згодом наслідували інші, як-от, наприклад, мотив німбу над головою Мадонни або численних святих, які в його інтерпретації перетворювалися на зношені кінські підкови.

Прошло п'ять років, як Здзіслав Пенкальський бореться з наслідками інфаркту та інсульту. Весь цей час він із допомогою близьких бореться за те, щоб одужати та знову почати творити. ■



Relikty lasów pierwotnych

Przyroda Karpat odznacza się wysoką różnorodnością biologiczną, dlatego obszar ten odgrywa bardzo istotną rolę w ochronie różnych typów siedlisk przyrodniczych oraz wielu gatunków roślin i zwierząt. Pośród owadów występujących w Karpatach bardzo ciekawą grupę stanowią chrząszcze, wśród których stwierdzono około 100 gatunków endemicznych, czyli występujących tylko na tym terenie.

W większości przypadków wynika to ze specyficznych wymagań ekologicznych i wąskiej tolerancji na czynniki środowiska oraz małej możliwości przemieszczania się tych organizmów. Przykładami takich endemicznych owadów karpaccich są ponurek Schneidera *Boros schneideri* (Panzer, 1796) i pysznik jodłowy *Eurythyrea austriaca* (Linnaeus, 1767), saproksyliczne chrząszcze zaliczane do bardzo rzadko spotykanych reliktyw lasów pierwotnych. Obydwa gatunki objęte są w Polsce ochroną prawną oraz umieszczone zostały na „Czerwonej liście zwierząt ginących i zagrożonych w Polsce”: ponurek z kategorią EN (zagrożony), a pysznik z kategorią NV (narażony). Ponurek figuruje ponadto w „Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt” (kategoria EN) i ujęty jest w II załączniku Dyrektywy Siedliskowej UE.

Ponurek Schneidera

jest jedynym krajowym przedstawicielem rodziny ponurkowatych (Boridae). Znany jest z niewielkiej liczby stanowisk zlokalizowanych przede wszystkim we wschodniej części kraju (Puszcza Augustowska, Puszcza Białowieska i okolice Hrubieszowa) oraz w Lasach Suchedniowskich. W efekcie szeroko zakrojonych obserwacji przeprowadzonych w ostatnich latach na terenie południowo-wschodniej Polski, potwierdzono występowanie ponurka na Pogórzu Przemyskim, skąd wcześniej podawany był w latach 30. XX wieku. Odnaleziono również wiele



Miejsce występowania ponurka Schneidera na terenie projektowanego Turnickiego Parku Narodowego



Ponurek Schneidera

Tomasz Olbrycht (7)

nowych stanowisk leżących przede wszystkim w granicach projektowanego Turnickiego Parku Narodowego, a także w Górach Sanocko-Turczańskich i w Bieszczadach. W latach 2016 i 2018 trzy stanowiska ponurka odkryto również na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Warto podkreślić, że zdecydowana większość znanych miejsc obserwacji tego chrząszcza znajduje się w dobrze zachowanych lasach, o wysokim stopniu naturalności.

Postacie dorosłe ponurka dorastają do 14 mm długości, a ich wydłużony, walcowaty korpus ma ciemnobrązowe zabarwienie z metalicznym połyskiem. Larwy osiągają długość około 3 cm, mają kremowobiałe mocno spłaszczone ciało, dobrze przystosowane do podkorowego trybu życia. Najbardziej charakterystyczną cechą związaną z wyglądem larw jest silnie schitynizowany ostatni odcinek ciała, który posiada kształt przypominający koronę. Cecha ta sprawia, że larwy ponurka są stosunkowo łatwe do odróżnienia od larw innych podkorowych owadów.

Cykl rozwojowy tego chrząszcza trwa co najmniej dwa lata. Dorosłe osobniki, po przezimowaniu, przystępują do rozmnażania,

a składanie jaj odbywa się na martwych, lecz stojących pniach drzew. Na północy kraju rozwój larw odbywa się pod korą martwych sosen oraz dębów, brzoź i świerków. W Karpatach gatunek preferuje drzewa iglaste, przede wszystkim jodłę oraz sosnę i modrzewia. Larwy rozwijają się pod lekko odstającą korą martwych drzew, gdzie odżywiają się rozłożoną materią organiczną, szczątkami różnych podkorowych bezkręgowców oraz grzybami. Chrząszcze są bardzo trudne do wypatrzenia ponieważ prowadzą skryty (prawdopodobnie nocny) tryb życia, przebijając pod korą lub w chodnikach wygryzionych przez inne chrząszcze saproksyliczne. Z tego powodu większość obserwacji gatunku dotyczy odnalezionych larw.

Pysznik jodłowy

należy do rodziny bogatkowatych (Buprestidae), której krajowa fauna obejmuje ponad 80 gatunków. Bogatkowate odznaczają się żywym, nierzadko metalicznie połyskującym ubarwieniem, dlatego przez wielu przyrodników uważane są za najpiękniejsze chrząszcze świata. Cecha ta sprawiła, że w niektórych krajach azjatyckich wytwarza się z nich wyjątkową biżuterię.



Larwa ponurka Schneidera



Poczwarka ponurka Schneidera



Pysznik jodłowy jest doskonałym przykładem potwierdzającym niebywałą urodę bogatkowatych. Postacie dorosłe osiągają do długości 2,5 cm, a ich ciało posiada ciemnozielone lub ciemnoniebieskie zabarwienie, które w promieniach słońca mieni się różnymi refleksami.

W Polsce jest gatunkiem rzadko spotykanym, o zasięgu ograniczonym do Puszczy Białowieskiej, Roztocza i południowo-wschodniej Polski. Na Podkarpaciu występuje wyłącznie w dobrze zachowanych drzewostanach z dużym udziałem jodły, rosnących na terenie: Beskidu Niskiego, Bieszczadów, Gór Sanocko-Turczańskich i Pogórza Przemyskiego.

Rozwój larw pysznika przebiega w drewnie martwych lub zamierających jodeł i sosen. Do składania jaj samice wybierają dorodne, stojące drzewa, zlokalizowane w miejscach dobrze oświetlonych. Larwy są typowymi saproksylobiontami, żerują głęboko w drewnie przez okres co najmniej 2 lat, a pojaw postaci dorosłych trwa od połowy czerwca do połowy września. Dorosłe chrząszcze nie odwiedzają kwiatów, a zaobserwować je można na stojących lub (rzadziej) na leżących kłodach drzew żywicielskich.

dr inż. Tomasz Olbrycht – entomolog, adiunkt w Zakładzie Agroekologii Kolegium Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Rzeszowskiego. Specjalista z zakresu ochrony roślin oraz ekologii chrząszczy saproksylicznych (związanych z martwym drewnem). Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu entomologii i architektury krajobrazu.

W odróżnieniu od wielu innych bogatkowatych, pyszniki nie są płochliwe i z tego powodu mogą stanowić wdzięczne obiekty dla fotografów przyrody.

Najbardziej istotnym zagrożeniem dla populacji ponurka Schneidera i pysznika jodłowego jest, podobnie jak dla wielu innych gatunków owadów saproksylicznych, usuwanie z drzewostanów starych, zamierających i martwych drzew. Dodatkowo, na terenach występowania pysznika, wskazanym jest zaniechanie składowania wielkowymiarowego drewna jodłowego w okresie rójki chrząszczy (od połowy czerwca do połowy września). ■



Bibliografia:

- Buchholz L., Kuberski Ł., Michalski R., Melke A., Olbrycht T. 2013. Chrząszcze *Coleoptera* z załącznika II Dyrektywy Siedliskowej na obszarze projektowanego Turnickiego Parku Narodowego i w jego okolicach. Roczniki Bieszczadzkie, 21: 297-317
- Buchholz L., Melke A. 2018. 4.6 Owady - chrząszcze - *Coleoptera*: 314-377 [W:] Boćkowski M.D. (red.). Projektowany Turnicki Park Narodowy. Stan walorów przyrodniczych - 35 lat od pierwszego projektu parku narodowego na Pogórzu Karpackim. Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze, Nowosiółki Dydyńskie, 400 ss
- Buchholz L., Olbrycht T., Melke A. 2012. Występowanie *Boros schneideri* (PANZER, 1796) (*Coleoptera*: *Boridae*) w południowo-wschodniej Polsce. Wiadomości Entomologiczne, Poznań, 31 (3): 207-209
- Burakowski B., Mroczkowski M., Stefańska J. 1985. Chrząszcze – *Coleoptera*, *Buprestoidea*, *Elateroidea* i *Cantharo-*

idea. Katalog Fauny Polski, XXIII, 10, Warszawa, 401 ss

- Gutowski J. M. 2015. Ponurek Schneidera *Boros schneideri* (Panzer, 1796): 162-187. [W:] Makomaska-Juchiewicz M., Bonk M. (red.). Monitoring gatunków zwierząt - Przewodnik metodyczny - Część czwarta. Biblioteka Monitoringu Środowiska, GIOŚ, Warszawa, 424 ss
- Olbrycht T., Kucharska-Świerszcz M., Tomasiak Ł., Furgoń M., Melke A. 2019. Pierwsze obserwacje zagłębka brudkowanego *Rhysodes sulcatus* (Fabricius, 1787) i ponurka Schneidera *Boros schneideri* (Panzer, 1796) w Bieszczadzkim Parku Narodowym. Roczniki Bieszczadzkie, 27: 325-331
- Olbrycht T., Melke A., Kuberski Ł. 2015. Występowanie *Rhysodes sulcatus* (Fabricius, 1787) i *Boros schneideri* (Panzer, 1796) (*Coleoptera*) w obszarach Natura 2000 „Bieszczady” (część wschodnia) i „Moczały”. Roczniki Bieszczadzkie, 23: 189-197

Jaśliska, spotkanie z burzliwą historią Яслиська: зустріч із бурхливою історією



Od lewej: zdjęcia za lat 1918-1930 prezentujące widok na centrum miejscowości Jaśliska z kościołem parafialnym i przyrunkową drewnianą zabudową; jeden z dawnych domów przysłupowych oraz pochodząca z 1659 r. kamienną kapliczkę na tzw. Szwedzkim Kurhanie / Зліва: картинки 1918-1930 років, на яких зображений вид на село Яслиська.

Jaśliska to obecnie wieś, a niegdyś miasteczko leżące na trakcie węgierskim - ruchliwym w przeszłości szlaku handlowym. Zachowało ślady dawnej świetności i wydaje się mieć potencjał ponownego rozkwitu, tym razem turystycznego i kulturalnego. Położone w dolinie rzeki Belczy, otoczone lasami, szlakami rowerowymi i trasami narciarskimi, zachwycające uroczymi zabytkowymi domami oraz kapliczkami, a nade wszystko unikatowymi piwnicami pozostałymi po składach transportowanych tędy win z Węgier. I co ciekawe - zachwycili się Jaśliskami filmowcy lokując tu plenery swoich filmów.

Jaśliska mogą się poszczycić całkiem bogatą i burzliwą historią. 28 stycznia 1366 r. król Kazimierz Wielki nadał miastu przywilej lokacyjny na prawie magdeburskim pierwotnie pod nazwą Hohenstath (Wysokie Miasto). Jednocześnie erygowano parafię rzymskokatolicką. Położone u wrót przełęczy beskidzkiej, w delcie rzek Belczy i Jasiołki, na trasie handlowej z Węgier trwały Jaśliska jako ufortyfikowana twierdza z murami wysokości 3-4 metrów i z co najmniej dwumetrowej głębokości fosą obronną z ostrokołem.

Miasteczko rozkwitało w XVI i XVII wieku dzięki handlowi winem, będąc wówczas ważną komorą celną, z której część wpływów miała być obrócona na utrzymywanie w dobrym stanie traktu handlowego na południe. Duży rynek z przepastnymi piwnicami ciągnącymi się pod ratuszem, otaczającymi go domami, a nawet pod kościołem potwierdza jego znaczenie. Schyłek Jaślisk rozpoczął się wraz z wytyczeniem nowej trasy

Яслиська — це нині село, а колись містечко, що лежить на Угорському тракті — жвавому в минулому торговельному шляху. Воно зберегло сліди колишньої величі і, здається, має потенціал, щоби знову розквітнути, цього разу в ролі туристичного та культурного центра. Воно розташоване в долині р. Бельчі, оточене лісами, велосипедними шляхами та лижними трасами, захопливими чарівними старовинними будинками та капличками, а передусім, унікальними підвалами, що їх в минулому використовували для складування вина, що його перевозили цим шляхом з Угорщини. І, що цікаво, — Яслиськами захопилися кінематографісти, вибираючи його для пейзажних сцен своїх фільмів.

Яслиська можуть похвалитися досить багатою та бурхливою історією. 28 січня 1366 року король Казимир Великий видав для міста локаційний привілей на маґдебурзькому праві, під тодішньою назвою Гогенштат (Високе Місто). Водночас було створено римо-католицьку парафію. Розташовані біля воріт бескидського перевалу, у дельті річок Бельчі та Яселки, на торговельному шляху з Угорщини, Яслиська були укріпленою фортецею з мурами 3–4 метри заввишки і, принаймні, два метри завглибшки оборонним ровом із остроколом.

Село процвітало в XVI і XVII століттях завдяки торгівлі вином, — воно було тоді важливою митною коморою, частка доходів із якої повинна була приділятися на утримання в доброму стані торговельного тракту на південь. Велика ринкова площа з бездонними підвалами, що простяглися під ратушею, навколишніми будинками та навіть під костелом, підтверджує його значущість.



Wieś Jaśliska: dawna drewniana zabudowa w trakcie przeprowadzanych od lat systematycznych prac remontowych / Село Яслиська: колишні будинки під час реконструкції



Wieś Jaśliska: odnowione pieczołowicie domy przysłupowe zachwycają swoim urokiem / Село Яслиська: відреставровані старі будинки радують своєю чарівністю



Henryk Bielaniowicz/Wiki/Com (4)

Найстарше чалуپی з połowy XIX wieku zachowały się w zachodniej pierzei Rynku. Найдавніші будинки 19 століття збереглися на площі Ринку у Ясліську

handlowej przez Przełęcz Dukielską. Zmalał handel, upadało rzemiosło, miasto zubożało zdegradowane w 1896 r. do roli miasteczka, aby w 1934 r. ostatecznie utracić prawa miejskie.

Ślady dawnej świetności nadal można znaleźć we wsi Jaśliska. „Kurhan szwedzki” zwany także „mogiłą szwedzką”, obecnie odnowiony, to pamiątka z 1657 r., kiedy to miasto odparło najazd wojsk Jerzego II Rakoczeego. Mniej szczęścia miało podczas I i II wojny światowej. W czasie tej ostatniej spłonęła północna część wsi (40% zabudowań). Zachował się natomiast unikalny układ urbanistyczny dawnego miasta, z centralnym rynkiem otoczonym zabytkowymi, drewnianymi domami o budowie przysłupowej, z charakterystycznymi podcieniami. Niektóre z nich odzyskują dawny blask dzięki przeprowadzanym renowacjom. Obecnie remontowany jest najprawdopodobniej najstarszy przysłupowy budynek drewniany w Podkarpackiem, datowany na rok 1705. Posiada on sień przecinającą dom w poprzek tak, aby wozy z winem mogły wygodnie wjeżdżać z jednej, a wyjeżdżać z drugiej strony.

Miejscowi regionaliści marzą o muzeum żaren. Wszak w herbie upamiętnione są dwa oskardy i trzy kamienie żarowe, na których surowiec wydobywano z pobliskiej góry Kamień. W bocznych uliczkach od rynku stoi sporo jeszcze domów pamiętających wiek XIX. W jednym z nich urodził się Stanisław Hausner, pierwszy pilot Polak, który próbował przelecieć Atlantyk. To typowy dom w stylu małomiasteczkowym z przepiękną figurką Matki Bożej. Datowany na XIV wiek ratusz w wyniku znacznej przebudowy stracił swój pierwotny kształt i wygląd.

Uwagę przyjezdnych przyciągają liczne w terenie kapliczki i kaplice przydrożne. Każda ma swoją historię, zatrzymaną również w zwyczajowej nazwie, np. *Na Górcę, Na Szwedzkim Kurhanie, Na Łamańcach, Boża Męka*. W czasach średniowiecza Jaśliska miały również prawo miecza (łac. *ius gladii*) czyli prawo do sądenia spraw zagrożonych karą śmierci i jej wykonywania. W ówczesnym ratuszu skazywano, tracono na miejscu i chowano nieszczęsnych. W XIX wieku zbudowano na tym placu kapliczkę, aby „uspokoić” stracone dusze. Jest i pamiątka z 1966 r. - pomnik dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego i 600-lecia Jaślisk. Poza tym spacerując krętymi uliczkami warto odszukać relikty murów z łamanego kamienia i cegieł z XVI–XVII wieku okalających kiedyś całe miasto (ich pierwotna wysokość



Wnętrze kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Jaśliskach / Інтер'єр церкви св. Катерини Олександрійської в Ясліську, чудотворна картина в головному вітарі

Занепад Ясліськ почався, коли було прокладено новий торговельний шлях через Дукельський перевал. Торгівля зменшилася, ремесла занепадали, місто зuboжило, 1896 року деградувало до ролі містечка, а 1934 року остаточно втратило міські права.

Ślady колишньої wielkości досi można знайти w sелі Ясліська. «Шведський курган», що його також називають «шведською могиліою», нині відновлений, це пам'ятка з 1657 р., коли місто відбило атаку військ Ракоці Дерді II. Під час Першої та Другої світових війн йому пощастило менше. Під час цієї останньої згоріла північна частина села (40% будівель). Проте збереглося унікальне урбаністичне планування колишнього міста, з центральною ринковою площею, що її оточують історичні дерев'яні каркасні будинки з характерними підтіннями. Деяким із них реставратори повертають колишнє сяйво. Зараз реконструюється, імовірно, найстаріший каркасний дерев'яний будинок у Підкарпатському воєводстві, датований 1705 роком. Він має такі сінї, що перетинають будинок наскрізь так, щоби вози з вином могли зручно в'їжджати з одного, а виїжджати з іншого боку.

Місцеві регіоналісти мріють про музей жорен. Адже в гербі увічнено дві кіркомотиги та три кам'яні жорна, сировину для яких добували з розташованої неподалік гори Камінь. У бічних вуличках навколо ринку стоїть ще чимало будинків, які пам'ятають XIX століття. В одному з них народився Станіслав Гавснер, перший пілот, який перелетів через Атлантику. Це типовий будинок у маломістечковому стилі з прекрасною статуеткою Богоматері. Датована XIV століттям ратуша після значної перебудови втратила свою первісну форму та зовнішній вигляд.

Увагу відвідувачів привертають численні тут каплички та придорожні каплиці. Кожна має свою історію, що закарбована також у традиційній назві, як-от: *На Гірці, На Шведському Кургані, на Ламаньцях, Божя Мука*. За часів Середньовіччя Ясліська володіли також правом меча (лат. *ius gladii*), тобто правом судочинства в справах, за які передбачалася смертна кара, а також правом її виконання. У тодішній ратуші засуджували, тут же страчували та ховали нещасних. У XIX столітті на цьому місці побудували капличку, за упокій втрачених душ. Є також пам'ятка з 1966 року — пам'ятник на честь 1000-річчя Польської держави та 600-річчя Ясліськ. Крім того, прогулюючись звивистими вуличками, варто пошукати залишки мурів зі щєбеню та цегли, що в XVI–XVII століттях оточували все місто (їхня первісна висота досягала чотирьох метрів), та обриси брам: Угорської, Далєївської (Краківської) і Воланської (Саноцької), а також фундаменти численних башт.



Szymon Maksymilian/Wiki/Com

Matka Boża Jaśliska / Матір Божа Ясліська

dochodziła do czterech metrów) oraz zarysy bram: Węgierskiej, Dalejowskiej (Krakowskiej) i Wolańskiej (Sanockiej), a także przyziemi licznych baszt.

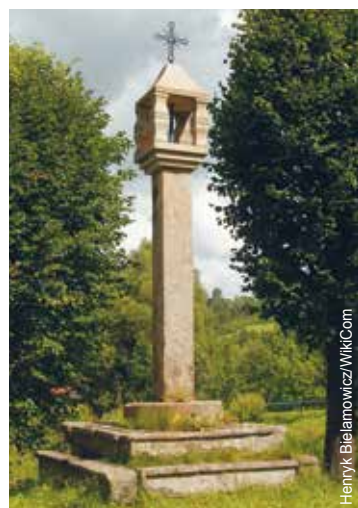
Sanktuarium świętej z kołem u stóp

Najcenniejszym zabytkiem Jaślik jest kościół - sanktuarium pod wezwaniem świętej Katarzyny Aleksandryjskiej, wzniesiony w 1434 r., a następnie rozbudowywany. Obecnie w stylu barokowym z zachowanym sklepieniem gotyckim. Największym skarbem kościoła jest uchodzący za cudowny obraz Matki Boskiej Jaślickiej, Królowej Nieba i Ziemi, koronowany przez papieża Jana Pawła II w 1997 r. Wizerunek powstał w XV wieku na styku Czech i Węgier. W 1634 r. dzieła jego renowacji podjął się Piotr Burnatowicz, znany ówczesny malarz z Brzozowa. Również w ołtarzu bocznym znajduje się cudowny obraz św. Tekli, który ocalał z pożaru plebanii w 1771 r. Uwagę zwracają także obrazy z kaplicy św. Benedykta, św. Klary i św. Anny malowane przez artystów z rodziny Bogdańskich, uczniów Jana Matejki.

W kościele zachowały się relikwie św. Klary oraz św. Katarzyny, patronki kościoła, które zostały uroczystie przekazane w listopadzie 2018 r. przez biskupa belgijskiego z zamykanego tam właśnie kościoła.

W labiryncie wiekowych piwnic

Pan Stanisław, nasz przewodnik po Jaślikach, zaprasza na degustację win: wszak 18 zachowanych piwnic ciągnących się pod jaślickim rynkiem i jego domami to wyjątkowe bogactwo - unikalny szlak, na którym poza zwiedzaniem można zakosztować wina. Oto marzenie regionalistów! Śmiało, ale realnie - można wzorować się na Sandomierzu - potrzebne jednak na jego ziszczenie są znaczne środki finansowe. Piwnice zostały założone w XVI wieku celem składowania transportowanych z Węgier win. Niektóre mają nawet 30 metrów długości przy 5 szerokości. Mógł tam wjechać cały wóz ładunku. Inne mają charakterystycznie nachylone wejście dla wygodnego wtaczania beczek. Łączą się w zespoły mniejszych i większych komór. Całoroczna, stała temperatura 7-8° Celsjusza jest idealna dla przechowywania trunku. Poza tym podziwiać można konstrukcję samych piwnic. Zasada ich budowy to kamień-kamień-klin-kamień-kamień-klin, które łączone są zaprawą wapienną. Obecnie zwiedzać można piwnice pod zabytkowym budynkiem dawnego Dworu Biskupiego przebudowanego na szkołę w latach 20. ubiegłego wieku. To okazałe sześć komór, różnego przeznaczenia, poza winem przechowywano tam również warzywa dla ludzi i zwierząt. Zresztą i obecni ich właściciele czynią podobnie. Dla historyków gratką jest odnalezienie niedawno i przypadkiem pokwitowanie ostatniego



Henryk Bielaniowicz/WikiCom

Jaślicka, kapliczka na tzw. Szwedzkim Kurhanie / Яслика, каплиця в шведському Кургані



Dariusz Dąbrowski

Nieodkryte jeszcze dla większości turystów kamienne piwnice na węgierskie wino Кам'яні льохи з століть ще не виявлені для туристів

Санктуарій святої з колесом у ніг

Найціннішою пам'яткою Яслиськ є костел-санктуарій св. Катерини Олександрійської, що його було засновано 1434 року, а згодом розширено. Нинішня будівля — у стилі бароко зі збереженим готичним склепінням. Найбільшим скарбом костелу є ікона, що вважається чудотворною, Яслиської Богоматері, Королеви Неба та Землі, коронована Папою Іоаном Павлом II 1997 року. Образ було створено в XV столітті на стику Чехії та Угорщини. 1634 року реставраційні роботи провів Петро Бурнатович, відомий тодішній художник із Березова. Також у бічному вівтарі перебуває чудотворна ікона св. Теклі, яка вціпіла під час пожежі в плебанії 1771 року. Увагу також привертають ікони з каплиці св. Бенедикта, святої Клари та св. Анни, що їх написали художники з родини Богданських, учні Яна Матейки.

У костелі також зберігаються мощі св. Клари та св. Катерини, покровительки костелу, що їх було урочисто передано в листопаді 2018 року бельгійським єпископом із костелу, що його там саме зачиняли.

У лабіринті вікових підвалів

Пан Станіслав, наш гід Яслиськами, запрошує на дегустацію вина: зрештою, 18 збережених підвалів, що тягнуться під яслиською ринковою площею та її будинками, — це неповторне багатство — унікальний маршрут, на якому крім відвідування можна й скуштувати вина. Ось мрія регіоналістів! Смілива, але реальна — можна взоруватися на Сандомир — однак, для її здійснення потрібні значні фінансові кошти. Підвали було закладено в XVI столітті для зберігання вин, що їх везли з Угорщини. Деякі з них мають навіть 30 метрів завдовжки та 5 завширшки. Туди міг в'їхати цілий віз із вантажем. Інші мають характерний похилий вхід, щоби було зручно закочувати бочки. Підвали утворюють групи малих і великих комор. Цілорічна, постійна температура на рівні 7–8° за Цельсієм ідеально підходить для зберігання напою. Крім того, можна побачити конструкцію самих підвалів. Принципом їхнього будування є камінь-камінь-клин-камінь-камінь-клин, які з'єднуються між собою вапняним розчином. На сьогодні можна відвідати підвали під історичною будівлею колишнього Двору Єпископа, який було перебудовано на школу у 20-ті роки минулого століття. Це шість величких комор різного призначення, крім вина там зберігалися також овочі для людей і тварин. Втім, і нинішні їхні власники роблять так само. Для істориків приємною несподіванкою стали знайдені недавно та випадково розписка останнього польського короля та квитанція на вино з митної комори в Яслиськах. Але перш ніж втомлений турист скуштує вина в яслиських підвалах, він може втамувати спрагу в стильному Барі Черемха, піднімаючись сходами, що знялися в бравурній сцені фільму «Полуничне вино», що його знімали в Яслиськах, у якій актор Мачей Штур намагався в'їхати на них трактором. А якщо хтось ще фільму не бачив, то може розраховувати на спеціальний, камеральний сеанс у Черемші. А також варто вже планувати подорож до Яслиськ на спеціальний показ чергового фільму, що його там знімає Ян Комаса, під назвою «Боже Тіло». ■

Pszczola nasz przyjaciel

Wspólna historia ludzi i pszczół jest bardzo długa – bartnictwo jest ściśle powiązane z dziejami osadnictwa. Pszczoły pierwotnie występujące w Afryce Północnej, do Europy dotarły ok. 10 tys. lat temu poprzez Azję Mniejszą i Cieśninę Gibraltarską. Ich zalety, zwłaszcza zdolność produkcji miodu, zaczęły być doceniane przez człowieka już ok. 7 tys. lat temu. Na dużą skalę bartnictwo rozwinęło się i najdłużej trwało na tych terenach, które stosunkowo późno zostały wylesione, a więc w środkowej i wschodniej Europie.

Na ziemiach polskich historia bartnictwa sięga czasów średniowiecznych, pierwsza wzmianka pochodzi z czasów Mieszka I, można ją znaleźć w relacji Ibrahima Ibn Jakuba, arabskiego kupca i podróżnika, który pozostawił po sobie ciekawą relację z wyprawy na nasze ziemie, a kraj Mieszka określał jako mlekiem i miodem płynący. Również kronikarz Gall Anonim pisał o ogromnej obfitości pszczół i miodu w państwie Piastów. Nadanie w XIV w. przez króla Kazimierza III Wielkiego prawa bartnikom - umieszczone w statutach wiślickich w 1347 r., najstarszej kodyfikacji polskiego prawa - przyczyniło się do znacznego rozwoju bartnictwa i sprawiło, że stanowiło ono silną gałąź gospodarki, a miód i wosk były wysoko cenionymi towarami na rynku krajowym i zagranicznym. W średniowieczu wcale niełatwo było być bartnikiem. Dlaczego? Bo sporo miodu czy wosku trzeba było oddawać w formie danin. Bartnik miał umiejętności pozyskiwania miodu, ale drzewa w lasach nie należały przecież do niego, tylko było własnością panującego na danym terenie możnowładcy. Mówiąc współczesnym językiem można powiedzieć, że dzierżawili oni dziuple w zamian za udział w zyskach. Bo miód w tamtych czasach stanowił nawet środek płatniczy na równi ze złotem i innymi cennymi dobrami.

Na przełomie XVII i XVIII w. w Polsce można było naliczyć już kilkadziesiąt tysięcy barci, ulokowanych głównie na obszarze północno-wschodniej Polski. Historycy podkreślają, że bartnictwo to wspólny element tradycji narodów dawnej Rzeczypospolitej.

Święto miodobrania

Praca bartnika nie należała do łatwych i bezpiecznych. Do jego zadań należało przede wszystkim wylapywanie dzikich rojów pszczół, a następnie umieszczanie ich w uprzednio przygotowanych barciach. Wydrążenie tj. dzianie barci było zadaniem wymagającym odpowiedniej tężyzny fizycznej i sprawności, bartnik bowiem musiał przy pomocy leziwa (narzędzie wykonane z elementów drewnianych i lin służące do wchodzenia do barci) wdrapać



Ule słomiane, drzeworyt, Bartosz Paprocki Koło rycerskie, Kraków, po 1575 r.

się na drzewo na właściwą wysokość. Ta technika przetrwała na terenie Białorusi i północnej Ukrainy, gdzie do tej pory można znaleźć osoby, które w ten sposób dostają się do swoich kłód bartnych, porozwieszanych po lasach i bagnach.

Z dawnych opisów wynika, że barcie były zakładane bardzo wysoko, pod samymi koronami drzew, co miało zwiększać zasięg lotu pszczół i przynosić więcej miodu. Zamieszkiwane były przez pszczoły leśne (*Apis mellifera silvarum*), potocznie nazywane „borówkami”. Drzewa te musiały mieć co najmniej jeden



Bartnik, siedzący na leziwie, podbierający miód.

Bartnik, rycina z Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej Zygmunta Glogera ok. 1900 r.

metr średnicy, najczęściej barcie drążono w pniach sosen (mających powyżej 120 lat), a czasami też w pniach buków, grabów lub dębów. Otwór barci zwany dłużnią umieszczany był przeważnie po południowo-wschodniej stronie pnia. Do wyrobu barci służyła siekiera zwana bartą albo serką i piesznia (dłuto osadzone na długiej rękojeści). Po wykonaniu barci bartnik znakował drzewo za pomocą własnego znaku (klejmo). Znamiona bartnicze stanowiły element rozpoznawczy bartnika i jednocześnie symbol własności. Stan posiadania wzrastał wraz ze stażem pracy bartnika, świeżo upieczony adept tego fachu posiadał zwykle kilka, czasem kilkanaście barci, z biegiem lat miał ich coraz więcej – co roku drążył nowe.

Każdy bartnik pracował przez cały rok, jednak najważniejszą chwilą w jego pracy było miodobranie. Chwila ta była odpowiednio celebrowana, także za pomocą ubioru – do miodobrania nie można było przystąpić w codziennym odzieniu. Dla podniosłości chwili bartnik ubierał się w specjalne odświętne szaty. Później natomiast brał się do standardowych czynności przed zimą, czyli czyszczenia barci oraz przygotowywania pszczelej dziupli do sezonu zimowego. Miodobranie przebiegało w sposób podobny do współczesnego – aby wyjąć z barci plaster miodu bartnicy poddymiali pszczoły po to, by przeniosły się one w wyższe partie dziupli. Dzięki temu można było wyjąć plastry z miodem bez narażania się na ukąszenia rozwścieczonych owadów, złych, że ktoś zabiera im ich pożywienie.

Niedźwiedź – gość nieproszony

Dużą konkurencją dla bartnika i zagrożeniem dla pszczół stanowili „nieproszeni goście”. Do ochrony barci przed niedźwiedziem służyły w dawnych czasach najczęściej samobitnie (dzwony), tj. kłocce drzewa lub potężne kamienie zawieszane na linie konopnej lub łyku przed barcią – niedźwiedź, chcąc dostać się do barci, odpychał samobitnię w bok, a im mocniej to robił, tym mocniej go uderzała wracając do pierwotnego położenia. Innym pospolitym sposobem ochrony przed

niedźwiedziem było wbijanie w pnie poniżej barci ostrych haków żelaznych, na których zwierz ten darł sobie skórę i łapy oraz wbite w ziemię zaostrome pale, na które nabijał się spadając lub zeskakując z drzewa. Innym urządzeniem przeciwniedźwiedziowym był odenek albo podkur, tj. pomost z dartych belek zaopatrzonej od spodu w ostre kołki. Z literatury znane są również tzw. koszałki lub kolebki, tj. deski przymocowane do zgiętej gałęzi, które – jeżeli niedźwiedź na nich usiadł – samoczynnie odskakiwały od pnia na pewną odległość (wraz z rabusiem barci). Warto w tym miejscu wspomnieć, że nazwa niedźwiedź, pierwotna forma prasłowiańska medvĕdis, a następnie medvĕď, oznacza zwierzę odżywiające się miodem. Oprócz niedźwiedzi amatorami gniazd pszczoł były też kuny i dzięcioły.

Każdy bartnik sprawował pieczę nad określoną liczbą barci, z której średnio – jak się ocenia – pozyskiwał 10 kilogramów miodu i kilogram wosku.

W dawnej Rzeczypospolitej miód osiągał zawrotne ceny: za 10 garnców, czyli 50 kilogramów, można było kupić krowę. Raczili się nim wyłącznie ludzie zamożni, którym zastępował jeszcze droższy cukier, aż do XIX wieku sprowadzany na ziemię polskie z Indii.

Bartnictwo zanikło w Polsce i niemal w całej Europie pod koniec XIX wieku. Był to efekt m.in. rozwoju rolnictwa i związanych z nim masowych wylesień. Obecnie m.in. dzięki leśnikom ta zapomniana profesja odradza się w polskich lasach.

Czy bartnictwo ma szanse stać się czymś więcej niż tylko reliktem przeszłości? Zainteresowanie tą dawną sztuką pozyskiwania miodu wskazuje, że jest to jak najbardziej realne. Warto spojrzeć na



Józef Łapczyński, *Wybieranie barci*, rycina z 1870 r.

analogiczne sytuacje w innych dziedzinach produkcji żywności – coraz więcej niewielkich producentów decyduje się na wędzenie starodawnymi, tradycyjnymi metodami, pieczenie chleba w starych piecach chlebowych, tworzenie naturalnych nalewek. Nowocześni konsumenci coraz częściej kupują właśnie tego rodzaju żywność – unikalną i tworzoną na niewielką, lokalną skalę. Dla nich nie ma problemu, żeby za wysoką jakość połączoną z tradycją zapłacić więcej niż za tradycyjne sklepowe produkty.

Według leśników przywrócenie bartnictwa przynosi korzyści dla lasów gospodarczych poprzez korzystanie z naturalnych zapylaczy, jakimi są leśne pszczoły miodne. Bartnictwo stanowi także atrakcję turystyczną lasu, a miód bartny jest cennym przysmakiem o wyjątkowych walorach leczniczych. Aktualnie polscy bartnicy szkolą także leśnych pszczela-

rzy z Europy, m.in. z Niemiec, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Austrii czy Finlandii. Tradycje dawnego bartnictwa chcą przywracać wraz z Białorusinami i Ukraincami, bo uważają że jest to tradycja, która łączy nasze narody.

Warto także wiedzieć, że dzięki staraniom działającego obecnie Bractwa Bartnego i profesora Krzysztofa Hejkego bartnictwo zostało wpisane na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa w Polsce w 2016 r. W ten oto symboliczny sposób bartnictwo stało się oficjalnym elementem naszej tradycji i tożsamości narodowej.

Podkarpackie – miodowa potęga

Pszczelarstwo rozwijało się na terenie obecnego województwa podkarpackiego co najmniej od średniowiecza. O jego znaczeniu świadczy chociażby przywilej miejski z 1479 r., w którym właściciel dóbr jarosławskich – Spytek Jarosławski – nałożył na rajców obowiązek dopilnowania miar, zwłaszcza miodowych i zbożowych, aby nikt nie doznał niesprawiedliwości. Dawne pszczelarstwo, zarówno bartnictwo, jak i pasiecznictwo, rozwinęło się bowiem najsilniej na terenach, gdzie przeważały słabe gleby i istniały duże kompleksy leśne. Równoległe z upadkiem bartnictwa rozwijało się pasiecznictwo przydomowe. Zaczęto wykonywać barcie w kłodach drzew, które ustawiano coraz bliżej domostw. Metody przydomowej gospodarki pasiecznej praktycznie nie różniły się od technik bartników leśnych. Pszczelarza i bartnika różni to, że ma odmienne podejście do rodzin pszczoł. Pszczelarz stara się dostosować je do własnych potrzeb i nastawiony jest przede wszystkim na jak wydajniejszą produkcję, a bartnik dostosowuje się do pszczół i nie ingeruje w ich naturalny rozwój.





Tadeusz Potniak (6)



Miarą rozwoju pszczelarstwa w czasach nowożytnych pozostają częste wsie czy przysiółki, a nawet osady o nazwie Pasieka lub Bartodzieje, Bartniki, Barcice, Barcinek czy Barcia Strona, co świadczy o tym, że bartnictwo dawniej na tych obszarach było ważnym elementem życia człowieka i stanowiło główne źródło utrzymania rodzin. Kupcy wysyłali miody z Rusi Czerwonej do Opawy, Berna, a nawet Wiednia. W miastach działały liczne szynki miodowe, ponieważ miód był przerabiany przeważnie na tzw. pitny. Trunek ten stopniowo jednak tracił na znaczeniu, by w końcu XVIII w. stać się prawdziwą rzadkością. Zwyczaj jego spożywania utrzymał się dłużej jedynie wśród niższych sfer.

Jakość miodu zależała od tego, ile czystego miodu (tzw. potoki) dodano przy warzeniu (syceniu). Silniejsze miody zwa-

no dwójniakami, a słabsze trójniakami. Po dodaniu odpowiednich soków otrzymywano różne rodzaje i smaki miodów: wiśniaki, maliniaki, dereniaki, poziomczaki, anyżkowe, makowe, pietruszkowe. Najwyżej ceniono tzw. lipiec, tj. miód nalany na borowice i derenie. Wymagano, aby miód był dobrze uwarzony, klarowny i wystany. Dodawano niewielkie ilości korzeni i ziół, serwowano chłodny lub gorący. Beczka dobrego lipca kosztowała ok. 60 złotych polskich, a podlejsze gatunki 14-18 złotych polskich. Miodem handlowano na słynnych jarosławskich jarmarkach, drugich co do znaczenia po frankfurckich w Europie Środkowo - Wschodniej.

W czasach współczesnych Podkarpacie, szczególnie jego część południowa, z rozległymi nieużytkami, porośniętymi przez zioła i kwiaty, a także z dużą powierzchnią leśną i bogatym poszyciem

leśnym, jest idealnym terenem dla pszczelarstwa i hodowli pszczół. Im więcej nieużytków, tym większy raj dla pszczół i większa ilość produkowanego przez nie miodu. Na terenie województwa podkarpackiego znajduje się szereg pasiek (6371 amatorskich i zawodowych, dane z 2017 r.), które trudnią się pozyskiwaniem miodu i innych produktów pszczelich. W 2017 r. udało się w nich zebrać blisko 600 ton miodu. Natomiast liczbę rodzin pszczelich (w jednym ulu jest jedna rodzina) określa się na ponad 14,5 tysiąca, co daje nam drugi wynik w Polsce po województwie lubelskim.

Podkarpacki miód spadziowy w 2007 r. został wpisany na listę produktów tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a w 2010 r. na mocy rozporządzenia Komisji UE do Rejestru Chronionych Nazw Pochodzenia i Chronionych Oznaczeń Geograficznych. ■



Następca Oleksego

- Wasyl Bajurak

Sława, jak spłynęła na Oleksego Dobosza, wschodnio-karpackiego opryszka, dla wielu watażków była przekleństwem. Samo jego życie i bohaterские czyny, są tak mocno zakorzenione w ludzkiej świadomości, iż innym z trudnością przychodzi zaistnieć w ludowych przekazach, pieśniach czy legendach. Wiele czynów, niebędących jego udziałem i tak zostało mu przypisane.

Oleksey Dobosz, zwany „bieszczadzkim Janosikiem”, był uwielbiany przez chłopów, a wśród zbójnickiej braci cieszył się niepodważalnym autorytetem. Spod jego skrzydeł wyszli inni znamienici opryszkowie, którzy przez wiele lat siali zamęt i postrach na dalekich rubieżach Rzeczypospolitej. Jednym z nich był Wasyl Bajurak, który po śmierci Dobosza stanął na czele „oleksowej watahy” i skutecznie kontynuował dzieło swojego poprzednika.

Urodził się w 1722 r. we wsi Dora położonej w górnym biegu Pruty. Jego ojciec Hnat (Ihnat) w młodości był opryskiem i często zabierał młodego Wasyla na zbójnicze wyprawy. Matka Bajuraka, także przez jakiś czas „chodziła na zbója”. W bursie męża zajmowała się gotowaniem czy cerowaniem podartych ubrań. Tak więc można śmiało powiedzieć, iż rzemiosło zbójnicze wyssał z mlekiem matki, a później pielęgnował je pod czujnym okiem rodziców.

Jako młody chłopak pracował u zamożnych gazdów pasąc bydło i owce. Tam też doświadczał różnego rodzaju upokorzeń i zwykłego wyzysku. Przełom w życiu młodego Bajuraka następuje w 1744 r. Nie widząc przyszłości na małym gospodarstwie ojca (to tylko jedna z wielu przyczyn wstąpienia na zbójniczą ścieżkę) wraz z braćmi trafia do kompanii Oleksego Dobosza – ma to miejsce we wsi Jasieniów nad Czarnym Czeremoszem, na przełomie czerwca i lipca 1744 r. Przez rok Bajurakowie biorą udział w licznych napadach i grabieżach pod okiem Oleksego Dobosza. Kolejny zwrot w życiu Wasyla następuje



Zofia Stryjeńska, *Hamasié*

rok później po śmierci Dobosza 24 sierpień 1745 r. Wasyl Bajurak staje na czele kilkunastoosobowej drużyny, złożonej głównie z członków kompanii nieżyjącego watażki. Skąd tak silna pozycja młodego Wasyla w zbójniczej bursie? Zdania są podzielone. Na pewno nie brakowało mu cech przywódczych oraz walorów potrzebnych do piastowania tego stanowiska. Silne wsparcie dwóch braci będących członkami watahy oraz odejście paru czołowych zbójników, też w jakimś stopniu musiało przyczynić się do objęcia tego stanowiska.

Wasyl Bajurak i jego kamraci przenoszą się na Bukowinę i tu organizują wyprawy na Zakarpacie oraz w rejon Kołomyi i Kut. W tym czasie watażka żeni się, a żona wstępuje do jego bursy. W roku 1750 wataha dokonu-

je śmiałego napadu na arendarz w Neamst w Bukowinie (obecna Rumunia). Po napadzie w kompanii następuje rozłam, część grupy odchodzi i pod wodzą Hryhora (Hrynia) wyrusza na Węgry. Jesienią tego samego roku Bajurak przenosi się do Dołhopola. Miejsce to staje się jego zimowiskiem i bazą wypadową, tu również łączy swoje siły z bursą niejakiego Hopytniaka. Wspólnymi już siłami na terenie powiatu Kołomyia napadają na Jasieniową na dwór Przybysławskich i karczmę w Różnowie, położoną w dolinie rzeki Rybnica. Po napadzie przez wieś Riczka udają się do Pererowa, gdzie łupią dwór i jeszcze kilka zamożnych gospodarstw. W czerwcu 1751 r. jego banda dokonuje zuchwałego napadu na miasto Kosów. Przed napadem wprowadzają miejscowego wysokiego rangą urzędnika i z nim, jako zakładnikiem, wkraczają triumfalnie do miasta.

Wiosną 1751 r. władze widząc bezkarność watażki wypowiadają mu wojnę. Na czele smolaków staje podstarości krzemieniecki, pułkownik Przyłuski, który odnajduje miejsce pobytu Bajuraka i uderza na watażkę. Podczas potyczki kilku opryszków trafia do niewoli, on sam zaś ratuje skórę i ucieka w poloniny. Następują kolejne aresztowania, według niektórych przekazów wręcz pacyfikacja Dołhopolu. Chłopi podejrzani o współpracę ze zbójnikami trafiają na tortury, łącznie 40 osób. Większość z nich, mimo drastycznych metod przesłuchania, nie przyznaje się do niczego i władze zmuszone są do ich uwolnienia. Siedmiu osadzonych przetransportowano do Stanisławowa, a pięciu kolejnych zmarło w wyniku

Rafał Grosz – góral z Koniakowa, miłośnik góralskiej tradycji i zbójniczego życia; przodownik turystyki górskiej, propagator turystyki pieszej, pomysłodawca i organizator rajdów górskich o tematyce regionalnej.

Bibliografia:

Janicka-Krzywda U., *Poczet Hamasi Karpackich*, Warszawa-Kraków 1988
 Karpiński F., *Pamiętniki*, Poznań 1844
 Serczyk W., *Hajdamacy*, Kraków 1978
 Sokółow J., *Russkij bylinnyj epos*, Literaturnyj Kritik nr 9, 1937.



Marsz zbójników - grafika

okrutnego śledztwa. Drugie uderzenie następuje kilka tygodni później. Na połoninach w ręce Przyluskiego wpada dwóch kolejnych watażków, których stracono w Stanisławowie 5 sierpnia 1751 r. Tam też, tego samego roku, życia stracił ojciec Bajuraka, Hnat. Ostatnia potyczka Przyluskiego z watahą Bajuraka ma miejsce latem, podczas przeprawy przez Czeremosz ze strony polskiej na Bukowinę. Wataha zostaje rozbita, Wasyl umyka smolakom i ukrywa się w Dołhopolu, zaś jego dwaj bracia i żona, pod wodzą Wasyla Szeszorskiego przedostają się na Bukowinę. Wkrótce bursa Szeszorskiego staje się sławna, za sprawą brańwowych napadów na mołdawskich bogaczy. Podczas właśnie takiej akcji ginie cała rodzina Bajuraka.

Wasyl nieustannie poszukiwany przez władze opuszcza Dołhopol i udaje się do Dorza, a następnie na Węgry. Ponownie pojawia się w rodzinnych stronach wiosną 1752 r. Organizuje niewielką kompanię, ale o jego działalności w latach 1752-1754 brak informacji. Ostatnie wzmianki o Wasylu pochodzą z 1754 r. Przebywał wówczas w okolicach Jesionowa i tu spędza ostatnie miesiące swojego życia. Zostaje zdradzony przez towarzysza Wasyla Bijczuka, który kupiony przez władzę upija go we własnym domu i wydaje oprawcą. W kajdanach przewożą watażkę do Kosowa, następnie do Rożnowa, a stamtąd do Stanisławowa. W chwili aresztowania miał 32 lata, a za sobą dziesięć lat hetmańskiego życia na połoninach. To bardzo długo zważywszy, że średni okres hetmańskiej kariery to dwa, trzy lata.



Stanisławów, Rynek Staromiejski z ratuszem na widokówce z początku XX w.

Proces Wasyla Bajuraka odbył się w Stanisławowie w dniach 20-25 kwietnia 1754 r. Pomimo dobrowolnych zeznań i tak został poddany torturom, ponieważ chciałno wydobyc od niego informacje o osobach współdziałających z opryszkami. Bajurak okazał się jednak twardym przeciwnikiem i nikogo nie wydał. Wyrok ogłoszono 25 kwietnia i był naprawdę okrutny.

„Sąd nakazuje, by wymieniony Wasyl Bajurak, płacąc życiem za swe czyny, odważył się bowiem na niewinnych podnieść rękę i ich zabijać, powinien być najpierw wyprowadzony przez mistrza sprawiedliwości na miejsce stracenia i tam należy żywemu odrąbać ręce toporem po łokcie. Po ich odcięciu głowa winna być toporem odcięta. Na koniec, by innych przed takim sposobem życia przestrzec, obwinionego należy poćwiartować. Ciało jego powiesić na szubienicy w polu przy drodze, a później zakopać w ziemi. Głowa tylko ma być dłużej wystawiona.”

Na egzekucji opryszka był pewien chłopiec. Przyprowadzony przez ojca w celach pedagogicznych mocno przeżył śmierć człowieka. Był nim Franciszek Karpiński, późniejszy kompozytor i piewca Karpat Wschodnich, ten sam Karpiński, któremu życie darował Oleksy Dobosz, jako noworodkowi. A tak po latach Karpiński napisał o egzekucji watażki w swoich pamiętnikach: *„Pierwszą, którą w tych czasach widziałem, egzekucja kryminalisty w Stanisławowie, wielkie mi uczyniła wrażenie; był to rozbójnik nazwiskiem Bajurak, który na plac śmierci idąc, kazał sobie podać fujarę, czyli ulubioną piszczałkę góralską, na której smutne dumy góralskie przygrywał.”*

W przekazach ludowych po Bajuraku nie pozostało wiele. Prawdopodobnie spowodowane było to tym, iż okres jego działalności przypadł tuż po najślawniejszym watażce Karpat - Doboszu. Najbardziej znana legenda, to ta związana z jego magiczną fujarką. Zaczarowana fujarka z rokity, podarunek od diabła, powodowała, iż słuchacze zasypiali, a zaryglowane drzwi i bramy otwierały się na oścież. Pomagała mu również w wyprawach, ułatwiała rabunki i chroniła przed pojmaniem. Inne podania świadczą o jego



Stanisławów widok na Rynek miasta, zdjęcie sprzed 1892 r. fot. T. Artychowski



Ivano-Frankivsk (dawny Stanisławów) tablica pamiątkowa Wasyla Bajuraka w ścianie ratusza

nieszczęśliwej miłości do pięknej, bogatej pani, która odrzuciła jego uczucie, a on z rozpacz podjął życie opryszki. Ludowa *skazka* przedstawiona przez Jurija Sokolowa przedstawia zgoła inną przyczynę pojmania zbójnika. To zdradzona dziewczyna mści się na niewiernym kochanku i wydaje go w ręce sprawiedliwości, a on łąduje na szubienicy. To mija się z prawdą historyczną lecz nie zapominajmy, iż legendy rządzą się swoimi prawami.

„Gdy wiedziono na śmierć młodzieńckiego towarzysza i następcę Dobosza, watażkę Bajoraka, wysoki, wyprostowany, zuchwały do szaleństwa opryszek, po odczytaniu mu straznego i okrutnego wyroku, idąc ku miejscu kaźni, ze wzgardliwym uśmiechem, wśród tłumu przerażonych i współczujących chłopów, wyraził ostatnie życzenie, aby mu podano flojerę.” A gdy ją otrzymał, tak wygrywał: *„Hoj, hooja – wichrowa tęsknoto – bezlitosna tuho – ej, tuho, tuho – weryka nieduh.”*

I tak Wasyl Bajurak stracił młode życie na stanisławowskim rynku, grając przed śmiercią na fujarce. ■



Stanisławów, centrum miasta, widokówka z ok. 1900 r.

Homen

Kiedy zaraza, dżumą zwana, szła od wioski do wioski, zbierając śmiertelne żniwo, bywało, iż ludzie porzucali swoje domostwa i uchodzili przerażeni na połoniny i w lasy. Kmieć jeden, kiedy mu wszyscy w domu pomarli, zostawił na pastwę losu swoją chałupę, bydło i rolę, w puszczy bieszczadzkiej szukając schronienia i ocalenia. Jednego razu, gdy siedział przy dogasającym ognisku, zdrzemnął się umęczony ciągłą ucieczką. Kiedy ocknął się z drzemki, a było już koło północy, śpiewy jakoweś usłyszał z dala dobiegające i głos piszczałek i bębnów.

Pierwej myślał, że to pewnie sen jakiś jeszcze mu się w głowie błąka i nie całkiem się rozbudził. Ale dźwięki muzyki i śpiewy stały się coraz głośniejsze.

- Ki czort - myśli kmieć - z muzyką i śpiewem nocą po lesie wędruje?

Aż tu nagle ujrzał ciągnący leśnym duktem homen, czyli korowód mar dziwacznych, otaczających i ciągnących czarny wóz, na którym niby na jakimś tronie, siedziała kniahini dżuma. Z każdą chwilą korowód mar powiększał się, bo na co dżuma spojrziała, to w marę się przemieniało.

Gdy dostrzegła jego ognisko, wszystkie tłące się w nim główne nagle stanęły jak na nogach, zamachały niby rękami i przyłączywszy się do orszaku, poczęły śpiewać. Nie wiedzieć czemu, czy z przestachu, czy też ze złości, porwał kmieć siekierę i najbliższą mu marę chciał uderzyć. Siekiera z rąk mu wypadła i w marę się przemieniła, marę, co mu jego, dwie niedziele temu zmarłą Maryjkę, przypomniała. Zemgliło kmiecia nagle i upadł jakby życie z niego odeszło. Rankiem, gdy się jednak obudził, ujrzał łachy na sobie w strzępy potargane, a dobytek, który miał ze sobą, cały poniszczony. Nic tylko homen te wszystkie szkody mu wyrządził. Ale co tam dobytek i odzienie, najważniejsze, że z życiem się ostał. ■



Agnieszka Dziama (2)

Mamidło górskie

Kiedy będziecie na najwyższych szczytach Gorganów albo Czarnohory może ukazać się wam mamidło górskie. Starzy ludzie powiadali, że ten, komu się ono ukazało, umierał w górach, no nie od razu, ale do trzech niedziel. Niektórzy widzieli je kilkakrotnie. Ale dopiero ci, co widzieli go trzy razy mogli być spokojni o swój los, bo im nic już w górach nie groziło.

Andrzej Potocki – pisarz, dziennikarz, autor reportaży telewizyjnych. Z wykształcenia historyk i animator kultury. Od roku 1989 uprawia zawód dziennikarza reportaży. Publikuje w prasie regionalnej i ogólnopolskiej oraz realizuje materiały filmowe dla telewizji publicznej. W TVP ukazało się ponad czterysta jego filmów i reportaży. Autor ponad dwudziestu książek o tematyce regionalnej, prezentującej m.in. dorobek kulturowy i historyczny polskich Bieszczadów oraz obszaru pogranicza.

Kiedy będziecie na szczycie i nagle poniżej was zalegnie chmura, a za wami będzie słońce, wówczas pojawia się ono. Powiększony wasz cień będzie na tej chmurze, a wokół głowy może utworzyć się gloria, czyli jaśniejący kolorami tęczy okrąg, jakby aureola. Każdy może zobaczyć na chmurze tylko swój cień odwrócony o 180 stopni.

Żeby odczynić przekleństwo mamidła górskiego, trzeba było zaraz zejść z gór i w cerkwi przez trzy pacierz krzyżem leżeć przy carskich wrotach. Pasterze nie zawsze tak czynili i wielu to zaniechanie życiem przepłacało. Ginęli od pioruna, kiedy nagle burza nadciągnęła, albo od dzikiego zwierza, bo tych przecież w górach było dawniej co nie miara, albo wreszcie w bitkach, jakie od czasu do czasu między sobą wywoływali, czy nawet w walce z koniakradami, którzy nie tylko konie, ale także bydło zagarniali.

Odczynieniu nieszczęścia mógł też zapobiec korzeń mandragory, wysuszony i starty na proch, noszony na szyi w woreczku sporządzonym z pęcherza kozła. Co bardziej zapobiegliwi pasterze bardzo dawnymi czasami przed wygonieniem stad na połoniny zaopatrywali się w taki specyfik, który na ogół sporządzały wiejskie zielarki, zajmujące się znachorstwem i szeptaniem. ■



Czarna niewiasta

Różnie ją sobie wyobrażano, zjawiała się czasem na czarno, czasem na biało ubrana, ale zawsze z woalką na twarzy i skrzydłami nietoperza. Wyczuwały jej obecność zwierzęta. Przerażone psy skomliły, bydło zaniepokojone uciekało z pastwiska, a ptactwo domowe było spłoszone jak na widok jastrzębia. Tylko koty nie okazywały oznak strachu. Ona sama najbardziej lubiła przebywać nad zasnutymi mgłą łąkami. Tam odświeżała swoją urodę. Jej pojawienie zawsze wiązało się z morowym powietrzem, suszą, gradem, powodzią albo pomorem zwierząt hodowlanych. Czasami zmieniała się w zwykłą dziewczynę, czarnobrewą krasawicę z jasnymi warkoczami i chodziła niby sierota po prośbie, od chaty do chaty, morem zarażając. Ludzie dawali jej trochę jadła, bo nikt nie miał sumienia sierocie odmówić. Wymierały wtedy całe rodziny, tak, że pogrzebu nawet nie miał im kto wyprawić. Wleczona w tym dance macabre zaraza była najczęściej dżumą, czarną ospą lub cholera. W 1348 r. epidemia dżumy spowodowała podobno śmierć 40 milionów mieszkańców Europy, czyli umarł co trzeci żyjący wówczas człowiek.

Czarna pani w 1622 r. przeszła przez Bieszczady, zatrzymując się nieco dłużej w niektórych wioskach. W Moczarnem wymarła wtedy więcej niż połowa mieszkańców. W Lesku zmarło 303 żydów i 90 chrześcijan. W czasach galicyjskich zmarłych wskutek zarazy nie wolno było grzebać na normalnych cmentarzach, lecz daleko poza wsią. Jeszcze do niedawna wiele takich cmentarzy, zwanych cholerycznymi, było w górach, ale kiedy dawnych mieszkańców wysiedlono, pamięć o nich przepadła.



Michael Wolgemut, *Danse macabre*, drzeworyt 1493 r.

Ratunku przed czarną niewiastą nie było żadnego. Modlono się „od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie”. Jakże straszne musiały być te pomory, skoro w modlitwie dano im pierwszeństwo. Próbowaly też czasami staruchy zamówić nieszczęście, sobie tylko znanymi sposobami. Niewielu jednak zarażonych udawało się uratować. A czarna niewiasta, co jakiś czas uporczywie wracała, pod różnymi postaciami, by zabrać należną jej śmiertelną daninę. Jednak od ponad wieku nie pojawiła się w tych stronach. Może zapomniała o nich, a może jej czas na ziemskim padole dobiegł końca i nigdy już w Bieszczady nie powróci. Od powietrza, głodu... ■

Jak Drozd zarazę przez rzekę przeniósł

Starzy ludzie w Bukowcu, tym nad Solinką, powiadali, że jakieś 250 do 300 lat temu przez wieś przechodziła morowica z morowcem, czyli zaraza z morem, takim, który zabiera ze sobą na tamten świat setki, a może nawet tysiące ludzi. Doszły do rzeki, a że przez wodę nie mogły przejść, musiały znaleźć kogoś, kto by je przeniósł na tamtą, drugą stronę.

Zapukały przeto do stojącej nad brzegiem Solinki chaty i dalej prosić gospodarza, żeby je przeniósł na drugi brzeg. Drozd, bo tak się nazywał gospodarz, rad nie rad zgodził się je przenieść, kiedy obiecały, że jemu i jego rodzinie żadnej krzywdy nie zrobią. Gdy je tak niósł, nagle poczuł ogromny ciężar na sobie. Podobno dlatego były tak ciężkie, bo miały władzę nad całym światem. By jednak mogły ją sprawować, ludzie musieli je przenosić. Kiedy już były na drugim brzegu kazały Drowi, ażeby w każdą wigilię Bożego Narodzenia świecił przez całą noc świeczkę w oknie. Wtedy bowiem żadna zaraza nie będzie miała mocy imać się ani jego samego, ani jego rodziny. Potomkowie Drozda przez wiele pokoleń, jeszcze w okresie międzywojennym, przestrzegali tej zasady.

Na drugim brzegu morowica z morowcem poszły do pustego domu w lesie i tam przez całą noc tańczyły z radości, że znalazły się na drugim brzegu Solinki. Podobno ktoś słyszał jak śpiewały wtedy:

- Żeby nie terlycnyk, żeby nie tendiwa, to by była nasza cała młodzawa.

Terlycnyk i tendiwa to nazwy ziół, które chroniły przed zarazą. Oczywiście, by ziele skutecznie zadziało, musiało być zebrane w odpowiedniej porze, a sporządzenie z niego leczniczego wywaru wymagało poznania tajemnej wiedzy i odpowiednich zaklęć. Na drugim brzegu Solinki morowica z morowcem spustoszyła kilka wsi, zanim poszła dalej.

Tenże sam Drozd, chociaż ochronił się przed zarazą, marnie skończył swój żywot. Otóż nie chciał podobno uwierzyć, iż Wielkanoc jest największym ze świąt chrześcijańskich. Jako że pewnego roku wiosna była spóźniona i roboty w polu miał sporo, kiedy wszyscy świętowali, on postanowił pojechać w pole zorać wołami splachetek pod lasem. W czasie orki, kiedy z pierwszą skibą dochodził już do końca pola, razem z wołami zamienił się w kamień. Taką po-

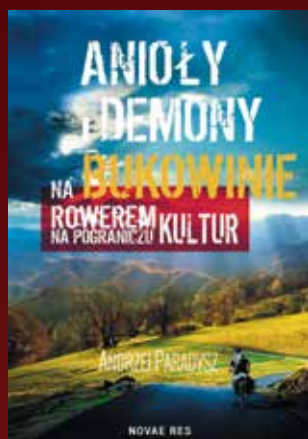
Legends to najbardziej po ludzku opowiedziana historia. Były niegdyś żywą pamięcią pokoleń. Przechodziły jak rodzinne dziedzictwo z ojca na syna. Jedne miały w sobie ziarno prawdy, inne tylko zwyczajne bajanie, jeszcze inne były ku przestrodze. Z czasem niektóre z nich traciły swoją wyrazistość, jak echo odbijające się od coraz odleglejszego szczytu, bo na ich miejsce powstawały nowe. Aż nastał czas, kiedy Bieszczady oniemiały, bo zabrakło słów, by opowiedzieć o ludzkiej tragedii. Legendy bieszczadzkie po latach zapomnienia wracają do współczesności, ale już do zupełnie innego kręgu odbiorców. Już nie opowiadane, ale czytane. Otwierają wrota polsko-ruskiego pogranicza. Dopełniają kolorytu tej magicznej krainy biesów, czarów i dusiołków, ale także ludzi niepospolitych.



strzępioną skałę, przypominającą kształtem chłopca orzącego pole wołami. Na pamiątkę tego tragicznego wydarzenia potomkowie Drozda również zapalali drugą świeczkę w oknie, która płonęła przez całą noc z niedzieli na poniedziałek wielkanocny. ■

Polecane lektury

Ten dziennik z podróży na dwóch kółkach to niezwykła i wielowątkowa opowieść o Bukowinie – historycznej krainie położonej na pograniczu Rumunii i Ukrainy. Publikacja podkreśla niepowtarzalną różnorodność kulturową i religijną regionu stanowiącego prawzór Unii Europejskiej. Jednocześnie buduje intrygujące podłoże historyczno-polityczne, będące nieodłącznym tłem dla tego barwnego tygla kulturowego. Autor nie pominął przy tym szerszego kontekstu globalnych przemian zdominowanych przez konsumpcjonizm i przyspieszony rozwój technologii, które marginalizują prawdziwe wartości ludzkie oraz często utrudniają komunikację i wzajemne zrozumienie.



Andrzej Paradysz, *Anioły i demony na Bukowinie. Rowerem na pograniczu kultur*, Nova Res 2018

Powstanie tej publikacji wynika z potrzeby pokazania bogactwa motywów związanych z górskimi i podgóorskimi terenami Podkarpackiego, gdzie tradycje rzemiosła artystycznego były bogate i różnorodne. Ich zgromadzenie to swoista propozycja adaptacji tych tradycyjnych motywów do promocji lokalnej, „własnej” tożsamości regionu. Swoisty katalog zawiera motywy i znaki z m.in. drewnianych chat, ceramiki, haftów, a nawet pisanek. Opracowanie jest przeznaczony dla tych wszystkich, którzy planują wykorzystać wzornictwo karpackie w produkcji i marketingu produktów, a celem nadrzędnym jest wsparcie dążeń na rzecz stworzenia wspólnej wizerunkowo konstrukcji i tożsamości regionu karpackiego.



Andrzej Bruno Kutia (opr.), *Motywy z Podkarpacia. Wzory tradycyjne, nowe i na nowo odkryte*, Sanok 2016

Modelowy wręcz przewodnik po jednym z ciekawszych regionów Słowacji, pod kątem jego związku z tradycją góralszczyzny i gospodarką szałasniczą. Zawiera zarys historii hodowli owiec na obszarach górskich i podgórkich dzisiejszej Słowacji związanej z pojawieniem się na tym terenie fal migracyjnych Wołochów w okresie od XIV do XVII wieku. Ważnym elementem publikacji jest rozdział o serze owczym i jego roli w żywieniu na wsi, którego ciekawym uzupełnieniem są przepisy kulinarne na wykonanie np. bryndzowych haluszków, bryndzowych pirohów, czy mała u nas jeszcze znanych dań typu žgance czy bjaľoš bryndzový. Ostatni rozdział przewodnika to opis ze zdjęciami 40 obiektów na Szlaku Bacowskim w Żilinskim kraju, wśród których wyróżniają się gazdowskie dwory, szałas, owcze farmy, pensjonaty, restauracje, kolibry, ekofarmy, a także Muzeum Owczarstwa w Liptowskim Gródku (Liptovský Hrádok).



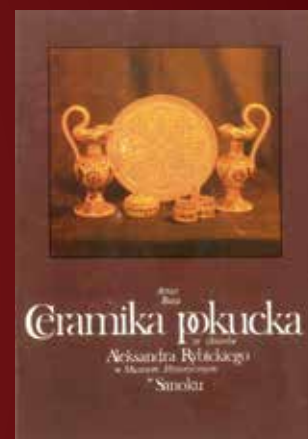
Báčova cesta... ovečka, ovečka, trojaký úžitok, Žilinský turistický kraj, 2017v

Monografia to efekt współpracy badaczy i społeczności lokalnych zamieszkujących pogranicze polsko-słowackie. Jej autorami są zarówno naukowcy oraz pasjonaci tematu, jak i przedstawiciele rodzin bacowskich. Dzięki temu publikacja prezentuje różne perspektywy patrzenia na kulturę pasterską. Przedstawia jej wybrane zagadnienia, a w szczególności tematykę związaną z dziejami, życiem i pracą baców i wałachów/Juhasów, których przodkowie przybyli w ten region przed wiekami szlakiem migracji wołoskich, tworząc enklawy etnosu wołoskiego na nowych obszarach. Wychodząc od historii, autorzy odsłaniają istotę dawnej i współczesnej kultury pasterskiej, jej bogactwo i wielowymiarowość.



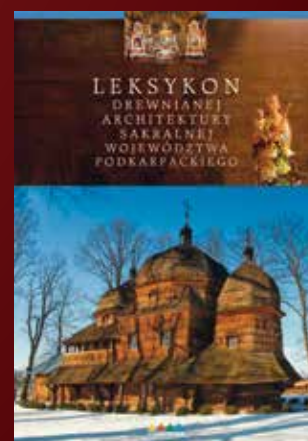
Ewa Kocój i Józef Michalek (red.), *Bacowie i Wałasi. Kultura pasterska na pograniczu polsko-słowackim*, DELTA PARTNER, Cieszyn 2018

Ta nieduża książeczka jest interesującą opowieścią o Aleksandrze Rybickim, muzealniku, kolekcjonerze dzieł sztuki, opiekunie zabytków, kustosz Muzeum Ziemi Sanockiej, twórcy i pierwszym dyrektorsze Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Po 1956 r. organizował prace ratownicze ocalałych zabytków, których efektem było utworzenie skansenu. Przemierzał Bieszczady i gromadził pozostałości tam zabytki i ekspozycje. 27 maja 1978 r. przekazał w darowiźnie na rzecz Muzeum Historycznego w Sanoku kolekcję ponad 500 eksponatów sztuki huculskiej, w tym ceramiki pokuckiej. Ich ekspozycja w budynku muzeum stała się największym zbiorem sztuki pokuckiej w Polsce.



Artur Bata, *Ceramika pokucka ze zbiorów Aleksandra Rybickiego w Muzeum Historycznym w Sanoku*, KAW Rzeszów 1990

Publikacja zawiera opis 256 zespołów i pojedynczych obiektów zabudowy sakralnej, zachowanych na terenie Podkarpackiego. To 149 dawnych i obecnych cerkwi, 96 kościołów i kaplic, 57 wolno stojących dzwonnicy oraz jeden dawny zbor protestancki. Ich opisy zilustrowano w sumie 1200 aktualnych, ale i archiwalnych, zdjęć. Każdy opis posiada streszczenie w języku angielskim oraz ukraińskim. Udało się także zebrać informacje o 467 miejscowościach z regionu, w których istniały drewniane cerkwie, kościoły, zbory, synagogi i dzwonnice, a które uległy zniszczeniu od połowy XIX wieku do 2007 r. Odnaleziono i pozyskano 535 archiwalnych zdjęć, które pokazują ich bryłę, a czasami i wnętrze wraz z wyposażeniem.



Krzysztof Zieliński (red.), *Leksykon drewnianej architektury sakralnej województwa podkarpackiego*, Stowarzyszenie „Pro Carpathia”, 2015